

**LAURIE PAIGE**  
**RANCZER I MODELKA**

**ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Jessica Miller weszła do restauracji i odetchnęła z ulgą: wreszcie trochę chłodu, klimatyzacja... Na zewnątrz z nieba lał się żar, temperatura sięgała trzydziestu kilku stopni. Cóż, tak właśnie bywa w sierpniu w Nowym Jorku.

Szła do stolika świadoma w miarę dyskretnych i zupełnie niedyskretnych spojrzeń.

Miała metr siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu a na nogach sandaalki na wysokim obcasie. Była znaną modelką. Jej twarz i piękną sylwetkę rozpoznawano bez trudu, gdziekolwiek się pojawiła.

- Tak się cieszę, że udało ci się przyjść - przywitała ją Violet Fortune, jej najlepsza przyjaciółka. - Obawiałam się, że ta sesja nigdy się nie skończy.

- Powiedziałam, że muszę wyjść w południe. - Jessica zmarszczyła nos i roześmiała się. Z Violet przyjaźniła się od niepamiętnych czasów. Violet, rodowita mieszkanka Nowego Jorku, często odwiedzała Teksas. Jej kuzyni mieli ranczo na obrzeżach Red Rock, niedaleko San Antonio. Ojciec Jessiki prowadził w Red Rock niewielki sklep z artykułami metalowymi. I tam właśnie się poznały, kiedy były jeszcze smarkate, i serdecznie zaprzyjaźniły. Studia zaczęły razem, w tym samym college'u. Dzielily pokój w akademiku, ale na początku drugiego roku,

## 8

podczas jakiegoś przyjęcia wypatrzyła Jessicę właścicielka jednej z najbardziej liczących się agencji w Nowym Jorku. Uparła się, że zrobi z niej modelkę i będzie ją reprezentować.

Sklep ojca od pewnego czasu nie przynosił żadnych dochodów, rodzina potrzebowała pieniędzy, więc Jessica przyjęła ofertę. Wiązało się to z porzuceniem studiów i zamieszkaniem w Nowym Jorku na stałe.

Ojciec Jessiki, pan Miller, wymusił jednak na właścicielce agencji, energicznej Sondrze, przyrzeczenie, że będzie strzegła jego córki przed niebezpieczeństwami wielkiego miasta.

Przez pierwsze dwa lata Jessica mieszkała u Sondry. Została kolejnym domownikiem, obok jej pięcioletniego synka Bertiego, psa Mutleya, który przyłgął do małego w parku i przyszedł za nim do domu, oraz czterech kotów, równie niepewnego pochodzenia co Mutley.

Po skończeniu dwudziestu jeden lat Jessica uznała, że jest wystarczająco dorosła, by zacząć samodzielne życie.

Kupiła mieszkanie, które odtąd - a minęło już dwanaście lat - było jej własnym miejscem na ziemi. Dziewczę z prowincji radziło sobie doskonale w Nowym Jorku. Jeśli wierzyć rankingom pisma „Forbes”, była jedną z trzech najlepiej opłacanych modelek na świecie.

- Co cię tak śmieszy? - zagadnęła Violet.

- Życie - odparła Jessica.

- Prawda, życie. Jest coś takiego - przytaknęła Violet i obie parsknęły śmiechem, chociaż oczy Violet pozostały smutne.

Jessica nie pytała, wiedziała, że chodzi o pracę. Violet skończyła medycynę, zrobiła staż i specjalizację

## 9

z neurologii. Jej diagnozy zawsze były trafne, pracowała też naukowo i prowadziła pionierskie badania.

Jakiś czas temu została ordynatorem, konsultowała mnóstwo trudnych przypadków. Jessica niewiele rozumiała, kiedy Violet wdawała się w medyczne opowieści, ale potrafiła współczuć razem z przyjaciółką, gdy któryś z jej pacjentów przegrywał walkę z chorobą.

Dla Violet każda śmierć była ogromnym obciążeniem, ale nie było sensu kłaść jej do głowy oczywistych prawd i tłumaczyć, że nie ponosi winy za ludzkie tragedie. Wiedziała o tym i sama musiała odnajdywać równowagę emocjonalną.

- Przepraszam, miss Miller, czy mogłabym prosić o autograf? - Do stolika podeszła jakaś nastolatka.

Jessica uśmiechnęła się przyjaźnie. Wolałaby, żeby ludzie nie przeszkadzali jej w prywatnych spotkaniach, ale praca modelki wymagała pewnych ustępstw.

Zanim jeszcze podpisały kontrakt, Sondra uprzedziła ją o niedogodnościach, które będzie musiała znosić. Wymagała od swoich modelek, żeby zawsze były uprzejme, bo o ich karierze decyduje też popularność.

- Oczywiście - zgodziła się skwapliwie Jessica. - Mieszkasz w Nowym Jorku czy tylko odwiedzasz miasto? -

Nastolatka była zachwycona, że sławna modelka poświęca jej uwagę. Jessica zapytała o imię, wpisała kilka słów do notesu dziewczynki i złożyła podpis. Przy stoliku natychmiast pojawili się następni łowcy autografów.

Właściciel restauracji wiedział, jak radzić sobie z takimi sytuacjami. Nie pozwolił na to, by kolejka rosła, poprosił swoich gości o powrót do stolików i przypomniał im, że miss Miller też chciałaby zjeść lunch.

- Teraz wiem, dlaczego nie chciałam, żeby w „Lan-

## 10

cede" obok artykułu o wrodzonych schorzeniach centralnego układu nerwowego redakcja zamieściła moje zdjęcie - stwierdziła Violet z lekką kpina w głosie, kiedy znów zostały same.

- Właśnie. - Jessica westchnęła i otworzyła menu. Po złożeniu zamówienia Violet przez chwilę przyglądała się przyjaciółce, w końcu zapytała:

- Powiesz mi, co się dzieje? Jessica skrzywiła się.

- Mam mały problem. - Nie była pewna czy powinna zwracać głowę Violet, która miała dość własnych obowiązków i problemów.

- Słucham.

- Pewien polityk, średnio znany, jakby to powiedzieć... Prześladowuje mnie.

Violet spoważniała w jednej chwili.

- Kto to taki? Co robi?

- Roy Baiter. Poznałam go na przyjęciu. Nie odstępował mnie na krok. Przyczepił się. Chciał się ze mną umówić. Odmówiłam, powiedziałam, że mam grafik wypełniony na najbliższe miesiące i ani jednej wolnej chwili. Nie zniechęciło go to. Kilka razy mnie prosił o spotkanie, zanudzał.

- Co dalej?

- Zaczął przysyłać kwiaty. Codziennie olbrzymie bukiety. Kilka przyjąłam, na nieszczęście, jak się potem okazało. Teraz do mnie wydzwania.

- Nadal domaga się spotkania?

- Nic nie mówi, dyszy do słuchawki. Po pierwszych telefonach, w których proponował kolację, wyjście do teatru, zmieniłam numer i zastrzegłam. Jakimś sposobem go zdobył. Telefonuje, ale się nie odzywa.

- Skąd w takim razie wiesz, że to on?

## 11

- Kobięca intuicja. Poza tym nie wyświetla mi się numer przychodzącego połączenia.

Violet nie wydawała się do końca przekonana.

- Rozumiem.

- Rozmawiałam z sędzią, ale bez oczywistych dowodów nie może wydać zakazu zbliżania się, właściwie należałoby powiedzieć, zakazu kontaktów. Policja bez zakazu nie ruszy palcem, nawet jeśli facet będzie w budynku. Musiałby być w moim mieszkaniu, żeby interweniowali.

Jessica wzdrygnęła się na myśl o takiej ewentualności. Po raz pierwszy przyznała sama przed sobą, że zaczyna się bać. Facet zdawał się owładnięty obsesją. Jakby się mścił, że został zlekceważony.

- Jesteś pewna? - pytała dalej Violet.

- Absolutnie. Czasami, zanim odłoży słuchawkę, śmieje się. Rozpoznaję ten śmiech. Charakterystyczny i irytujący.

- Tacy faceci potrafią być niebezpieczni. Musimy coś wymyślić.

Oto cała Violet. Potrafiła się przejmować problemami innych i angażować w nie całą sobą. To ona namówiła Jessicę, żeby poszła na studia, dopilnowała wypełnienia formularzy, dodawała otuchy. Była najlepszą przyjaciółką, jaką można sobie wyobrazić.

- Jesteś zbyt inteligentna, żeby osiąść na teksańskim zadupiu, wyjść za jakiegoś przeciętniaka i wieść żywot przykładowej żony i matki. Udusisz się w Red Rock - tłumaczyła Violet z pewnością siebie osiemnasto-latki, absolwentki najlepszych szkół, które ukończyła celująco.

Jessica też miała bardzo dobre stopnie na świadectwie końcowym, ale było to świadectwo z prowincjonalnej

## 12

szkoły w małym miasteczku. Żaden powód do chwały, tak uważała. Violet przekonała ją, żeby złożyła podanie o stypendium. Złożyła podanie, dostała stypendium i zaczęła studiować ekonomię.

Wolałaby studiować muzykę, uczyć się gry na gitarze, ale czy można się z tego utrzymać? Musiała myśleć

o rodzinie. Jako znana modelka zaczęła dobrze zarabiać, więc zainteresowała się rynkiem inwestycyjnym.

Skończyła kilka kursów, zdobyła kwalifikacje i w każdej chwili mogła zostać doradcą finansowym. To było jej zabezpieczenie na przyszłość, gdyby musiała pożegnać się z karierą modelki. Miała teraz trzydzieści trzy lata i ciągle była na topie.

Violet strzeliła palcami, wyrывая przyjaciółkę z zamyślenia.

- Wiem, co powinnaś zrobić.

- Tak? - zapytała ostrożnie Jessica. - Znam twoje wspaniałe pomysły. Pamiętam, miałyśmy po szesnaście lat, wymyśliłaś, że pojedziemy do Galveston, będziemy zbierać tungi, sprzedawać je wędkarzom i zbijemy fortunę. Skończyło się na tym, że zebrałyśmy całe wiadro jakichś podejrzanych stworzeń, których nikt nie chciał od nas kupić.

Violet posłała Jessice niby to surowe spojrzenie.

- Mówię poważnie. Powinnaś pojechać do Teksasu.

- Mowy nie ma. Nie będę narażać rodziców, siostry

1 jej rodziny...

- Daj mi skończyć. Pojedziesz do Teksasu i zamieszkaż na ranchu u moich braci. Nikt cię tam nie znajdzie. Kiedy ten facet zorientuje się, że zniknęłaś, zapomni o tobie.

Oby tak było, pomyślała Jessica.

- Dlaczego miałby zapomnieć?

### 13

- Bo cała jego satysfakcja polega na tym, że może cię dręczyć. Wyjeżdżając, pozbawisz go tej przyjemności. W końcu machnie ręką i da sobie spokój.

- I zaczniesz dręczyć jakąś inną kobietę. Violet skinęła głową.

- Tacy oni są, niestety.

Kelnerka podała zamówione dania i po chwili przyjaciółki wróciły do rozmowy.

- Nie mogę teraz wyjechać. Do końca miesiąca mam wypełniony kalendarz, ale planowałam zrobić sobie wolne we wrześniu i październiku. Potem wyjeżdżam do Włoch na kolejne sesje. Mam prezentować kostiumy kąpielowe.

- W listopadzie? - zdziwiła się Violet ze zgrozą w głosie.

- W Alpach - dodała Jessica. - Możesz uwierzyć? - Zabrała się za swoją sałatkę z kurczaka. - Co słyhać na froncie medycznym? Pojawił się może jakiś cudowny lek, o którym powinnam wiedzieć?

- Ba, chciałabym. Wiesz, myślę, żeby popłynąć w rejs po morzach południowych albo popełnić coś równie ekstrawaganckiego.

- Na pewno popłyniesz - sarknęła Jessica. Violet była fanatyczką swojego zawodu, urlopy dla niej nie istniały. Nie brała nawet wolnych dni.

Reszta lunchu upłynęła na rozmowie o zwykłych, codziennych sprawach. Przed wyjściem Violet położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

- Pomyśl o wyjeździe na ranczo. Będiesz tam bezpieczna. Odpoczniesz.

- Twoi bracia będą zachwyceni, że obca facetka spada im na głowę, meldując, że chce u nich spędzić całe dwa miesiące.

## 14

- Nie jesteś obcą facetką. Znają cię, pamiętają. Zresztą opowiadałam im o twoich sukcesach. W końcu ile osób może się poszczycić, że ma za przyjaciółkę super-modelkę? Obiecuj, że się zastanowisz nad moją propozycją.

- Obiecuję. Może zdecyduję się pojechać do nich na dwa tygodnie - powiedziała ostrożnie Jessica.

- Przynajmniej na miesiąc - poprawiła ją Violet. Pożegnały się przed restauracją. Violet wróciła do szpitala i do swoich chorych, Jessica spędziła godzinę w Central Parku, potem udała się do domu.

W holu odkloniła się sąsiadowi, znanemu pisarzowi. Starła się być wobec niego miła, chociaż doszło do niej, że przed laty na zebraniu mieszkańców, na którym dyskutowano jej podanie, pisarz głosował przeciwko: nie chciał celebrytki w budynku. Przerazała go wizja koczujących przed wejściem paparazzich i zwykłych ciekawskich.

Jakby sam nie był celebrytą, sarknęła Jessica, w dodatku o bogatej przeszłości. Tabloidy rozpisywały się o jego trzech nieudanych małżeństwach i gromadzie nieślubnych dzieci.

Jessica starannie zamknęła drzwi mieszkania. Dioda automatycznej sekretarki migęła raz po raz, informując o nagranych wiadomościach. Pierwsza była od szefowej. Jessica miała następnego dnia zacząć sesję bardzo wcześnie i przygotować się na długi dzień. Zapowiadano deszcz, a że prezentowała płaszcze przeciwdeszczowe, fotograf chciał zrobić serię zdjęć po zmroku; refleksy latarni i neonów na mokrym asfalcie, światła samochodów zamieniające się na zdjęciu w świetlne smugi... Taką miał koncepcję.

- Cudownie - mruknęła pod nosem.



## 15

Cztery kolejne wiadomości były głuche, ale słyszała oddech tego, kto telefonował. Oddech i śmiech. Przeszedł ją dreszcz.

- Nienawidzę cię, bałwanie - rzuciła ze złością, zwracając się do Bogu ducha winnego automatu. - Nienawidzę.

- Co jest? - Clyde Fortune podniósł słuchawkę. Wszedł właśnie do domu. Telefon musiał się urywać od dobrych kilku minut. Wydzwaniał jak oszalały.

- Co to za forma rozpoczęcia rozmowy? - napadła na niego straszna siostrzyczka. Pomimo swych trzydziestu trzech lat i zasług na polu nauk medycznych, u swoich braci nadal miała opinię uprzykrzonego bachora.

Prychnęła z najgłębszą dezaprobatą i popsuła efekt, parszkając śmiechem.

- Co słyhać u mojego najdroższego braciszka? Clyde wyszczerzył zęby.

- Mniej więcej to samo co u wszystkich pozostałych najdroższych braciszków. Jako jeden z nich rozumiem, że najdroższa siostrzyczka zaraz poprosi o jakąś przysługę.

Najdroższych braciszków było czterech. Najstarszy Jack, czterdziestoletni i trzydziestosześcioletnie trojaczki, wśród nich Clyde, który urodził się pierwszy, po nim dopiero Steven. Ostatni pojawił się Miles. Violet, najmłodsza, była jedyną córką w rodzinie.

Trojaczki z czasem dorosły, co jest w naturze rzeczą nieuchronną, i przeniosły się na Zachód. Jack i Violet zostali w Nowym Jorku, gdzie mieszkali rodzice. Ich ojciec, Patrick, był zamożnym finansistą, matka, Lacey, feministką walczącą o równe prawa dla kobiet. Cała

## 16

piątka jej dzieci w latach młodości brała regularnie udział w rozmaitych demonstracjach i marszach protestacyjnych na Waszyngton.

Trojaczki kochały Teksas. Chłopcy spędzali wszystkie wakacje na ranchu kuzynów Fortune. Po studiach złożyli się i kupili własne rancho „Flying Aces”, położone dwie mile od Red Rock, w sąsiedztwie rancha kuzynów noszącego dumną nazwę „Dwie Korony”.

Hodowali bydło i prowadzili fermę kurzą. Mieli stałego odbiorcę w San Antonio, odległym zaledwie o dwadzieścia mil, który kupował od nich wszystkie produkty. Rancho prosperowało znakomicie.

- Owszem, chcę was prosić o przysługę, przyznała Violet.
- Aha. Od razu pomyślałem, że coś się ulęło w twoim mózdzku. Inaczej przecież byś nie zadzwoniła.
- Oszczędź sobie cynicznych komentarzy. Telefon działa w obie strony.
- Kiedy ostatnio do mnie telefonowaliście?
- W porządku, poddaję się. Nie odzywaliśmy się od dobrych kilku tygodni.
- Od kilku miesięcy - sprostowała. Clyde westchnął głośno.
- Co u rodziców? Widziałaś się z nimi?
- Postaram się być u nich na lunchu w najbliższą niedzielę. Mama aktywna jak zawsze, ale ojciec ma kłopoty z nogami. Coraz trudniej mu się poruszać.
- Powiedz staruszkowi, że powinien zdecydować się na operację kolan. Teraz wszystko można przeszczepić, nawet mózg.
- Bardzo śmieszne - ofuknęła go Violet, nie tracąc dobrego humoru. - Nie dzwonię, żeby rozmawiać o naszej rodzinie.

## 17

- A o czyjej?

- Niczyjej. Chodzi o Jessicę.

Zobaczył przed oczami wysoką, bardzo szczupłą, niemal chudą dziewczynę. Kiedy przyjechała pierwszy raz do „Dwóch Koron” z Violet, była młodziutka, nieśmiała i nieobyta. Miała wszystkie braki prowincjuszki z zapadłego teksańskiego miasteczka, a jednak stała się najbliższą przyjaciółką Violet. Był czas, kiedy dziewczyny mieszkały nawet razem.

Dziwiła go ta przyjaźń. Jeszcze bardziej zaskakujący był fakt, że została wziętą modelką. Violet opowiadała mu o sukcesach Jessiki i gdyby nie ona, nie wiedziałby

o tym. Niespecjalnie interesował się światem mody.

- Pamiętasz ją? - zapytała siostrzyczka.

- Jasne. Wysoka, niepewna siebie. Teraz jest modelką czy kimś takim. O nią chodzi?

- Tak. Jessica ma kłopoty.

- Tak? - Co to mogło mieć wspólnego z nim, z cenami jajek w Chinach albo, trochę bliżej, w San Antonio.

- Uczepił się jej pewien polityk - przerwała. Clyde poczuł, że sztywnieje mu kark. Próbował rozmasować napięte mięśnie.

- I co z tego? - Zaczynał się niecierpliwić.

- Facet prześladowuje Jessicę.

- Zadzwońcie na policję.

- Była na policji, rozmawiała z nimi. Bez dowodów nie mogą nic zrobić, Jessica nie ma przeciwko niemu żadnych dowodów. Facet wydzwania do niej, nie odzywa się, dyszy tylko do słuchawki, potem rechocze i odkłada słuchawkę.

Clyde zaklął pod nosem. Gość mu się nie podobał.

- Nie wzięła żadnych zleceń na wrzesień i październik, chce zrobić sobie wolne, odpocząć. Pomyślałam, że

## 18

byłoby dobrze gdyby na ten czas wyjechała z Nowego Jorku.

Violet nie musiała kończyć, wiedział co zaraz usłyszy.

- Wasze ranczo byłoby idealnym miejscem. Odetchnęłaby, odczekała, aż facetowi przejdzie.

- Dwa miesiące? Ja nie...

- Powiedzmy, miesiąc. Nie będziecie musieli się nią zajmować. Chodzi tylko o to, żeby miała gdzie się schronić. U was ten człowiek jej nie znajdzie.

Clyde czuł, że nie uda mu się wykręcić.

- Nie wiem - zastrzegł się na wszelki wypadek. - Muszę porozmawiać ze Stevern i Milesem.

- Steve przecież już z wami nie mieszka. Wije gniazdko dla swojej ukochanej na własnym ranczu. A Miles tylko się ucieszy. Będzie miał z kim flirtować i przed kim tokować. Wiesz, jaki on jest.

Clyde myślał gorączkowo, jaką by tu znaleźć przekonującą wymówkę, ale czuł, że już przegrał.

- Problem jest tylko z tobą - wytknęła mu siostra.

- Pewnie masz rację - przyznał. Zastanawiał się, czy ta modelka nie jest przynajmniej częściowo winna swoim kłopotom. Może sprowokowała faceta, dała mu nadzieję?

Wspominał... Miał dwadzieścia dwa lata. Pojechał do Dallas na doroczne spotkanie związku ranczerów. I zakochał się po uszy w uroczej kelnerce. Opowiedziała mu o swoim tragicznym położeniu: jest w ciąży, chłopak ją rzucił, rodzina nie chce znać. Otworzył konto dla nienarodzonego dziecka. Znajomość z Claudią kosztowała go kilka tysięcy dolarów.

Tak się w niej zadurzył, że postanowił się oświadczyć, sprowadzić ją na ranczo, żyć długo i szczęśliwie...

## 19

W weekend, w który mieli się pobrać, pojechał po nią do Dallas. Czekał, czekał...

Mijały godziny, a on przeżywał męki. Wyobrażał sobie, że musiało się stać coś strasznego. Owszem. Zgarnęła pieniądze i zniknęła. Od jej koleżanki z restauracji dowiedział się, że nie była w żadnej ciąży, nie spodziewała się wcale dziecka. Kobieta patrzyła na niego ze współczuciem.

Chryste, musiał mieć chyba wypisane czole, że jest jeleniem, skończoną ofiarą. Od tamtego czasu wystrzegał się kobiet.

Teraz chęć udzielenia pomocy walczyła w nim o lepsze z oporami, których wolałby nie przezwyciężać. Próbował odwieść siostrę od szlachetnego pomysłu.

- Jessica zanudzi się tu na śmierć.

- Nie zanudzi się. Pochodzi z Red Rock, kocha tamte strony.

Clyde wzniósł oczy do nieba. Jego siostrzyczka, kiedy już coś postanowiła, potrafiła zaprzeć się jak osioł.

- Niech jedzie do rodziny. Nie ma tutaj nikogo?

- Nie chce ich narażać. U rodziny facet łatwo ją odnajdzie. Nie wiadomo do czego jest zdolny. W zeszłym miesiącu taki szaleniec ugodził nożem znaną aktorkę, tutaj, w Nowym Jorku. Nie czytasz gazet?

- Coś chyba czytałem na ten temat - przyznał Clyde. - Nie uważasz, że to trochę dziwne? Nie chce narażać rodziny, ale nie waha się narażać ludzi, których prawie nie zna.

W słuchawce zaległa głucha cisza.

- Halo? - Clyde próbował przypomnieć siostrze, że jest przy telefonie.

W końcu usłyszał, że Violet odchrząka.

## 20

- Szczerze mówiąc, jeszcze jej nie przekonałam, że powinna pojechać do was. Jest tak samo uparta, jak ty. Clyde się roześmiał.
- Przygarnął kocioł garnkowi.
- Nie chce sprawiać nikomu kłopotu - podjęła Violet po chwili. - Uważa, że to jej problem i sama powinna go rozwiązać. Martwię się o nią. Ten facet, Roy Baiter, ciągle do niej wydzwaniał. Zmieniła nawet numer, ale zdobył nowy.
- Informacje rozchodzą się błyskawicznie w dzisiejszych czasach. Słyszałem o tym Balterze. Któregoś dnia widziałem go w telewizji. Brał udział w jakimś programie publicystycznym. Jest radnym i stara się o wejście do komisji do walki z terroryzmem. Wydawał się w porządku.
- W tym szkopuł. Wszystkim się wydaje, że facet jest w porządku i że Jessica histeryzuje. Byłam u niej wczoraj wieczorem, słuchałam nagrań z automatycznej sekretarki. Ciarki mnie przechodziły. Ona zbiera te nagrania. Powiedziała, że jak policja znajdzie w końcu jej ciało i pudełko z kasetami, to może w końcu uwierzą.
- Cholera. - Clyde skapitulował. - Powiedz jej, że chętnie ją przyjmujemy, jeśli zdecyduje się przyjechać. Ktoś po nią wyjedzie na lotnisko do San Antonio.
- Dziękuję, Clyde. Nie obchodzi mnie co ludzie mówią, osobiście uważam, że jesteś wspaniałą. - Violet powtórzyła stary rodzinny żart i dodała już poważnym tonem: - Wyjedź sam po nią, proszę. Miles też jest wspaniałą i kochany, ale niepoważny. A kłopoty Jessiki są bardzo poważne. Naprawdę.
- Tak, tak. Pojadę po nią na lotnisko. Zawiadom mnie tylko kilka dni wcześniej, kiedy przylatuje i o której godzinie.

## 21

- Zadzwoń do ciebie, jak tylko namówię ją do wyjazdu. Jest zmęczona, przygnębiona i zniechęcona całą tą sytuacją. Do tego przepracowana.

- Uprzedź ją, że mamy dużo pracy. W listopadzie musimy sporządzić roczne podsumowanie, musimy się przygotować. Nikt nie będzie jej niańczył i zabawiał, Jasne?

- Całkowicie. Ona potrzebuje po prostu ciszy i spokoju. Przypilnujesz jej, prawda? Chcę, żeby czuła się bezpieczna. W każdym razie miej oczy otwarte, zawsze istnieje pewne ryzyko, że facet ją odnajdzie.

Clyde westchnął ciężko.

- Nie martw się. Będę uważał.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Violet pożegnała się z bratem i odłożyła słuchawkę. Clyde z pewnym opóźnieniem uświadomił sobie, że nie pogratulował jej ostatniego artykułu, który opublikowała w „Lancecie”; matka niedawno przysłała egzemplarz pisma. Trudno, złoży gratulacje przy następnej okazji. Był pewien, że Violet namówi przyjaciółkę do wyjazdu, a potem będzie co i rusz telefonowała, przypominając mu, żeby pilnował Jessiki.

Wyjął piwo z lodówki i wyszedł na patio, odetchnąć w chłodnym zmierzchu. Wokół panowała cisza, spokój.

Wiejską drogą nie przejeżdżał żaden samochód. Autostrada 1-35, która biegła przez San Antonio, Austin i dalej na północ, znajdowała się zbyt daleko, żeby słycać było na ranczu szum mknących nią aut. Lubił rozległy widok, hen aż po widnokrąg. Człowiek miał ochotę dosiąść konia i jechać przed siebie, prosto w tarczę zachodzącego słońca.

Kochał otwarte przestrzenie Teksasu, tak różne od tego, do czego był

## 22

przyzwyczajony w Nowym Jorku, gdzie się wychował. Kiedyś, przed laty, matka powiedziała, że jej trojaczki są w głębi serca kowbojami i że wiedziała o tym od chwili ich narodzin. Zamiast z płaczem, przychodzili na świat z wrzaskiem, przypominającym do złudzenia kowbojskie nawoływanie.

Powtarzała to wiele razy, zawsze z kamienną twarzą.

Uśmiechnął się i pociągnął solidny łyk schłodzonego piwa. Kiedy przyjeżdżała na ranczo, wszystko ją denerwowało: bałagan w domu, brak kobiecej ręki, samotne życie chłopców, ich sposób odżywiania się. Sama była zwolenniczką zdrowej żywności. Jadała lekkie sałatki, soję, tofu.

- Żonaci mężczyźni żyją dłużej, twierdziła, i są zdrowsi niż kawalerowie.

Szczególnie martwiła się o Clyde'a. Po tamtym feralnym wyjeździe do Dallas powiedział rodzinie, że jego narzeczona zginęła w wypadku samochodowym. Nigdy więcej o niej nie wspomniał. Matka zapewne myślała, że nadal nie może pogodzić się ze śmiercią ukochanej.

Co ona mogła wiedzieć? Nie zamierzał już nigdy przed nikim otworzyć serca. Jego miłością było ranczo. To mu wystarczało.

Clyde znowu się uśmiechnął i zaraz zachmurzył. Pomyślał o obietnicy danej siostrze. Steve nie będzie się wtrącał, będzie mu wszystko jedno kto przyjechał do braci i na jak długo. Miles będzie flirtował z Jessicą, kiedy tylko znajdzie wolną chwilę.

A on będzie musiał się troszczyć o nią.

Zaklął ordynarnie. Dobrze, że matka tego nie słyszała. Będzie musiał się pilnować, kiedy przyjedzie Jessica. Jeśli przyjedzie.

Pociągnął kolejny łyk piwa i... omal się nie zachłysnął.

## 23

- Cholera - znowu zaklął i zaśmiał się. - Wyobrażasz sobie? - powiedział do Smoky'ego, który przy-błąkał się na ranczo przed rokiem i postanowił zostać. Teraz, zwabiony śmiechem, przyszedł do pana i stęskniony pieśczoł nastawił kosmaty łeb do pogłaskania.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Samolot podchodził do lądowania w San Antonio. Przechylił się w jedną stronę, wyrównał, potem w drugą. Jessica przytrzymała butelkę wody mineralnej, ratując ją przed zsunięciem się ze stolika. Sama już nie wiedziała czy lepiej podróżować o pustym żołądku czy coś zjeść, kiedy się leci przy złej pogodzie.

Niebo rozdarła błyskawica, huknęło. Jakaś dziewczynka krzyknęła głośno, matka zawtórowała. Na krawędzi skrzydła widocznego z fotela Jessiki pojawiły się ognie świętego Elma. Przekonana, że zbiorniki z paliwem znajdują się właśnie w skrzydłach, zastanawiała się czy samolot zaraz nie eksploduje. Czyżby po to uciekła z Nowego Jorku przed morderczymi zakusami jakiegoś świra, żeby zginąć w katastrofie lotniczej gdzieś nad Teksasem? Może byłaby w tym jakaś poezja surowej sprawiedliwości. Jeśli się rozbija, brat Violet będzie miał spokój. Nie był zachwycony perspektywą jej przyjazdu. Takie w każdym razie odniosła wrażenie, kiedy przyjaciółka tłumaczyła jej delikatnie, że koniec roku to najbardziej gorący okres na ranczu, rozliczenia, sporządzanie sprawozdań, jednym słowem mnóstwo pracy.

Będzie zdana na siebie, nikt nie będzie miał czasu się nią zajmować. Bardzo dobrze.

Na lotnisku miał czekać na nią Clyde Fortune, naj-

### 25

starszy z trojaczków. I najbardziej zamknięty w sobie. Bracia byli bardzo do siebie podobni, wysocy, mieli ciemne oczy i ciemne włosy, dobrze zbudowani.

Miles, który urodził się ostatni, miał dołeczek w policzku. Mimo wszystko można ich było rozróżnić, a ponieważ nie interesowała się genetyką, wołała nie zgłębiać tej kwestii. Jako nastolatka podkochiwała się w najbardziej milczącym z braci. Był nim właśnie Clyde.

Trzy lata starszy, czuł się bardzo dorosły i nie zwracał na Jessicę najmniejszej uwagi. Wyleczyła się szybko z romantycznego uczucia, kiedy na jakimś spotkaniu pękła struna w gitarze i któryś z braci powiedział, że można by użyć Jessiki zamiast, taka jest chuda i mówi nosowym głosem.

Wtedy strasznie ją to zabolowało, teraz już tylko bawiło. Szczuplutka sylwetka przyniosła jej fortunę.

Samolot dotknął kołami ziemi i Jessica podziękowała niebiosom, że wylądowali szczęśliwie. Zabrała torbę podręczną, płaszcz, odebrała bagaż i przeszła do hali przylotów. Rozejrzała się, ale nikt na nią nie czekał.

Wspaniale, pomyślała. Wytargała walizkę na zewnątrz, klnąc w duchu, że nie wypytała Violet co ma robić, jeśli żaden z braci nie pofatyguje się na lotnisko.

Niebawale, ale łzy napłynęły jej do oczu i zamrugała kilka razy gwałtownie. Minęło pół godziny, a ona stała w hali przylotów i czekała. Patrzyła jak innych pasażerów witają bliscy, kochający, stęsknieni. Ona sama czuła się strasznie niechciana, nikomu niepotrzebna. Zawada.

Wynajmie pokój w hotelu w San Antonio pod przybranym nazwiskiem i tu się ukryje. Nie musi jechać na ranczo.

26

- Jessica?

Odwróciła się i spojrzała w strapioną twarz.

- Przepraszam za spóźnienie. Na autostradzie był wypadek, policja zatrzymała ruch na pół godziny.

- Nic się nie stało. Myślałam czy nie wynająć pokoju w hotelu. Mogłabym zostać tutaj, zamiast jechać na ranczo.

- Violet zabiłaby mnie, gdybym ci pozwolił. - Clyde wziął bagaże. - Chodźmy.

Co prawda udało mu się uśmiechnąć, ale nie zwiódł tym Jessiki, był tak samo uszczęśliwiony jej obecnością jak ona swoją decyzją, żeby przylecieć do Teksasu. Zakłęła w duchu, chociaż jej mama uczyła córki, że dobrze wychowane panienki nie używają brzydkich słów.

Dochodzili do furgonetki, kiedy lunął deszcz. Jessica miała płaszcz przeciwdeszczowy z kapturem, ale Clyde tylko lekką kurtkę. Z jego kowbojskiego kapelusza spływały strugi wody. Nogawki džinsów przemokły w ułamku sekundy. Deszcz siekł bezlitośnie w porywach wiatru, który ledwie pozwalał im iść. Jessica, w sandałkach, miała już mokre stopy. Clyde wrzucił bagaż do kabiny, Jessicę usadził na miejscu pasażera. Może nie dosłownie, miała jednak wrażenie, że jest traktowana jak zawadzający bagaż.

Niezbyt zachęcający początek długiej wizyty, pomyślała.

- Przykro mi, że musisz mnie odbierać w taką pogodę. - Posłała Clyde'owi jeden ze swoich czarujących uśmiechów.

Wzruszył ramionami i mruknął:

- Rzadko się zdarzają tutaj takie ulewy we wrześniu. Był dopiero drugi września. Kilka dni wcześniej Jes-

sica skończyła ostatnią przed urlopem sesję fotograficzną i schroniła się u Violet, żeby nie słyszeć urywającego się telefonu w swoim mieszkaniu.

Zaczęło się dziać jeszcze gorzej, dlatego zdecydowała się jednak wyjechać z Nowego Jorku. W poniedziałek znalazła w swoim holu jasnoróżową różę. We wtorek ciemnoróżowa róża leżała na stoliku obok kanapy. W środę kolejna róża, ciemnoczerwona. Ktoś oberwał wszystkie płatki, poprzecinał starannie na pół i rozsypał na poduszce. Policja nie miała żadnych tropów.

Wstrząśnięta Jessica natychmiast zadzwoniła do Violet i oznajmiła, że gotowa jest jechać na ranczo. We dwie spakowały potrzebne rzeczy i Jessica poleciała do San Antonio, przesiadając się w Chicago dla zatarcia śladów. Poprosiła też o pomoc zaprzyjaźnioną modelkę.

Linda miała podobną figurę i ten sam wzrost, więc kiedy Jessica jechała na lotnisko, Linda spacerowała po parku w wielkich okularach słonecznych i naciśniętym głęboko kapeluszu dzinsowym. Dziewczyny miały nadzieję, że zwiódą tym sposobem Baltera, gdyby śledził swoją ofiarę.

Patrzyła teraz na Clyde'a i zastanawiała się, czy to na pewno był dobry pomysł, zamknąć się na teksańskim ranczu, mając za gospodarza przystojnego, ale ponurego faceta.

Czy nie lepiej było zostać w Nowym Jorku i zmierzyć się z zagrożeniem, zamiast uciekać w nieznane?

- Co cię tak rozbawiło? - zainteresował się Clyde. Jessica natychmiast spoważniała.

- Po prostu przykro mi, że przez miesiąc będziesz miał na głowie niechcianego gościa.

Clyde miał tak kwaśną minę, jakby zjadł przed chwilą cytrynę.

## 28

- Violet wyjaśniła ci, że w ostatnim kwartale sporządzamy rozliczenia i sprawozdania? Co prawda ostatni kwartał jeszcze się nie zaczął, ale musimy się przygotować.
  - Nie musicie się mną zajmować - oznajmiła łaskawie, czego Clyde najwyraźniej nie docenił.
  - To dobrze - stwierdził tylko. - Nikt nie będzie miał dla ciebie czasu. Ja będę wracał do domu dopiero wieczorem a Miles będzie spał w przyczepie kempingowej, z której czasami korzystamy.
  - Rozumiem. Macie gospodynię, kucharkę może?
  - Nie. W poniedziałki przyjeżdża kobieta z Red Rock, która sprząta. Posiłki przygotowujemy sami. Jajka, tosty, sandwicze, najprostsze jedzenie.
  - Ja jem niewiele. - Jessica tym zapewnieniem chciała dać do zrozumienia, że będzie niewymagającym gościem. W pełni samoobsługowym, rzecz można.
- Clyde zmierzył ją takim wzrokiem jakby miał w oczach ultrasonograf. Prześwietlał ją, oceniał, zdawał się widzieć wszystko. Nie było to przyjemne.
- Odwróciła głowę i zajęła się oglądaniem krajobrazów. Ostatni raz w Teksasie była dwa lata temu, na Boże Narodzenie, u rodziców, którzy przenieśli się do Austin. Siostra nadal mieszkała w Red Rock. Prowadziła z mężem sklep, który wcześniej należał do ojca. Baiter mógł dotrzeć do jej rodziny, wołała więc nie kontaktować się z nikim ze swoich bliskich. Powinna też unikać spotkań z kobietą, która sprzątała w domu braci; mogła znać kogoś z jej rodziny, rozpoznać ją samą.
- Westchnęła i Clyde znowu na nią spojrział.
- Nie jestem znudzona - zastrzegła się niepytana. - Pomyślałam tylko, że to ukrywanie się będzie trud-

## 29

niejsze niż sądziłam. Jestem wam bardzo wdzięczna, że zgodziliście się mnie przyjąć. Clyde wzruszył ramionami.

- Żaden problem - mruknął.

- Wiem, że Violet was zmusiła. Potrafi być bardzo uparta, kiedy chce dopiąć swego. Jak coś sobie wbije do głowy, nie ustąpi.

Clyde zaśmiał się zupełnie nieoczekiwanie, miłe zaskoczenie.

- Nie musisz mi mówić.

- Jest wspaniałą przyjaciółką - ciągnęła Jessica. - Zawsze mogę na nią liczyć. Pamiętam jak pierwszy raz przyszedłeś do naszego sklepu. Ty, twoi bracia, kuzyni. Cała gromada. Znałam teksańskich Fortune'ow, ale wy, nowojorczy, byliście dla mnie jakimiś egzotycznymi istotami.

- Trzy razy musiałem ci powtarzać co chcę kupić.

- Też pamiętasz to pierwsze spotkanie? - Jessica zaśmiała się. - Nie rozumiałam ani słowa. Violet musiała tłumaczyć, a wy rzeliście ze śmiechu.

- Teraz wszyscy trzej mówimy jak rodowici Tek-sańczycy - powiedział, zmieniając akcent. Uśmiechnął się nawet. Uśmiech go odmładzał i Clyde stawał się naprawdę przystojny, kiedy zapominał o robieniu kwaśnej miny. Dziwne, że jeszcze się nie ożenił.

- Okazuje się, że masz poczucie humoru - zakpiła Jessica. - Violet zapewniała mnie, że masz, ale nie chciałam uwierzyć.

Uśmiech zniknął z twarzy Clyde'a.

- Jeśli szukasz faceta z urokiem osobistym, polecam Milesa.

- Nie szukam żadnego - odpowiedziała chłodno,

**LAURIE PAIGE**

podchwytując jego ton. - Usiłuję się schronić przed jednym i to mi zupełnie wystarczy.

W samochodzie zapadło milczenie. Clyde zjechał z autostrady w boczną drogę do Red Rock. Dwie mile przed miasteczkiem skręcił ponownie. Jechali teraz świeżo wyasfaltowaną dojazdówką prowadzącą na ran-czo. Nie zdążono jeszcze wymalować białych oznakowań i w zapadającym zmroku, w deszczu, Jessica nie potrafiła rozpoznać, gdzie zaczyna się pobocze, gdzie kończy ani co jest przed nimi.

Clyde zwolnił i wjechał na podwórze. Jessica poczuła lekkie podniecenie - nigdy tu nie była.

Bracia kupili ranczo, kiedy mieszkała już w Nowym Jorku. Z Violet rzadko się wtedy kontaktowała, obie były pochłonięte studiami i odnajdywaniem się w nowym życiu. Odnowiły przyjaźń, gdy Violet miała więcej czasu po skończeniu uczelni. Jessica nie odwiedzała Fortune'ow podczas krótkich wakacji spędzanych u rodziców.

Dom był typowym teksańskim siedliskiem, drewniany, na cokole z ciemnego klinkieru, z lśniącym blaszanym dachem, balkonem nad gankiem ciągnącym się przez całą długość fasady. Wokół mnóstwo krzewów i kwiatów, podjazd prowadzący do drzwi frontowych, z boku duży garaż na cztery samochody. Clyde nacisnął pilota, wprowadził wóz i zamknął drzwi. Jessica nie widziała chyba nigdy równie uładzonego garażu.

- W naszym domu garaż to był jeden wielki śmietnik. Prawdziwa katastrofa. Mama wiecznie się odgrażała, że powyrzuca wszystkie graty. Między innymi kosiarki. Były trzy. Tylko jedna działała - wspomniała Jessica.

Clyde wyjął bagaże z samochodu i zaprosił gestem,

### 31

by weszła do domu. Weszła z nim do pierwszego pokoju, w którym zobaczyła wygodną skórzaną kanapę, fotele, regały z książkami, sprzęt stereo, odtwarzacz DVD, ogromny płaski telewizor na ścianie koło kominka. Z pokoju przechodziło się do holu biegnącego przez całą szerokość domu. Na piętro prowadziły dębowe schody z balustradą z kutego żelaza. Trochę dalej, z drugiej strony holu, znajdowało się wejście do salonu, dość oszczędnie umeblowanego. Tuż za schodami zobaczyła duży stół i sześć krzeseł oraz przeszklone drzwi prowadzące na patio.

- Tędy. - Zaprosił ją Clyde, wchodząc na schody. Na piętrze nad holem biegła galeria zamieniona w domową bibliotekę. Po obu stronach niewielkich stoliczków z lampami do czytania stały fotele.

- To twoja kwatery. - Clyde wszedł do pierwszego pokoju po prawej i zapalił światło. Ukazały się beżowe ściany, ciemne meble w stylu teksańskiego pogranicza, jak nazywali go dekoratorzy wnętrz.

- Masz tutaj własną łazienkę i garderobę - powiedział Clyde.

Pod oknem stała nawet niewielka kanapa, stolik i fotel. Środek pokoju zajmowało wielkie łóżko.

- Bardzo wygodny pokój - powiedziała uprzejmie. Postawił bagaże na skrzyni w nogach łóżka, włożył ręce do tylnych kieszeni dżinsów i stał tak przez chwilę: ciemna sylwetka w łagodnym świetle lampy.

Jessica przyzwyczyła się już, że często patrzy na partnera na parkiecie z góry. Tańcząc z Clyde'em, nie miałyby tego problemu. Mogliby zatańczyć cheek to cheek, i pewnie byłoby wspaniale.

Mogliby, ale z pewnością nigdy nie zatańczą.

- Kuchnia jest na dole - dodał zupełnie niepotrzebnie,



**LAURIE PAIGE**

bo kuchnie mają to do siebie, że są usytuowane na dole, i szybko ruszył do drzwi, jakby przypomniał sobie o jakimś niezwykle ważnym spotkaniu. - W spiżarni znajdziesz garnek z zupą, w lodówce co tam trzeba do kanapek. Czuj się jak u siebie. I już go nie było.

\*

Jessica ziewnęła i podniosła się z łóżka. Miała piękny widok ze swojego pokoju: zielone łąki, brzeg strumienia porośnięty drzewami i niebo, nieskończony przestwór. Otworzyła okno i wciągnęła głęboko świeże poranne powietrze, pachnące świeżo skoszoną trawą.

Niemal zapomniała jak wspaniałe są teksańskie poranki. Założyła niebieskie szorty, dobrany kolorem top, wzięła mokasyny i zeszła do kuchni. W domu panowała absolutna cisza; bracia wyjechali już na pastwiska.

Wypiła szklankę soku pomarańczowego, zagryzła tostem, wyszła na zewnątrz, zakładając po drodze słomkowy kapelusz, który zobaczyła na wieszaku w sionce przy kuchni.

W ogrodzie zobaczyła basen i niewielki pawilon bilardowy z aneksem kuchennym, gdzie królowała lodówka wypełniona colą i piwem oraz mikrofalówka do prażenia kukurydzy.

Jestem wścibska, przyznała się z pewnym ociąganiem, i zajrzała do pomieszczenia, w którym odkryła saunę wyłożoną cedrowym drewnem. Była też łazienka oraz sypialnia; pawilon bilardowy pełnił funkcję domku dla gości.

- Uroczo - powiedziała do siebie i ruszyła dalej.

### 33

Mijała stajnie, obory, szopy. Z pola dobiegał warkot traktora. Widziała maszynę, ale nie widziała z daleka, kto siedzi w kabinie.

Ponownie wciągnęła głęboko powietrze, napawając się zapachami Teksasu. Dopiero teraz uświadamiała sobie jak bardzo tęskniła za rodzinną ziemią.

W Nowym Jorku żyło się tak gorączkowo, a tutaj odnajdywała spokój.

Poczuła uderzenie w plecy, straciła równowagę i wylądowała na ziemi. Obudził się strach, przed którym uciekała z miasta. Obróciła się na plecy i została entuzjastycznie polizana po twarzy.

- A kto ty jesteś? - zwróciła się do czarno-białego psa, który na upartego mógł uchodzić za border collie, a teraz skakał wokół niej jak szalony.

- Smoky - odpowiedział znajomy głos i obok Jes-siki stanął Clyde.

- Smoky, uspokój się. Siad - nakazał, bo pies teraz rzucił się na niego, szczęśliwy, że widzi pana.

Smoky usiadł posłusznie.

Clyde nachylił się, wyciągnął rękę i pomógł Jessice wstać.

- Przepraszam cię za tego wariata. On kocha całą ludzkość. Nie było jeszcze osoby, której by z miejsca nie polubił.

- Ja też go polubiłam. - Podrapała Smoky'ego za uchem, a on wniebowzięty nastawiał łeb do dalszych pieszczot.

- Zdobyłaś przyjaciela na śmierć i życie - powiedział Clyde. - Jadę do Red Rock, muszę kupić części do maszyny rolującej siano. Masz ochotę jechać ze mną?

Owszem, miała ochotę, ale pokręciła głową i podziękowała za zaproszenie.

**LAURIE PAIGE**

- Nie powinnam jechać. Moja siostra mies: w Red Rock. Nie chcę się tam pokazywać.

- Boisz się, że ktoś może ją obserwować, jej ro\*dzinę?

- Tak.

Clyde spochmurniał.

- Nie wiem, czy powinnaś zostawać tutaj zupełni sama.

- Nic mi się nie stanie. Baiter nie może wiedzieć, gdzie jestem. Nie rozmawiałyśmy o wyjeździe w moim mieszkaniu, nie wspominałyśmy o tym przez telefon.

- Bardzo mądrze - mruknął Clyde z jawną kpina w głosie.

Najwyraźniej nie traktował poważnie niebezpieczeństwa grożącego Jessice. Gorzej, mógł powziąć podejrzenie, że przyjaciółki wymyśliły fantastyczną historię, żeby... żeby go wyswatać, mówiąc staroświeckim językiem.

Wcześniej nie przyszło jej to do głowy.

Wezbrała w niej złość. Tyle razy słyszała od Violet, że bracia nie mogli opędzić się od dziewczyn. Jeśli jest tak zarozumiała, by sądzić, że ona na niego poluje, powinien przemyśleć rzecz dokładnie.

- Straciłaś teksański akcent - zauważył, idąc za nią, kiedy ruszyła ku stajniom, ciekawa czy na ranchu są konie pod wierzch.

- Czasami, kiedy jestem czymś podekscytowana, zaśpiew wraca - powiedziała z uprzejmym uśmiechem.

- Szkoda, że tylko wtedy - oznajmił nieoczekiwanie, wprawiając Jessicę w osłupienie.

- Masz wokół siebie ten akcent na co dzień. Clyde kiwnął głową i teraz on się uśmiechnął.

- Nadal nie rozumiem połowy tego, co do mnie

### 35

mówi facet, który naprawia nasze traktory. Jego syn musi mi tłumaczyć, co ojciec powiedział. Jessica zaśmiała się.

- Tak jak Violet musiała kiedyś tłumaczyć was.

- Właśnie. - W głosie Clyde'a zabrzmiała nuta lekkiego rozbawienia, ale mrukliwość brała górę.

Violet opowiadała Jessice, że Clyde bardzo przeżył śmierć swojej ukochanej. Zdarzyło się to wkrótce potem jak bracia kupili ranczo. Dziewczyna zginęła w wypadku samochodowym. Tego dnia mieli wziąć ślub.

Violet ją ostrzegła, żeby nie próbowała pytać o dziewczynę, bo Clyde nigdy o niej nie wspominał. W pierwszym odruchu zachnęła się, przekonana, że obowiązkiem człowieka jest ulżyć innym w bólu, ale Clyde zrobił na niej wrażenie ponurego, zamkniętego w sobie człowieka, więc szybko się opanowała.

- Musi mu znowu żywiej zabić serce - oświadczyła Violet z najgłębszą powagą.

Jasne. Może spotka kobietę, która sprawi, że zaczniesz się częściej uśmiechać. Lecz ona na pewno nią nie będzie. O, nie!

- Trzymaj. - Wyciągnął rękę i podał jej kluczyki, a kiedy spojrzała na niego pytająco, dodał: - W garażu stoi kombi. Możesz go używać. Masz tam też klucz do drzwi frontowych. My nie zamykamy, ale pani sprzątajacej czasami się to zdarza. Nie mogłabyś dostać się do domu.

- Dziękuję, że pomyślałeś. Clyde zawahał się.

- Jeśli będziesz chciała kupić coś do jedzenia, jest sklep pięć mil stąd. Nie musisz jechać do Red Rock.

- Świetnie. Kupię płatki śniadaniowe i odtłuszczone

**36**

## **LAURIE PAIGE**

mleko. Nie będzie ci przeszkadzać, że wstawię swoje mleko do lodówki?

- Czuj się jak u siebie. Moja matka byłaby zachwycona, że w lodówce jest coś więcej poza piwem, mineralną, sokiem pomarańczowym i zatechłą mielonką.

Clyde się roześmiał. Naprawdę się śmiał. Na cały głos. Jessica zaniemówiła na moment z wrażenia i wsunęła klucze do kieszeni.

- Do zobaczenia. - Pstryknęła palcami. - Chodź Smoky, oprowadzisz mnie po ranczu. - Spojrzała na Clyde'a, który przyglądał się jej z nieprzenikniętą miną. - Może iść ze mną?

Clyde skinął głową, ruszył w stronę samochodu i zatrzymał się jeszcze na moment.

- Później mogą zajrzeć rodzice. Są w „Dwóch Koronach”. Powiedz im, żeby poczekać na nas. Miles wróci wieczorem, dzisiaj będzie nocował w domu.

- Powiem.

Podejrzewała, że ich wizyta ma coś wspólnego z morderstwem, o którym głośno było w Teksasie. Rozmawiała sporo na ten temat z Violet. W jeziorze Mondo znaleziono zwłoki mężczyzny. Miał na prawym biodrze znamię w kształcie podwójnej korony, takie samo jak Ryan Fortune. To dlatego jego ojciec nazwał ranczo „Dwie Korony”.

Ojciec Ryana był podrzutkiem. Hobart i Dora Fortune'owie znaleźli dziecko na progu swojego domu, adoptowali je i wychowali jak własne. Kingston już jako dorosły człowiek przeniósł się z Iowa do Teksasu i tu zrobił majątek.

Znamię Ryan wziął po dziadku, Travisie Jamisonie. Travis poszedł do wojska, zostawił dziewczynę w ciąży.

## **RANCZER I MODELKA**

**37**

Eliza Wise podrzuciła dziecko, wyjechała z Iowa i zaczęła nowe życie.

Zamordowanym okazał się Christopher Jamison, wnuk Trávisa po ślubnym już synu i stąd kuzyn Ryana Fortune'a, nauczyciel matematyki, mieszkający w Seattle. Jego narzeczona twierdziła, że przyjechał do Teksasu, aby odszukać rodzinę.

Cóż, w gruncie rzeczy nie jej sprawa. Jessica ruszyła biegiem ku kępie drzew u podnóża wzniesienia, usiłując dogonić Smoky'ego.

Zatrzymała się na brzegu strumienia. Zrzuciła mokasyne i weszła do wody, uszczęśliwiona jak dziecko. Po raz pierwszy od wielu tygodni czuła się beztroska. I wolna. Naprawdę wolna!

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Jessica zatrzymała się przy drzwiach kuchennych. Z wnętrza dochodziły śmiechy, odgłosy rozmowy. Słyszała Clyde'a i dwa inne głosy: widać przyjechali rodzice, jak zapowiadał.

Cały dzień zwiedzała ranczo, zajrzała do domu tylko na chwilę, zjadła lekki lunch i w towarzystwie Smoky'ego wyszła znowu. Teraz była szósta i zmęczenie dawało się jej we znaki.

Poczuła miły chłód, kiedy weszła do środka. Dzień był wyjątkowo upalny i Clyde włączył klimatyzację.

- Dzień dobry - uśmiechnęła się do starszych państwa ze swobodą, której nabyła w Nowym Jorku. - Jestem Jessica Miller, przyjaciółka Violet. Państwo mnie może pamiętają? W zeszłym roku spędziłam uroczy weekend w państwa domu.

- Dałaś mi wtedy śliczny koszyk pełen kwiatów. Stoi teraz na moim biurku, trzymam w nim pocztę. - Lacey Fortune doprowadziła Jessikę do stołu. - Patrick, pamiętasz Jess, prawda?

- Oczywiście. Była nie do pobicia na korcie tenisowym.

- To kwestia wzrostu - powiedziała, wyciągając rękę do ojca Clyde'a. - Łatwiej się serwuje.

Nauczyła się grać w „Dwóch Koronach”, kiedy jako nastolatka jeździła tam do Violet, która każde wakacje spędzała u kuzynów.

## **RANCZERI MODELKA**

### **39**

- Przywiozłam trochę jedzenia - powiedziała Lacey. - Chłopcy żyją powietrzem. Mam nadzieję, że lubisz steki i krewetki?

- Bardzo. - Jessica spojrzała na Clyde'a. Pił, podobnie jak Patrick, mrożoną herbatę, którą przygotowała, kiedy zajrzała do domu w porze lunchu. Sama była spragniona, ale najpierw chciała wziąć prysznic. - Przepraszam, lecz muszę się odświeżyć i przebrać. Cały dzień zwiedzałam ranczo w towarzystwie Smoky'ego.

- Brodziła boso w strumieniu - oznajmił Clyde, przeciągając zgłoski.

Jessica odwróciła gwałtownie głowę.

- A ty skąd wiesz?

- Człowiek, który dogląda naszej fermy kurzej usłyszał ujadanie Smokye'go i wyrzwał sprawdzić, co się dzieje. Zobaczył obcą osobę, która weszła do wody. Zadzwoił do mnie na komórkę, żeby zapytać, czy...

- Clyde w porę przystopował. Nie chciał przytaczać określenia, którego użył jego pracownik. - Czy mam gościa - zakończył, dokonując stosownej cenzury.

Jessica mocno powątpiewała, czy pracownik użył określenia „gość”.

Lacey zaśmiała się i zaczęła przekładać przywiezione wiktuały do pojemników.

- Clinton pewnie pomyślał, że to twoja flama

- zwróciła się do syna mocno ubawiona.

- Tak - przytaknął Clyde i spojrzał na Jessikę. - Powiedziałem rodzicom dlaczego przyjechałaś. Nie masz nic przeciwko temu?

Nawet gdyby miała, stało się. Nie było sensu zgłaszać teraz obiekcji.

Nic nie powiedziała, pokręciła tylko głową.

- Obydwie za ciężko pracujecie. - W głosie Lacey

**40**

## **LAURIE PAIGE**

zabrział wyrzut. - Wiele razy mówiłam jej, żeby zaprosiła cię do nas na niedzielny lunch, ale ty nawet w weekendy jesteś zajęta.

- Bardzo często wyjeżdżam na sesje - próbowała usprawiedliwiać się Jessica.

Tak naprawdę nie chciała się narzucać i korzystać z gościnności państwa Fortune'ow. Wbiła sobie do głowy, że lunch u tych miłych ludzi byłby oznaką jej samotności i zagubienia w wielkim mieście. Była dorosła i całkiem dobrze sobie radziła. Tak myślała, chociaż było to dość egzotyczne myślenie.

- Nic dziwnego, że w końcu zdecydowałaś się zrobić sobie urlop. Musisz kiedyś odpocząć.

Jessica, zbita z tropu, spojrzała na Clyde'a. Kiwnął nieznacznie głową, dając do zrozumienia, że tylko tyle powiedział rodzicom. Była zła, że jej nie uprzedził i wprawił w zakłopotanie. Uśmiechnął się na widok jej nadąsanej miny.

- Violet dosłownie ją zmusiła, żeby przyjechała tutaj i odetchnęła - wyjaśnił rodzicom.

Patrick parsknął śmiechem.

- Cała Violet. Wdała się w matkę. Zawsze angażuje się w sprawy innych... No i każdemu gotowa udzielać rad, dyrygować ludźmi i mówić im co powinni robić. - Pociągnął żonę lekko za włosy.

Nie wiedzieć czemu wzajemna serdeczność państwa Fortune'ow sprawiła, że Jessice ścisnęło się serce. Przeprosiła jeszcze raz i poszła na górę do swojego pokoju.

Przed laty podejrzewała, że rodzina Violet traktuje ją jak sierotę, którą trzeba koniecznie otoczyć opieką, przybłędę, którą córka przez współczucie wzięła pod swoje skrzydła. Potwierdzały to różne uwagi, które słyszała. I które bardzo bolały.

## **RANCZERI MODELKA**

**41**

Podniosła głowę. Duma kazała odrzucać jej kolejne zaproszenia do domu państwa Fortune'ow. To raczej Lacey, nie Violet, gotowa była narzucać się wszystkim z pomocą. Jessica nie chciała być jej kolejnym „problemem społecznym”, kimś o kogo trzeba znowu walczyć, czerpiąc satysfakcję z własnej szlachetności.

Wzięła prysznic, wysuszyła włosy, założyła różowe spodnie z surowego jedwabiu i białą jedwabną bluzkę w różowe kwiaty. Różowa elastyczna opaska przytrzymała rozpuszczone włosy. Fotografowie uwielbiali ten jej „domowy” wizerunek. Zrobiła lekki makijaż: trochę pudru, jasna szminka, mascara... Na koniec wzięła czarne baletki i zeszła na dół.



Clyde szatkował w kuchni warzywa.

- Mogę ci w czymś pomóc? - zaoferowała się.
  - Chcesz dokończyć sałatkę?
  - Tak, pokroić to wszystko? - Wskazała warzywa leżące koło zlewu.
  - Mama uwielbia sałatki. Nie krój tylko zbyt drobno. Twierdzi, że lubi widzieć, co je.
  - Dobrze. - Jessica stanęła obok Clyde'a i zniżyła głos do szeptu. - Powiedziałeś rodzicom, że przyjechałam tu odpocząć? Tylko tyle? - upewniała się jeszcze.
  - Tak - odparł chłodno. - Matka zamartwiałaby się, gdyby wiedziała, że jednemu z jej kurcząt coś może grozić.
  - Ja mam niby być tym kurczęciem?
- Clyde prychnął, dając jasno do zrozumienia, że nie było to mądre pytanie.
- Od jak dawna przyjaźnisz się z Violet?
  - Od dwunastego roku życia.
  - Czyli dwadzieścia jeden lat. Mama traktuje cię jak swoje dziecko.

## 42 LAURIE PAIGE

- No proszę. - Jessica zaśmiała się.

- Co cię tak rozśmieszyło?

- Pamiętam, oglądałam kiedyś kreskówkę o myszy, która mieszkała w mieście i wybrała się z wizytą do swojej kuzynki na wieś. Zawsze się zastanawiałam, czy jestem dla was taką wiejską myszą, z którą Violet się zaprzyjaźniła z dobroci serca. Myślę, że już mi odpowiedziałeś na to pytanie.

- Daleką drogę odbyłaś ze swojego zapadłego miasteczka, teksańska dziewczeczko. - W głosie Clyde'a zabrzmiało coś, co trąciło wyrzutem, nawet oskarżeniem, jakby go osobiście obraziła, odchodząc od korzeni.

Zamilkł i przyglądał się jej uważnie, mierząc przenikliwym wzrokiem od stóp do głów, by w końcu zatrzymać spojrzenie na jej ustach: czekał na reakcję.

- Miałam szczęście. Sprzyjający układ gwiazd, który przyniósł mi sukces.

- Nie wspominając o zachwycającej twarzy i wspaniałej sylwetce. Podbiłaś świat mody - stwierdził kpiącym tonem.

- Nie mam zachwycającej twarzy. Sondra mówi, że jest oryginalna i to brzmi lepiej. Uroda przemija, oryginalne rysy pozostają.

- Sondra? Kto to taki?

- Moja agentka.

- Prawda, przypominam sobie. Twój ojciec bardzo się martwił, kiedy przeniosłaś się do Nowego Jorku. Mówił, że zamieszkałaś u swojej agentki i że to rozwódka. W pojęciu twoich rodziców rozwódka to była osoba podejrzana. Bali się, że może dawać ci zły przykład.

Jessica spojrzała zdumiona na Clyde'a.

- Rozmawiałeś o mnie z moimi rodzicami? Wzruszył ramionami.

### 43

- Red Rock to niewielka miejscina. Zaglądałem do sklepu twojego ojca, kupowałem u niego różne rzeczy potrzebne na ranchu. Zawsze był tam ktoś z miejscowych, ludzie wypytywali o ciebie, byli ciekawi, jak ci się wiedzie.

Jessica kiwnęła głową i wróciła do siekania warzyw.

- Tak to jest. Kiedy ktoś ze swoich odnosi sukces w wielkim mieście, wszyscy się tym pasjonują. Miło było przyjeżdżać do domu i widzieć, że sąsiedzi są ze mnie dumni. Ale sukces tak naprawdę zawdzięczam Sondrze, która początkowo podejmowała za mnie wszystkie decyzje. I ojcu, który namawiał mnie, żebym oszczędzała. To oni kierowali moją karierą.

- Ale ty brałaś na siebie całą robotę - skorygował Clyde. - Ojciec pokazywał zdjęcia z twoich pierwszych sesji i pokazów. Muszę przyznać, że bym cię nie poznał. W niczym nie przypominałaś tej chudej nastolatki, którą pamiętałem.

Jessica poczuła, że się czerwieni. Podkochiwała się w nim, kiedy miała dziewiętnaście lat. I chyba trochę zwariowała na jego punkcie. Miała nadzieję, że tego nie pamiętał, może nawet nie dostrzegł; nie zwracał na nią specjalnie uwagi. Spojrzała w jego oczy i oświeciło ją. Clyde Fortune, ze znanej rodziny Fortune'ów, był nią wyraźnie zainteresowany. Teraz, po latach...?

Zamiast wpaść w zachwyty, poczuła rozczarowanie. Nie ona go interesowała, tylko wizerunek^ który zbudowała w drodze na szczyt: wielkomięjska, seksowna dziewczyna, zawsze roześmiana, bezpretensjonalna, towarzyska, swobodna i bezpośrednia.

Taką chcieli ją widzieć fotografowie w czasie sesji. Taką postać wymyśliła w czasie długich narad z Sondrą,

**LAURIE PAIGE**

ale czy była w Nowym Jorku, czy w Paryżu albo Mediolanie, wiedziała, że w głębi serca jest Teksanką z małego miasteczka, oderwaną od swoich korzeni i od domu.

Odwróciła głowę i dalej kroił warzywa. Wystarczyła mała iskra, żeby między nimi zapłonął najprawdziwszy ogień. Nie zamierzała prowokować i zachęcać Clyde'a.

Ruszył do drzwi.

- Przygotuję grill, żebyśmy mogli wreszcie usiąść do kolacji - rzucił przez ramię. - Niedługo powinien pojawić się Miles. Rodzice chcą na noc wrócić do „Dwóch Koron”, nie zostaną u nas.

- Przyjechali na pogrzeb?

Clyde zmarszczył czoło, pochmurny jak zawsze.

- Co wiesz na ten temat? - zapytał.

- Violet wyjaśniła mi rodzinne parantele, które łączyły tego człowieka z Ryanem. Siostra czytała mi przez telefon wiadomości zamieszczone w jakiejś lokalnej gazecie.

- Wspominała o plotkach?

Jessica pokręciła głową. Rozmawiała z siostrą o relacjach łączących zamordowanego z Fortune'ami, ale nie miała pojęcia, jakie plotki ma na myśli Clyde.

- Ludzie gadają, że to Ryan zamordował Christophera Jamisona, żeby tajemnica pochodzenia jego ojca nie wyszła na jaw.

Jessica była zaszokowana..

- Nikt, kto zna Ryana, nie uwierzy w takie bzdury.

- Nie? W takim razie nie znasz swoich krajan. Myślałem, że masz lepsze pojęcie o tym, jacy potrafią być Teksaszczykcy.

I Clyde wyszedł z kuchni. Jessica skończyła przygotowywać sałatę i wstawiła ją do lodówki, zapelnionej

## 45

teraz wszelkim dobrem. Zdrowa żywność... Ukochane jedzenie Lacey. Znalazł się tam również jogurt i odtłuszczone mleko, podstawa diety Jessiki. Nalała sobie mrożonej herbaty i ze szklanką wyszła na zewnątrz. Clyde krzątał się koło grilla za domkiem dla gości.

- Kogo ja widzę? - rozległ się pełen uznania męski głos. - Ach, piękna Jessica. - Miles skłonił głowę.

- Bardzo piękna. Brzydkie kaczątko zamieniło się w łabędzia. Nic nie powiedziałaś, kiedy donosiłeś mi łaskawie o jej przyjeździe, braciszku.

- Cześć, Miles. - Jessica wyciągnęła rękę.

Miles zamiast ją uścisnąć, poprowadził Jessikę do stołu ustawionego pod pergolą porośniętą pnącą różą. Odsunął krzesło dla gościa i usiadł obok.

- Opowiedz mi o swoim życiu w wielkim mieście. Wszystko, od samego początku - poprosił przymilnie, upił łyk piwa i utkwiał w niej zachwycone spojrzenie. Jessica była przyzwyczajona do nadskakiwania, adoracji, nie denerwowało jej to, natomiast Clyde ze swoimi ponurymi minami wyprowadzał ją z równowagi. Zastanawiała się, czym mogła mu się narazić, jakiej czulej struny dotknęła, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Nie zrobiła nic złego, nie zachowała się niewłaściwie.

- I Violet, i ja jesteśmy zapracowane, ale przynajmniej raz w tygodniu staramy się zjeść razem lunch.

Gdzieś z domu doszedł pogodny śmiech Lacey. Po chwili starsi państwo dołączyli do gościa i synów. Matka przyniosła kwiaty.

- To do udekorowania stołu - wyjaśniła. - Miles, pomóż mi znaleźć wazon. Zjemy tutaj czy w domu?

- zwróciła się do Clyde'a.

- W domu. Po ostatniej ulewie nie można się opędzić od komarów.

**LAURIE PAIGE**

Lacey uśmiechnęła się do Jessiki.

- Głównie mnie atakują, panów jakoś omijają.

- To nie w porządku - mruknęła Jessica i pomyślała, że powinny raczej zainteresować się Clyde'em. Co ten facet, do diabła, ma przeciwko niej?

- Steki będą gotowe za dziesięć minut - oznajmił. - Miles, przynieś po drodze krewetki z lodówki, rzucę je na grill. Kiedy rodzice i Miles zniknęli w domu, Jessica zajęła się podziwianiem widoków, starannie omijając wzrokiem Clyde'a, ubranego teraz w czarne spodnie i białą koszulę z podwiniętymi rękawami.

- Miles, jak może pamiętasz, to kpiarz i żartowniś oznajmił Clyde nieoczekiwanie i rzucił jej jedno z repertuaru swoich ponurych spojrzeń.

- Tak? Chcesz mi coś przekazać?

- Nie rób sobie wielkich nadziei, kiedy będzie z tobą flirtował. U niego flirt nic nie znaczy.

W Jessice coś się zagotowało.

- Prawdę mówiąc, moje nadzieje odnoszą się raczej do ciebie - wycedziła.

Clyde zakrztusił się piwem, a ona z zadowolonym uśmiechem upiła porządny haust mrożonej herbaty.

- Nie wiem dlaczego jadę z tobą - stwierdziła Jessica.

- Żebym mógł cię mieć na oku - wyjaśnił uprzejmie Clyde.

- Nikt poza twoją rodziną nie wie, gdzie jestem. Teraz będą wiedzieli wszyscy - irytowała się dalej.

- W Hanson Park najprawdopodobniej nikt cię nie rozpozna. - Clyde w przeciwieństwie do niej prezentował niewzruszony spokój. - Nie zdejmuj okularów

przeciwsłonecznych, naciągnij kapelusz głęboko na czoło.

Czuła się jak Mata Hari wykonująca kolejne zadanie na terenach wroga. Clyde uparł się, że musi z nim jechać na pogrzeb Christophera Jamisona. Nie chciał zostawiać jej samej w domu, a przewidywał, że wróci późno.

Rodzice mieli przyjechać na cmentarz z Ryanem Fortune'em i jego żoną, Lily. Miles korzystał z własnej furgonetki. Jessica i Clyde pojechali kombi, znacznie wygodniejszym niż pickup.

Nie przypominała sobie, by dawniej Clyde tak dyrygował ludźmi, jak robił to z nią teraz. Z westchnieniem wsiadła do samochodu, wbiła wzrok w przednią szybę i popadła w mocno depresyjny nastrój. Pogrzeby nie należą do specjalnie radosnych wydarzeń.

Na nieszczęście tam, gdzie pojawiają się znani i bogaci, pojawia się również prasa.

- Mówiłam ci, że nie powinnam była przyjeżdżać - mruknęła na widok aparatów i kamer.

- Policja nie dopuści do nas reporterów. - Clyde przejechał przez bogato zdobioną bramę z kutego żelaza, i kiedy policjant sprawdził jego dokumenty, zatrzymał się na prywatnym parkingu.

Dwaj reporterzy usiłowali się przedostać za ogrodzenie, ale policjanci ich zatrzymali; teren cmentarza był dobrze strzeżony.

Clyde wysiadł, otworzył drzwiczki od strony Jessiki. Tak, jak jej radził, nasunęła kapelusz głęboko na czoło, pod którym ukryła związane w węzeł włosy: szerokie rondo i wielkie okulary słoneczne przysłaniały twarz.

Kaplica cmentarna była wypełniona po brzegi żałobnikami. Stawiła się cała rodzina Fortune'ów. Jessica знаła większość z nich. Skinęła głową córkom Ryana,

**LAURIE PAIGE**

bliźniaczkom Vanessie i Victorii, ukłoniła się Lily, żonie Ryana, trzeciej z kolei, jeśli dobrze liczyła. Kochali się od dawna, ale los im nie sprzyjał. Teraz wreszcie byli razem, mogli cieszyć się szczęściem, tak przynajmniej mówiła Violet.

Clyde nie odstępował Jessiki na krok, jakby był jej osobistym ochroniarzem. Ilekroć dotknął jej niechcący ramieniem, czuła dreszcz podniecenia, ale i zakłopotanie jego bliskością.

Po raz ostatni była tak ożywiona, kiedy miała dziewiętnaście lat i zakochała się.

W osobniku, który nazywał się Clyde Fortune.

- Jessico, to Blake i Darcy Jamisonowie - Lacey przedstawiła rodziców zamordowanego. - Clyde'a mieliście okazję już poznać. Jess jest serdeczną przyjaciółką naszej Violet.

- Dzień dobry - przywitała się uprzejmie. - Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego współczucia.

Naprawdę serdecznie współczuła tym ludziom. Trudno wyobrazić sobie większe cierpienie niż śmierć dziecka. Tuż przed jej wyjazdem z Nowego Jorku Violet opowiadała o śmierci pacjentki i nienarodzonego dziecka. Kobieta nie przeżyła ryzykownej operacji. Rodzina zmarłej obwiniała Violet i neurochirurga, który operację przeprowadzał.

Syn Jamisonów był młodym człowiekiem, miał przed sobą całe życie, był cenionym nauczycielem. Smutne.

- To nasz naj starszy syn, Emmett - przedstawił młodego mężczyznę pan Jamison.

Emmett był mniej więcej wzrostu Clyde'a, dobrze zbudowany, muskularny. Widać, że dbał o kondycję. Miał krótkie, ciemne włosy i ładne zielone oczy, które



zdawały się widzieć, jakby od niechcienia, wszystko, co dzieje się wokół, bez zwracania uwagi na nic w szczególności. Był wyraźnie przygnębiony tragedią, która dotknęła rodzinę.

W czasie kolacji poprzedniego dnia Lacey wspomniała, że Emmett pracuje w którejś z agencji rządowych. Skończył prawo i wcześniej był doradcą giełdowym na Wall Street.

Ciekawa i dość nieoczekiwana zmiana profesji, pomyślała Jessica, zaintrygowana, co też mogło go popchnąć do takiej decyzji.

Lacey opowiadała, że Jamisonowie mają jeszcze jednego syna, który zerwał kontakty z domem i od dawna nie odzywał się do rodziców. Jessica nie wyobrażała sobie, że mogłaby odciąć się od swoich najbliższych, zapomnieć o matce, ojcu, siostrze, przemiłym szwagrze i uroczych siostrzenicach. Przynajmniej tuzin reporterów cisnął się przy ogrodzeniu pięknego cmentarza Hanson Park. Robili notatki, obserwowali z wielkim zainteresowaniem żałobników odprowadzających zmarłego.

Kilku dziennikarzy wpatrywało się intensywnie w Jessicę: przy swoim wzroście nie bardzo mogła ukryć się w tłumie, chociaż założyła buty na płaskim obcasie. Trzaskały aparaty, fotografowano właściwie wszystkich, ktokolwiek przechodził czy przejeżdżał przez bramę, kto tylko odwrócił twarz w stronę obiektywu. Stała za Clyde'em, który był wyższy od niej. Nie mogła pozwolić, by ktoś ją rozpoznał.

Clyde ujął ją pod ramię, kiedy orszak ruszył na miejsce pochówku. Jamisonowie byli zapewne przekonani, że jest raczej dziewczyną przystojnego ranczera, a nie przyjaciółką rodziny.

**LAURIE PAIGE**

Jeśli jej obserwacje były trafne, Ryan, patriarcha teksańskich Fortune'ów, i Patrick, najstarszy z nowojorskiej gałęzi rodu, nawiązali przyjacielski kontakt z Bla-kiem Jamisonem.

Skomplikowane relacje rodzinne, pokrewieństwo Ryana i Blake'a oraz jego wejście do rodziny For-tune'ów przez adopcję, wszystko to sprawiało, że cała trójka musiała czuć silną więź i mieć wiele tematów do rozmów. Zagadkowe, że syn Blake'a, urodzony i mieszkający w Seattle, został zamordowany w Teksasie i wrzucony do jeziora w pobliżu rancza Ryana.

Po pogrzebie większość żałobników tam właśnie pojechała. Jessica usiadła sobie w kącie, ukryta za palmą, czekając, kiedy wreszcie będą mogli wrócić z Clyde'em do domu. Zmierzchało już, a mieli przed sobą długą drogę.

Lily przygotowała zimny bufet. Goście uczestniczący w stypie rozmawiali ściszymi głosami, wspominali dobre chwile, żeby rozproszyć trochę przygnębienie. Darcy Jamison opowiadała jak jej chłopcy potrafili psocić i chuliganić, kiedy byli mali.

Matka Clyde'a wpadła w jej ton, a miała co wspominać, bo wychowała piątkę niesfornych dzieciaków. Jessice najbardziej się spodobała historia o straganie z lemoniadą, który rozstawili przed domem trzej braciszkwie.

Lemoniada zrobiła taką furorę, że zbiegły się dzieci z całej okolicy, zablokowały praktycznie ulicę, powstał potężny korek i sąsiedzi musieli wzywać policję.

W pewnym momencie, popijała właśnie mrożoną herbatę, doszedł ją głos Clyde'a:

- Zabiorę Jessicę, pora wracać na ranczo.

## 51

Odetchnęła z ulgą na te słowa.

- Oczywiście, jedźcie. Robi się późno - powiedziała Lacey i dodała: - Postaraj się być dla niej miły.
- Co chcesz właściwie powiedzieć? - zapytał niby spokojnie, ale w jego głosie dało się słyszeć nutę irytacji.
- Chcę powiedzieć, że ignorujesz swojego gościa do tego stopnia, że staje się to niegrzeczne. Wczoraj to zauważyłam, nie tylko ja, ojciec odniósł takie samo wrażenie. Traktujesz dziewczynę jak powietrze, a kiedy Miles zaczynał z nią rozmawiać, posyłałeś mu wściekłe spojrzenia. Tak samo zachowałeś się dzisiaj, kiedy podszedł do niej Emmett Jamison. Z jednej strony lekceważysz Jessicę, z drugiej wydajesz się chorobliwie zazdrosny, kiedy inni chcą być dla niej mili. Zupełnie cię nie rozumiem, gubię się w tych twoich reakcjach.
- Wcale nie jestem zazdrosny - obraził się Clyde. Na Lacey humory Clyde'a nie robiły najmniejszego wrażenia.
- Ale tak to właśnie wygląda.
- Ja jej pilnuję.

Jessica jęknęła w duchu, Clyde ugryzł się w język i zamilkł: wygadał się poniesiony złością.

- Dlaczego? - zapytała natychmiast matka. - Jest jakiś powód?

Clyde westchnął głośno. Przez czystą głupotę nie miał już teraz odwrotu, chcąc nie chcąc musiał brnąć dalej.

- Miała ostatnio kłopoty w Nowym Jorku. Prześladował ją facet, który koniecznie chciał się z nią umówić. Violet, kiedy o tym usłyszała, namówiła Jessicę, żeby wyjechała z miasta i ukryła się na naszym ranczu. Nikt nie powinien wiedzieć, gdzie przebywa. Będę bardzo

**LAURIE PAIGE**

zobowiązany, jeśli zachowasz dla siebie to, co ci powiedziałem.

- To rozumiałe. Nikomu nie wspomnę słowem, że widziałam Jess - obiecała Lacey, najwyraźniej zaintrygowana całą historią. - Zatem starasz się ją chronić?

- Violet nalegała.

- I bardzo dobrze. Jestem z ciebie dumna. Ludziom trzeba pomagać, kiedy mają problemy. Spróbuj jednak być trochę serdeczniej szy wobec Jessiki, dobrze? Nawet jeśli opiekowanie się nią jest dla ciebie ciężarem, którym obarczyła cię siostra, nie pytając, czy jesteś gotów wziąć go na siebie.

Jessice zrobiło się strasznie głupio, nijako, ale Lacey mówiła prawdę. Tak właśnie było, Violet wymogła na bracie, by przyjął nieproszonego gościa, zmusiła go, by zatroszczył się o jej przyjaciółkę. A ona nie chciała, by inni jej współczuli, litowali się nad nią. Nienawidziła współczucia. Budziło w niej sprzeciw, złość, zażenowanie.

Wymknęła się niepostrzeżenie ze swojego kąta, okrążyła pokój i podeszła do Lacey i Clyde'a z innej strony, tak by nie domyślili się, że była w pobliżu i słyszała ich rozmowę, każde wypowiedziane słowo. Uśmiechnęła się najpogodniej jak tylko potrafiła.

- Możemy jechać? - zapytał Clyde. Skinęła głową i pożegnała się z Lacey.

Kiedy Clyde odszedł na chwilę, żeby pożegnać się z ojcem oraz panią i panem Jamisonami, Emmett wyszedł wcześniej, Lacey położyła dłoń na ramieniu Jessiki.

- Clyde był zaręczony, zamierzał się ożenić. Miał wtedy dwadzieścia dwa lata. Dziewczyna zginęła w wypadku samochodowym w dniu, na który wyznaczili datę ślubu. Clyde zamknął się w sobie, ale kiedy już

## 53

do kogoś się przekona, jest lojalnym i oddanym przyjacielem.

- Wspomniała cecha - mruknęła Jessica, starając się, by zabrzmiało to w miarę neutralnie. - Bardzo się cieszę, że mogłam się spotkać z panią i pani mężem. Proszę uściskać ode mnie Violet przy najbliższym spotkaniu.

- Nic ci nie mówiłam? - Lacey zdumiała się, że przeoczyła tak ważną wiadomość. - Popłynęła w rejs wycieczkowy. Wróci dopiero za dwa tygodnie.

- Prawda, wspominała coś o rejsie, ale nie bardzo wierzyłam, że zdecyduje się wziąć urlop.

- Jednak się zdecydowała. Załatwiła wszystko w ciągu jednego dnia, wsiadła na statek i już jej nie było.

- Miała ostatnio smutne zdarzenie w szpitalu. Jej pacjentka, młoda kobieta w zaawansowanej ciąży, zmarła na stole operacyjnym - powiedziała Jessica. - Bardzo to Violet przygnębiło. Martwiłam się o nią, namawiałam, żeby jechała ze mną na ranczo. Rejs dobrze jej zrobi, powinna czasami zapomnieć o pracy.

Lacey kiwnęła głową, ale Jessica widziała smutek w jej oczach.

- Przynajmniej jeden Steven ułożył sobie życie, ma swoją ukochaną dziewczynę. Niedługo ślub. Clyde ci już mówił?

- Nie, ale wiem wszystko od Violet. Narzeczona Stevena, jak rozumiem, pracuje też dla gubernatora, organizuje imprezy charytatywne. Jako jej mąż Steven wejdzie do teksańskiej elity.

- Ważne, żeby się kochali. Nie obchodzi mnie, kim Amy jest i co robi. Dla mnie równie dobrze mogłaby hodować świnię.

Obie roześmiały się serdecznie. Jessica bardzo lubiła

54

## LAURIE PAIGE

rodziców Clyde'a. Pomimo swego statusu społecznego i majątku, nie wywyższali się, nie zadzierali nosa, byli bezpretensjonalni i bezpośredni.

- Gotowa? - Clyde pojawił się obok pań.

Matka ucałowała go w policzek, równie serdecznie pożegnała się z Jessicą.

- Jedź ostrożnie - powiedziała to, co zwykle mówią matki w takich sytuacjach.

- Zawsze jeżdżę ostrożnie. - Clyde pokazał zęby w łobuzerskim uśmiechu i zwrócił się do Jessiki: - Zbierajmy się, zanim ustawi się tu kolejka facetów, żeby się z tobą pożegnać.

Odpowiedziała dopiero wtedy, kiedy wyjechali z rancza:

- Jestem słodka.

- Słucham? - Clyde nie zrozumiał o co chodzi.

- Przyciągam mężczyzn, bo jestem słodka - wyjaśniła. Bardzo z siebie zadowolona.

Clyde prychnął w odpowiedzi. Nie miała braci i nie wiedziała, jaka to przyjemność dokuczyć jednemu z drugim arogantowi.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

W drodze złapała ich mżawka. Kiedy dojeżdżali do „Flying Aces”, Clyde spojrzał na Jessicę, chwilę się nad czymś zastanawiał, jakby miał do rozwiązania niezwykle ważny problem.

- Szkoda tych twoich jedwabi - powiedział w końcu. - Gdzieś tu w samochodzie powinien być parasol. - Znalazł go na tylnym siedzeniu, podjechał pod sam ganek, wysiadł i otworzył drzwiczki od strony Jessiki, osłaniając ją troskliwie przed deszczem.

Matka powinna być usatysfakcjonowana tym napadem troskliwości wobec gościa. Szkoda, że nie mogła tego widzieć.

Otworzył drzwi frontowe, zapalił światło w holu i w sąsiednim pokoju. W domu panował chłód w porównaniu z temperaturą na zewnątrz. Jessica zaczęła drzeć z zimna - skuliła się.

- Może masz ochotę na filiżankę gorącej czekolady? - zapytał, starając się być bardzo-sympatycz-nym-facetem.

- Nie musisz się tak strasznie wysilać - zmroziła go, a była w tym naprawdę dobra.

Metoda okazywała się niezawodna, szczególnie, że nie bardzo mógł patrzeć na nią z góry, bo była prawie jego wzrostu. Wolał nie myśleć, jak muszą się czuć w podobnych konfrontacjach z piękną Jessicą faceci zwykle niżsi od niej.

**56**

## **LAURIE PAIGE**

Nie, nie piękną, wyjaśniała mu to przecież, nie jest piękna, ma oryginalną urodę.

Tak czy inaczej, przyciągała wzrok mężczyzn. Kto by pomyślał, kiedy w końcu zgodził się na jej przyjazd, że ta dziewczyna obudzi w nim tak zwane pierwotne instynkty. Zapamiętał tamtą wysoką, chudą nastolatkę, tymczasem zobaczył zjawiskową istotę, intrygującą... i bardzo, bardzo kobiecą.

- Muszę się wysilać. Matka by mi nie wybaczyła, gdybym nie był miły dla ciebie. - Powiesił zamszową kurtkę na oparciu najbliższej stojącego krzesła i ruszył do kuchni.

Jessica, zauważył to, zatrzymała się u podnóża schodów.

- Przebierz się, załóż coś suchego, a ja tymczasem zrobię czekoladę - zaproponował, trzymając się konsekwentnie przyjętej roli, nie zauważał, że tak naprawdę Jessica nie miała okazji zmoknąć, a to dzięki jego bezgranicznej troskliwości. Mówił to niby od niechcienia, ale krew w nim wrzała, niezwykle rzeczy działały się z jego zawsze raczej posłusznym ciałem, przez głowę przemykały całkiem niestosowne myśli.

Jej długie, zgrabne nogi oplatają jego uda, biodra...

- Jasne - powiedziała i poszła na górę. Przygotował czekoladę, nie uroniwszy przy tym na blat kuchenny kropli mleka czy drobinki czekolady, ale nie było to łatwe, nie. Drżał cały, trząśł się jak nie przymierzając osika.

Zaklął paskudnie pod nosem, rzucając słowo, którego nie ośmieliłby się użyć w przyzwoitym towarzystwie.

- Że co proszę? - Do kuchni weszła właśnie Jessica, spojrzała na niego zdziwiona.

## **RANCZER I MODELKA**

**57**

- Nic. - Na wszelki wypadek nie podniósł wzroku, ale dobrze widział, a jakże, kraj niebieskiej nocnej koszuli wyglądający spod niebieskiego szlafroka. Pomyślał zgryźliwie, że Jessica musi dobierać bieliznę nocną pod kolor tych swoich zabójczych błękitnych oczu.

Usiadła na wysokim stołku przy wyspie kuchennej, upiła łyk czekolady...

- Pyszna - pochwaliła.

Clyde dla własnego bezpieczeństwa, w trosce o zachowanie jakiej takiej równowagi ducha, usadowił się nie na sąsiednim stołku, tylko trochę dalej i popadł w głęboki namysł co by tu miłego powiedzieć.



- Rozpadało się na dobre i wiatr zacina... - Jessica spojrzała w okno. - W piątek, kiedy po mnie przyjechałeś na lotnisko, też padało.

- Cóż, jesień - zauważył błyskotliwie.

- Tak, pamiętam. Huragany i ulewy od czerwca do listopada. - Zamilkła na moment, po czym zapytała: - Co się dzieje?

Wzruszył ramionami. Ledwie panuje nad swoim rozbudzonym libido, a ona pyta co się dzieje.

- Na ranchu? Wszystko w porządku. Jeśli natomiast chodzi ci o życie w ogólności, kto to wie?

- Myślę, że to pogrzeb cię przygnębił, a właściwie sprawa śmierci Christophera Jamisona, mówiąc precyzyjnie - zauważyła Jessica.

- Sprawa zabójstwa Christophera Jamisona, jeśli już chcesz mówić precyzyjnie - poprawił ją Clyde.

- Wiesz coś o tym?

Nie dostrzegł w jej oczach nic poza smutkiem. Nie kierowała nią z pewnością chora ciekawość, pogoń za sensacją. Był, jak zwykle, nasrożony, chmurny, ale Jessica powoli zjednywała go do siebie swoim zachowaniem.

**LAURIE PAIGE**

- To paskudna historia. Tyle wiem. Mam jakieś przeczucia, nic konkretnego, raczej wrażenie jakiejś nieuchwytej aury wokół morderstwa... Trudno to wyrazić.

Brakowało mu słów na opisanie niepokoju\* jaki odczuwał. Nie potrafił.

- Był młody, zdrowy - podjął po długiej chwili.

- Bronił się przed napastnikiem, takie doszły mnie pogłoski, ale... Nie wiem. Coś tutaj jest nie tak. Wiem, wiem, o każdym morderstwie można powiedzieć, że nie powinno się zdarzyć, że coś tutaj jest nie tak. Każde morderstwo kryje w sobie tajemnicę, niemniej jednak...

- nie dokończył.

- Ten ktoś musiał go zaskoczyć.

- Najpewniej tak było. Ale czego Jamison szukał nad jeziorem? Po co tam poszedł?

- Wybrał się na ryby? - zakpiła Jessica. - Oddawał się metafizycznemu namysłowi nad sensem życia? Jego narzeczona mówi, że szukał kogoś, chciał się z kimś spotkać, dlatego przyjechał do Teksasu.

Clyde westchnął ciężko.

- Policja nic nie robi.

- Niekoniecznie. Nie wiemy przecież, jak postępuje dochodzenie. Dopóki nie trafią na pewny trop, nie ujmą sprawcy, nie będą przecież upubliczniać każdego podjętego działania. Ryan Fortune nie dopuści, by sprawa została niewyjaśniona. Nie spocznie, dopóki się nie dowie kto, jak, dlaczego.

- Tak? - zapytał Clyde z przekąsem. - Zwierzał ci się na stypie? - Ledwie to powiedział, natychmiast pożałował.

Chciał przeprosić, ale Jessica odezwała się pierwsza:

- Lily opowiadała, że ich gospodyni widziała kilka

## 59

miesiący temu czerwony pierścień wokół księżyca. Taki czerwony pierścień oznacza, że wydarzy się coś złego. Ludzie widzą w nim zapowiedź nagłej śmierci. Wiem jak to jest, kiedy człowieka ogarnia nieokreślony niepokój. Stajesz wobec niebezpieczeństwa czy tragedii i nie potrafisz określić, co się dzieje, wszystko jest nieuchwytnie, osnute mgłą, zagadkowe.

Drżącymi dłońmi uniosła kubek do ust i Clyde wpatrywał się przez chwilę w te usta, pociągnięte jasną szminką, pełne, ponętne.

Znowu krew w nim zawrzała, pot wystąpił na czoło. Wyprostował się, ale czuł, że traci nad sobą kontrolę. Prychnął niby to ubawiony, próbował jakoś się bronić przed samym sobą.

^ Przesady, teksańska dziewczeczko. Od tylu lat mieszkasz w Nowym Jorku, że powinnaś już dawno uwolnić się od wiejskich zabobonów, nie sądzisz?

Jessica posłała mu wściekłe spojrzenie.

- Nie sądzę - wycodziła powoli, przeciągając zgłoski. - Mój instynkt wieśniaczki bardzo pomógł mi przetrwać w wielkim mieście.

- Tak? A to jakim sposobem?

- A choćby takim, że wiem, kiedy facet się mną interesuje tylko dlatego, że jestem modelką, bo jak powszechnie wiadomo modelki idą do łóżka z każdym, bez wyboru. - Rzuciła mu chłodne, przenikliwe spojrzenie, jakby doskonale wiedziała, co się z nim dzieje. No cóż, zasłużył sobie na ostre słowa i powinien teraz jakoś się zrehabilitować.

- Przepraszam... - zaczął.

- Daj spokój - ucięła jego wysiłki i upiła kolejny łyk czekolady. Te jej usta...

Clyde odchrząknął.

**LAURIE PAIGE**

- Nie dajesz facetom żadnych szans - stwierdził ostrożnie, cały czas usiłując zachować przyjazny ton.

Posłała mu spojrzenie ostre jak brzytwa.

- Słyszałam, co mówiła twoja matka.

Nie był pewien, czy nie jest to jakiś blef, nieczysty chwyt. Kobieta tak potrafi skołować faceta, że ten zaczyna wierzyć w najróżniejsze przewiny, których w ogóle nie popełnił.

- Co mówiła moja matka? - powtórzył ostrożnie, kończąc zdanie delikatnym znakiem zapytania.

Znowu to tnące spojrzenie i krótki, ironiczny śmiech.

- Przekonywała cię, że powinieneś być dla mnie serdeczny, w końcu jestem gościem w twoim domu, aczkolwiek nieproszonym.

Była taka chłodna, wyniosła, pewna siebie, ale czuł doskonale, że sprawił jej przykrość.

- Nie jesteś nieproszonym gościem. - Patrzył jej prosto w oczy. Niech wie, że on mówi szczerze. - Po prostu twój przyjazd był zaskoczeniem. Wyjechałaś z Teksasu krotko przed tym, jak tu osiedliśmy. Zamieniłaś się w pięknego łabędzia. Podlotek stał się kobietą. - Clyde, niebawem, uśmiechnął się. - Uważaj, bo kto wie czy nie zechcę pokazać ci, jaki miły potrafię być dla gości.

Jessica uniosła brew.

- Tak? - zapytała głosem pełnym niedowierzania.

- Tak.

Doprawdy niewiele brakowało, by przeszedł od gróźb do czynów. W oczach Jessiki nie widział już kpiny, wyzwania, tylko coś głęboko intymnego, odwieczne pragnienie, które rozpoznawał bez trudu.

- Jessico... - Zabrzmiało to jak ostrzeżenie. I jak tęskne wołanie.

Był stracony.

## RANCZER I MODELKA

61

Wyjął jej kubek z dłoni, odsunął na koniec blatu. To był impuls, odruch. Clyde nie myślał, nie zastanawiał się co robi. Przygarnął Jessicę do siebie.

Odpowiedziała na pocałunek z wahaniem, jakby się wstydziła... albo starała za wszelką cenę panować nad emocjami.

Nie chciał, żeby się wstydziła, nie chciał, żeby się kontrolowała. Pragnął odrobiny szaleństwa, nie, nie odrobiny, potężnego huraganu, niepohamowanego wybuchu pożądania, dorównującego temu, które sam odczuwał.

- Jessico... - powtórzył i pociągnął ją, by wstała ze stołka. Przytulił ją mocno, przesuwał dłońmi po jej plecach, biodrach... - Jesteś jak młody pęd brzozy, delikatna, gibka. Taka silna i piękna. Chciałbym... chciałbym, żebyś stała się w moich ramionach kimś wyjątkowym, chciałbym wydobyć z ciebie całą twoją zmysłowość.

- A, rozumiem. Chcesz być Pigmalionem - zakpiła i uśmiechnęła się, oczy jej rozbłysły.

- Chciałbym robić rzeczy, o których od bardzo, bardzo dawna nawet nie myślałem.

Położyła mu dłonie na ramionach i odchyliła lekko głowę, żeby lepiej widzieć jego twarz.

- Mianowicie?

- Chciałbym zapomnieć o pracy, o obowiązkach. - Pocałował ją w szyję i poczuł pod wargami szybki puls. -

Chciałbym zapomnieć o wszystkim poza rozkoszą. - Znowu pocałował. Pragnął ją trzymać nagą w ramionach.

Teraz, natychmiast. - Chcę cię rozebrać. Bardzo, bardzo powoli. Chcę odkryć to wszystko, co kryje się pod koronkami i jedwabiem.

Jessica zadrżała, zachwiała się lekko i oparła o Cly-

**LAURIE PAIGE**

de'a. Oboje byli na krawędzi całkowitego zatracenia się, słodkiego zapomnienia. Pocałował ją znowu i ten pocałunek zdawał się trwać bez końca. Wreszcie, zdyszany, odsunął się o krok, zatrwożony siłą odczuć swoich i Jessiki.

- Mógłbym się kochać z tobą tutaj, w kuchni - szepnął ochryple. - Oparłbym cię o blat i byłoby mi wszystko jedno czy ktoś wejdzie i nas zobaczy.

Jessica zamruwała gwałtownie. Było w niej, tyle seksu, tyle namiętności, że najchętniej całowałby ją w nie-skończoność.

- Nie powstrzymałabyś mnie. Pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie.

- Tak - przyznała. - To szaleństwo.

- Zdrowe szaleństwo. Wspaniałe. Chcę cię dotykać, pieścić. O niczym innym nie potrafię myśleć.

Co ja robię? - pytał sam siebie, ale zsuwał szlafrok, koszulę z jej ramion. Nigdy jeszcze żadna kobieta nie podniecała go do tego stopnia, żadna nie budziła w nim tak rozkosznych doznań i takiego bezgranicznego zachwyty. To, co się działo, zdawało się rozsadzać mózg, unicestwiać ostatnią drobinę rozsądku. Było niebezpieczne. Groźne.

A jednak wycofał się w ostatniej chwili, zanim namiętność nie pochłonęła go całkowicie, do końca, bez ratunku. Co się z nim, do diaska, dzieje? Musi się opanować. Musi.

Przeczesał włosy palcami, wciągnął głęboko powietrze.

- Koniec zabawy, teksańska dziewczeczko. Idź do łóżka, zanim zapomnę o obietnicy danej siostrze.

Jessica w jednej chwili wróciła na ziemię. Szkoda, pomyślał, widząc w jej oczach ten charakterystyczny, chłodny, ostry błysk.

## RANCZER I MODELKA

63

- Jakiej obietnicy?

- Przynależem jej, że będę się tobą opiekował, chronił cię. - Westchnął ciężko. - Zdaje się, że również przed samym sobą. Przede wszystkim przed samym sobą. - Ruszył do drzwi nie oglądając się. Uciekł, póki jeszcze był w stanie się na to zdobyć.

Następnego dnia Jessica zeszła do kuchni i zastała tam Milesa.

- Teren czysty - oznajmił z promiennym uśmiechem. - Ponury misiaczek pojechał wybierać cielaki na sprzedaż.

- Nasz misiaczek dzisiaj ponury? - udała zdziwienie. - Niebywałe.

Obydwoje parsknęli śmiechem i w tej chwili pojawił się w kuchni Clyde. Z palcem wskazującym lewej dłoni obwiązany chusteczką.

- Co ci się stało? - zapytał Miles, patrząc jak brat ściąga z palca tymczasowy opatrunek i obmywa dłonie.

- Głupie bydłatka sforsowały ogrodzenie pastwiska przy tamie. Jednemu cielakowi wczepił się w kark kawałek drutu kolczastego. Skaleczyłem się przy wyjmowaniu tego badziewia.

- Chcesz, żebym naprawił ogrodzenie? Clyde pokręcił głową.

- Jakoś prowizorycznie załatałem dziurę. Po południu przyjeżdżają po cielaki. Jak już je wydam, sam przeciągnę nowe druty.

- Jak chcesz. W takim razie jadę do roboty w plenerze. - Tu zwrócił się do Jessiki: - Do zobaczenia za trzy dni.

Kiedy wyszedł, w kuchni zapadła martwa cisza.

**LAURIE PAIGE**

Jessica zajęła się konsumpcją tostów z jajkiem sadzonym, poświęcając temu zajęciu całą uwagę.

- To całe twoje śniadanie? - Clyde pierwszy przerwał milczenie. W międzyczasie zamienił opatrunek z chustki na kawałek papierowego ręcznika. - Nic dziwnego, że jesteś taka chuda - mruknął pod nosem.

- Wcale nie jestem chuda - obruszyła się. - Ważę tyle, ile powinnam przy moim wzroście i typie budowy.

- Aha. - W zamysle Clyde'a miało to być niezwykle sardoniczne „aha”.

Wykrzywiła się paskudnie, czego nie mógł widzieć, odwrócony do niej plecami.

- Zjesz coś? Mogę zrobić ci jajecznicę - zaproponowała łaskawie.

Chwilę się wahał, w końcu skinął głową i zaraz potem zaklął szpetnie. Jessica wstała z westchnieniem i podeszła do niego. Clyde nie radził sobie z opatrzeniem palca.

- Pozwól, ja to zrobię. - Wyjęła z apteczki gazik, przyłożyła na skaleczenie, wysuszyła dłoń ręcznikiem kuchennym i owinęła palec plastrem. - Teraz powinno być dobrze. Potrzymaj przez chwilę rękę wysoko na piersi, żeby zahamować krwawienie.

- Widzę, że przesłaś kurs pierwszej pomocy. Nie odpowiedziała, bo co można odpowiedzieć na głupi komentarz? Wbiła jajka do miski i zaczęła je rozbełtywać z takim zacietrzewieniem, jakby zamierzała smażyć omlety zamiast jajecznicy. Zreflektowała się dopiero po chwili.

- Nie zamierzam znosić twoich humorów - oznajmiła. - Wczorajsze zajście to nie moja wina.

- A niby czyja, do diabła? - Teraz Clyde był naprawdę wściekły.



## RANCZER I MODELKA

65

Jessica spokojnie włożyła dwa kawałki chleba do tosterka.

- Twoja oczywiście.

Zacisnął zęby i zmilczał oskarżenie.

- Niech będzie, że oboje popełniliśmy błąd - zgodziła się łaskawie.

- Ale to ja zrobiłem pierwszy krok. - Teraz Clyde postanowił okazać wspaniałomyślność.

No proszę, co za gest, pomyślała i uśmiechnęła się lekko.

- Oboje tego pragnęliśmy. Kiedyś podkochiwałam się w tobie, strasznie mi się podobałeś. Podśledzałam w „Emma Cafe” jak dziewczyny analizowały dogłębne techniki całowania braci Fortune'ów. Zazdrościłam im, że sama nie mogę nic powiedzieć na ten temat. Teraz już mogłabym.

- I jak mnie oceniasz?

Jessica przelała jajka na rozgrzaną patelnię.

- Pozytywnie. Na dziesięć możliwych punktów masz u mnie dziewięć i pół.

- Dlaczego nie dziesięć? - obruszył się. Jessica przewróciła oczami. Zarozumiała samiec.

- Dlatego, że potem żałowałeś. Zachowałeś się tak, jakby to była moja wina, a dzisiaj stroisz fochy. Pół punktu muszę odjąć za niewłaściwą postawę.

Clyde zagotował się na taką obrazę, ale Jessiki specjalnie to nie poruszyło, dalej przygotowywała śniadanie. Kiedy zasiadł do jajecznicy, od czasu do czasu rzucał w jej stronę krzywe spojrzenia, jakby chciał powiedzieć coś paskudnego i nie mógł się zdecydować, czy powinien. Jessica hamowała się, żeby nie wybuchnąć śmiechem, ale nie mogła się nie uśmiechać.

- Bardzo dobre - pochwalił grzecznie jajecznicę,

**LAURIE PAIGE**

kiedy skończył jeść. Wstawił talerz do zmywarki i nalał sobie kawy do termosu.

- Będę pracował do późna - oznajmił. - Nie wrócę na lunch. - Wyszedł drzwiami kuchennymi. Patrzyła jak przemierza wielkimi krokami podwórze, jak ładuje na furgonetkę drut, potrzebne narzędzia, w końcu tłumaczy Smoky'emu, że ma grzecznie zostać w domu, kiedy pies chciał wskoczyć na skrzynię samochodu.

Jessica posprzątała w kuchni i z książką pod pachą poszła nad strumień, ukryć się przed sprzątaczką, która przyjeżdżała w każdy poniedziałek. Smoky pobiegł za nią. Po dotarciu na miejsce ułożył się obok niej na trawie z pełnym satysfakcji westchnieniem. Podrapała go za uchem i otworzyła książkę.

O szóstej zaczęła się zastanawiać, kiedy Clyde zamierza wrócić do domu. Co chwilę wyglądała przez okno, niecierpliwiła się. Dojrzała w końcu jego furgonetkę zaparkowaną nad strumieniem przy kępie drzew. Wczesnym popołudniem przyjechały ciężarówki po cielaki. Clyde musiał je przeliczyć, wydać, dopilnować ładowania na samochody. Potem zajął się naprawianiem ogrodzenia. Do tej pory tam marudził.

Mocno już zniecierpliwiona, otworzyła lodówkę pełną wiktuałów przywiezionych przez zapobiegliwą La-cey.

Wypatrzyła pieczony rostbef, bułeczki pełnoziarniste i słoik koszernego kopru, jej ulubionego.

Niewiele myśląc, przygotowała trzy sandwicze i zapakowała do koszyka, który stał obok lodówki. Dołożyła jeszcze dwie puszki wody mineralnej.

Założyła wygodne chodaki, gwizdnęła na Smoky'ego i ruszyła w stronę strumienia, dalej ścieżką nad brzegiem.

Minęła niewielką tamę i doszła do kępy drzew

## RANCZER I MODELKA

67

rosnących w miejscu, gdzie strumień ostro zakręcał. Przy ogrodzeniu nie było Clyde'a, nie naprawiał zerwanych drutów.

Smoky rzucił się w pogoń za jakimś nieszczęsnym królikiem i kilka krów podniosło łby, jakby zaciekawiło je co to za zamieszanie na pastwisku.

- Clyde? - zawołała, stając na pagórku przy tamie. Poniżej, w odległości kilkunastu metrów, zobaczyła naprawiony płot, nowe druty kolczaste, ale nigdzie śladu Clyde'a. Przestraszyła się.

Drgnęła gwałtownie na głośny plusk wody. Z niewielkiego jeziora przy tamie wynurzył się jej gospodarz. Otrząsnął się, krople wody zaślnęły w słońcu.

Był kompletnie nagi.

Stali tak naprzeciwko siebie w kompletnym osłupieniu zaledwie chwilę, ale oboje mieli wrażenie, że trwa to wieczność. Clyde wziął głęboki oddech, po czym zanurzył się po szyję w jezioru.

- Pojawiasz się w samą porę. - Zabrzmiało to zaczepnie, mało przyjaźnie, najwyraźniej zapomniał, że miał być miły dla Jessiki.

- Nie jadłeś nic od śniadania. Pomyślałam, że coś ci przyniosę - wskazała koszyk z sandwiczami.

Mina Clyde'a mówiła jej, że nie jedzenie mu teraz w głowie.

Ona też miała myśli zajęte czymś innym. Czowała jak ogarnia ją fala gorąca, palący żar przenikał całe ciało, kiedy Clyde mierzył ją niespiesznym spojrzeniem od stóp do głów.

- Wychodzę - oznajmił.

Nie odwróciła się. Patrzyła jak zbliża się do niej, muskularny, opalony... Męski, bardzo męski. I podniecony. Zaschło jej w gardle, oddychała szybciej.

**LAURIE PAIGE**

Koszyk wypadł jej z dłoni, upadł na ziemię.

Clyde stanął naprzeciwko niej. Przez moment patrzył jej w oczy, a potem przyciągnął ją delikatnie do siebie i zaczął całować.

Przywarła do niego całym ciałem. Poczuł jej słodką uległość, kiedy wtuliła się w niego bez cienia wstydu, bez najmniejszych zahamowań, mimo że cały był mokry.

- Jessico? - szepnął pytająco.

- Tak - odparła cicho.

Osunęli się na kolana. Pieścił jej szyję, potem piersi, dotykał palcami nabrzmiące sutki. Objął ją mocniej, wzdychając głęboko. Zamknęła oczy i zaczęła całować jego usta, oczy, twarz...

Zdjął jej top, jednym ruchem zdarł szorty, wtedy położyła się i nie protestowała, kiedy rozebrał ją z bielizny.

Pozwoliła, żeby na nią patrzył.

- Wcale nie jesteś chuda, po prostu jesteś piękna. Śliczna.

Uśmiechnęła się na te słowa.

- Chodź do mnie - rzekła. - Teraz.

Tęskniła do tej chwili, marzyła o niej bardziej niż o czymkolwiek. - Cokolwiek się stanie jutro. - Ledwo dosłyszał jej ciche mruknięcie.

- Zapomnij o jutrze. - Odpowiedział z uśmiechem, lecz głos miał poważny.

Zaczął ją pieścić, głaskał dłońmi jej delikatną skórę, wyzwalając w niej, całkiem nieświadomie, emocje, jakich jeszcze nie zaznała. Ogarniała ją błogość. Chciała mu się odwdzięczyć, dotykała go tak, jak pragnęła to czynić przed laty, kiedy miała dziewiętnaście lat i już wtedy była w nim zakochana. Jej ręce ślizgały się po jego barkach, torsie, żeby zsunąć się niżej, do bioder

## RANCZER I MODELKA

69

i miejsc intymnych. Sprawiało mu to ogromną przyjemność, bo czuł, że ona doświadcza takich samych pragnień, jak on.

- Przyprawiasz mnie o szaleństwo - mruknął.

- Cudownie. Tak samo, jak ty mnie.

Kiedy poczuł jak kształtne nogi Jessiki oplatają jego biodra, pomyślał, że oto spełnia się marzenie. Zamknął oczy i całował ją, wyczuwając jej kuszące ruchy, jej namiętność, która dostarczała mu najwspanialszych przeżyć, jakich wcześniej z nikim nie zakosztował. Chciał jej, i pragnął, aby jej odczucia były takie same.

Potem już nie myślał o niczym.

Owiewał ich lekki popołudniowy wiatr, promienie słońca pieściły skórę. Clyde ułożył się na boku, obejmując ramieniem Jessicę. Po raz pierwszy od wielu, bardzo wielu miesięcy czuła się bezpieczna i spokojna.

Zasnęła.

Kiedy się obudziła, Clyde'a nie było przy niej. Usiadła, zobaczyła, że kąpie się w jeziorku i postanowiła też popływać. Dopłynęła do niego, potem wracali razem, synchronizując ruchy. W pewnym momencie zatrzymała się, przyjęła pionową pozycję i przegarniała w miejscu wodę, żeby utrzymać się na powierzchni. Niedługo tak odpoczywała, bo Clyde podpłynął pod wodę, objął ją i pociągnął w głąb. Kiedy się wynurzyli, prychnął i parskając, chciała go złajać za głupie żarty, ale zanim powiedziała, słowo, zamknął jej usta pocałunkiem. Zaskoczona, objęła go za szyję i poddała się czulej pieszczocie.

Dopłynęli na płytką wodę i Clyde wziął ją na ręce. Po chwili leżeli na brzegu, osłonięci drzewami i wystarczyło jedno spojrzenie, żeby znowu zaczęli się kochać.

70

## LAURIE PAIGE

Rozkoszowali się każdą pieszczotą, każdym doznaniem, starali się wydłużać te błogie chwile spędzone razem.

Jessicę zdumiewało, że może go tak pragnąć na nowo zaraz po ich pierwszym zbliżeniu.

Długo jeszcze leżeli na piasku spleceni ze sobą. W końcu Clyde wstał, wyciągnął rękę.

- Czas wracać do domu.

Słońce powoli zachodziło. Niebo pociemniało, zrobiło się chłodno, zaczynały dokuczać komary.

- Wracamy - przytaknęła Jessica.

Clyde podał jej ręcznik, ubrał się. Znowu miał swoją zwykłą, posępną minę. Magia gdzieś się ulotniła, czar prysł.

Wziął koszyk piknikowy, spakował pozostałe rzeczy, wrzucił na skrzynię furgonetki i odwrócił się do Jessiki.

- Gotowa?

Kiwnęła głową i wsiadła do samochodu. Wracali do domu w milczeniu. Zatrzymał się na podjeździe i nie wyłączając silnika, odwrócił do Jessiki.

- Od pierwszej chwili, kiedy tylko zobaczyłem cię na lotnisku, wiedziałem, że będą kłopoty, ale nie zdawałem sobie sprawy, że ulegnę tak łatwo i tak szybko. Straciłem kontrolę nad sobą.

Wezbrał w niej gniew, wściekłość. Nie miał nawet pretensji do niej, to sobie czynił wyrzuty. Dlaczego? Bo ich wzajemne pożądanie wzięło górę? Bo wydawał się sobie kimś słabym, pozbawionym woli? Sprawiał jej ból, obrażał ją. Zachowywał się koszmarnie.

Spojrzała na niego chłodno.

- To było bardzo przyjemne popołudnie - stwierdziła takim tonem, jakby mówiła o pogodzie. - Nie sądzę jednak, żeby miało oznaczać rewolucję w twoim

## RANCZER I MODELKA

71

czy moim życiu. - To powiedziawszy, wysiadła z samochodu i weszła do domu. Już pod prysznicem przyrzekła sobie, że zapomni o tym chorym porywie namiętności. Nigdy już, nigdy, powtarzała w duchu, nie da się zwieść żadnemu facetowi.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Minęły trzy dni. Jessica leżała na patio, wygrzewała się w słońcu i ciągle leczyła duszę, mocno zbolełą po idiotycznym poniedziałkowym wyskoku. Po co poszła wtedy nad jeziorko? Co ją podkusiło?

Straciła zdrowy rozsądek. Zawsze umiała zachować niezwykłą ostrożność wobec mężczyzn. A teraz? Ogarniało ją jednak dziwne uczucie, kiedy przypominała sobie o kompletnym zatraceniu się, zapomnieniu w ramionach Clyde'a.

Obydwoje stracili kontrolę nad sobą. Tysiące pytań, tysiące myśli przemykało jej przez głowę.

Nie, nie można wracać pamięcią do tamtego popołudnia. Trzeba zapomnieć. Łatwo powiedzieć.

Obróciła się na brzuch, wystawiając plecy do słońca. Poczwała pod dłonią miękkie, puszyste futro.

- Sie masz, Smoky. - Otworzyła oczy, pies pomachał radośnie ogonem i zerwał się, zapraszając ją do spaceru.

- Poczekaj, muszę się przebrać, założyć buty - wyjaśniła swojemu nowemu przyjacielowi.

Poszła do siebie, zrzuciła kostium kąpielowy, założyła szorty, T-shirt, wzięła mokasyny i ruszyli we dwójkę przed siebie. Zatrzymywała się kilka razy, żeby wyrwać chwasty, które zauważyła na klombach. W herbarium koło kuchni rosła lawenda, bazylika, tymianek,

## **RANCZERI MODELKA**

### **73**

szalwia i sporo innych ziół, których nie rozpoznała. Ciekawe kto się nimi opiekował? Do tej pory nie widziała nikogo w ogrodzie.

- Jak myślisz, krasnoludki? - zwróciła się do psa. Smoky zrobił mądrą minę i pomachał ogonem. Znaczący, krasnoludki.

Minęła pustą stajnię i zatrzymała się przy szopie. Usłyszała miauczenie i weszła do środka, zamykając Smoky'emu drzwi przed nosem.

- Och - sapnęła na widok kotki i trzech biało-ru-do-czarnych maleństw.

Kocia mama urządziła sobie legowisko pod starym stołem, był mocno zniszczony, ale piękny. Przy odrobinie wysiłku dałoby się dokonać renowacji i mógłby stanąć w domu, w sieni.

Może powinna powiedzieć Clyde'owi o swoim pomysle? Szkoda, żeby taki wspaniały mebel niszczał w szopie.

Ruszyła dalej ze Smokym u nogi. Doszli do przejścia przez strumień, ułożonego z kamieni, przeprawili się na drugą stronę. Kiedy wspięli się na szczyt wzgórza, Jessica zobaczyła kurnik stojący na ogrodzonym terenie i całą masę hałaśliwych kurczaków z zapamiętaniem dziobiących trawę w poszukiwaniu jedzenia. Trochę dalej, u podnóża wzniesienia, dostrzegła jakiegoś mężczyznę, stojącego przy załadowanym jajkami wózku.

- Dzień dobry - odpowiedział z uśmiechem na jej pozdrowienie. - A pani pewnie ta, co przyjechała w goście do Clyde'a? - domyślił się.

Musiał mieć około czterdziestki i sądząc po rysach był albo Latynosem, albo rdzennym Amerykaninem, czyli, jak się jeszcze niedawno mówiło, Indianinem. Miał szczupłą, pociągłą twarz i piękny uśmiech.



**LAURIE PAIGE**

- Można tak powiedzieć - przytaknęła i nie wiadomo czemu przeszedł ją dreszcz. - Jestem Jessica.

- Clinton Perez - przedstawił się mężczyzna.

Od matki Clyde'a wiedziała, że Clinton jest kuzynem Rubena Pereza, ogrodnika na ranchu Ryana Fortunek. To żona Rubena, Rosita, gospodyni w „Dwóch Koronach”, widziała czerwony pierścień wokół księżyca, zwiastujący jakoby czyjaś nagłą śmierć.

- Tak pomyślałam. Zajmuje się pan fermą kurzą we „Flying Aces”, prawda?

- Zgadza się. Zaopatrujemy kilkanaście restauracji w San Antonio. Pomaga mi żona, czasami dzieciaki. To ferma ekologiczna - dodał z dumą.

- Co oznacza, że kurczaki chodzą sobie swobodnie po terenie i jedzą to, co znajdują, wiem. A jajka ekologiczne? Clinton zaśmiał się.

- To po prostu wiejskie jajka, mówiąc po ludzku. Od kur hodowanych w naturalnych warunkach. Jeśli jadła już pani nasze jajka, to widać gołym okiem, jakie mają złote żółtka. To dlatego, że kury przebywają na powietrzu, na słońcu i mają dzięki temu dużo witaminy D. I dużo protein, bo oprócz karmy kurzej jedzą owady, robaki...

Clinton pchnął wózek w stronę czegoś w rodzaju pawilonu gospodarczego i Jessica weszła razem z nim do chłodnego wnętrza.

- Jajka trzeba dokładnie umyć - wyjaśnił, przekładając je do dużych durszlaków, te umieścił w specjalnym basenie, po czym odkręcił wodę. Kiedy czyste jajka znalazły się już na paletach, ustawiał każdą na stole ze szklanym, podświetlanym blatem.

- Moja babcia hodowała kury i sprzedawała jajka

## RANCZER I MODELKA

75

- pochwaliła się Jessica. - Ale ona używała takiego kielicha z żarówką w środku, z otworami na górze. Wkładała jajka w te otwory i sprawdzała, czy nie mają podwójnych żółtek albo czy nie są zapłodnione.

- My nie trzymamy tu kogutów - powiedział Clinton. - Jeden kłopot z głowy, ale zawsze może się znaleźć jakieś jajko z podwójnym żółtkiem. Z jakichś powodów ludzie nie lubią takich niespodzianek.

- Mogę pomóc? - zapytała Jessica. - Lubiłam pomagać babci.

- Jasna sprawa. Zwykle to żona sprawdza jajka, ale dzisiaj została w domu, nie najlepiej się czuje.

Clinton ustąpił miejsca Jessice i wrócił do mycia jajek.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego? - powiedziała uprzejmie.

- Wróci do siebie... - Clinton zamilkł na moment, zawahał się, trudno było mu mówić. - Poroniła dwa dni temu.

Mówi się trudno. Kto wie, może tak miało być. Nie jesteśmy już młodzi. Mamy dwójkę dzieci, nie planowaliśmy więcej, ale skoro się zdarzyło... Czekaliśmy na to małeństwo. Teraz ciężko pogodzić się ze stratą.

- Przykro mi - powiedziała Jessica ze współczuciem w głosie.

I natychmiast pomyślała o poniedziałkowym popołudniu nad jeziorkiem. Raz już Clinton ją widział, kiedy pierwszego dnia po przyjeździe brodziła w strumieniu. Poczowała uderzenie gorąca na myśl, że mógł ją też widzieć z Clyde'em.

- Wasze dzieci chodzą już do szkoły? - podjęła pierwszy z brzegu temat, który przyszedł jej do głowy.

- Tak, są już w średniej. Syn w tym roku kończy,

**LAURIE PAIGE**

córka właśnie poszła do pierwszej klasy. Uczą się według programu FFA, chcą być w przyszłości farmerami, mają dodatkowe lekcje z agrotechniki i agrolologii.

Jessica coś sobie przypomiwała: FFA, czyli Farmers for Future America, organizacja młodzieżowa skupiająca dzieciaki zainteresowane rolnictwem. Babcia opowiadała jej, że kiedyś przyjmowano tam tylko chłopców, czego Jessica, należąca już do pokolenia wyczulonego na wszelkie przejawy dyskryminacji kobiet, nie mogła pojąć. Dwie jej koleżanki z klasy przejęły rodzinne rancza, kiedy ich rodzice przeszli na emeryturę, i doskonale dawały sobie radę.

Skończyli mniej więcej po godzinie: Clinton podziękował Jessice, pochwalił ją.

- Trzeba przywieźć następne - chwycił rączkę wózka transportowego.

- Dużo macie jajek?

- Jak dobry dzień, to i dwa tysiące.

Jessica otworzyła usta i Clinton roześmiał się, widząc jej zaskoczenie.

- Hej, Clyde - zawołał do zbliżającego się gospodarza. - Jessica jest prawdziwą siłą fachową. Powinniśmy ją zatrudnić, zanim ktoś ją nam porwie.

Jessice mocniej zabiło serce. Od fatalnego poniedziałkowego popołudnia prawie nie widywała Clyde'a. Mijali się tylko w kuchni, w sieni, obydwójce unikali rozmów.

Clyde uśmiechnął się po swojemu, kwaśno, spojrzał na Jessicę i pokręcił głową.

- Nie sądzę, żeby potrzebowała naszych pieniędzy, ma dość własnych. - Tu zwrócił się do Jessiki: - Zastanawiałem się, gdzie przepadłaś. Powinniśmy pomyśleć o czymś w rodzaju domowego centrum informacyjnego.

## RANCZER I MODELKA

77

- U mnie w domu, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, zostawiało się notki na drzwiczkach lodówki. Możemy wprowadzić ten zwyczaj - podjęła rzuconą propozycję.

- Wyszliśmy sobie ze Smokym na spacer. Nie wiedziałam dokąd pójdziemy ani kiedy wrócimy do domu. Uznałam, że dopóki nie wychodzę poza teren rancza, jestem bezpieczna.

Clinton patrzył to na Jessicę, to na Clyde'a: słuchał ich wymiany zdań zdziwiony, najwyraźniej nie mógł się połapać, o co chodzi.

- To prawda - przytaknął Clyde i rozluźnił się. Znalazł ją, całą i zdrową, nie wydarzyło się nic złego...

- Wrócisz ze mną? - zapytał.

Kiwnęła głową, pożegnała się z Clintonem i ruszyła w stronę domu. Zauważyła kota wygrzewającego się na ganku domu Perezów i opowiedziała o kocicy, która zamieszkała w szopie.

- Jest tam też wspaniały stół... - zaczęła opisywać najlepiej jak potrafiła dzieło jakiegoś dawnego ebenisty.

- Mógłbyś postawić go w sieni, byłby ładny akcent od razu przy wejściu do domu.

- Hmm - wyczerpująco odpowiedział Clyde. Jakoś nie udzielał mu się entuzjazm Jessiki.

- Zajmowałam się z mamą renowacją mebli. Mogłabym doprowadzić ten stół do dobrego stanu, potrafiłabym go odnowić... Jeśli chcesz - cały czas miała wrażenie, że mówi w próżnię.

- Jest strasznie zniszczony - stwierdził w końcu.

- Odnowienie go wymagałoby dużej pracy. Trzeba by go porządnie przeszlifować, osadzić jeszcze raz blat. Może być mocno nadgryziony przez korniki...

- Naprawdę chętnie podejmę się renowacji - nalegała Jessica, układając sobie już w głowie plan pracy.

78

## LAURIE PAIGE

Przez chwilę przygląda! się jej uważnie, kiedy znaleźli się w kuchni.

- Dobrze. Rób, co chcesz - zgodził się. - Będziesz miała jakieś zajęcie, wypełnisz sobie czas.

Przemknęło jej przez głowę, czy aby w pojęciu Cly-de'a poniedziałkowe popołudnie nad jeziorem nie było takim właśnie „wypełnianiem czasu”, zabijaniem nudy. Poczowała nieprzyjemny ucisk w gardle.

- No właśnie - mruknęła zjadliwie. - Wypełnię sobie czas.

Co prawda poznała już inne sposoby, bardziej interesujące.

Jessica zerwała się z łóżka o świcie i po chwili była już na dole. W kuchni Clyde dopijał właśnie poranną kawę.

Zmęczona jego wiecznie naburmuszoną miną uśmiechnęła się promiennie i zatrzepotała rzęsami. Na widok tego faceta wstępował w nią jakiś diabeł przekory.

- Cześć - zaświergotała radośnie.

Ponurak uniósł brwi i przyjrzał się jej dokładnie: stare, obcięte dżinsy, sprany T-shirt przywieziony dawno, dawno temu z dalekich podróży ...

- To twoje ubranie robocze? - zapytał bez szczególnego zainteresowania.

- Tak, chcę się zabrać do pracy dopóki jest w miarę chłodno. Znajdzie się jakieś miejsce w stodole? - Podeszła do lodówki, wyjęła dwa jajka i spojrzała na Cly-de'a.

Zrozumiał bez słów i pokręcił głową: nie chciał nic jeść.

- Pomyślałem, że najlepiej będzie ci się pracowało w pergoli przy domku dla gości, jest tam zawsze cień

## RANCZER I MODELKA

79

i chłodno. Przyjemnie. No i możesz korzystać z elektryczności.

- Wspaniale.

- Rozłożyłem brezent na posadzce.

- Pomożesz mi przenieść stół?

- Już go przeniosłem. Wczoraj po południu pojechałem do Red Rock. Kupiłem potrzebne chemikalia, narzędzia, gumowe rękawice. Twoja siostra mi doradzała, sama wszystko wybierała.

Jessice zrobiło się tęskno za bliskimi.

- Co u niej? Widziałeś dziewczynki?

- Leslie ma się dobrze, tak myślę. Twój szwagier też. Dziewczynek nie widziałem.

- Mają mnóstwo dodatkowych zajęć po szkole. - Jessica westchnęła. - To dziwne uczucie, mieszkać tak blisko i nie móc się z nimi zobaczyć. Czasami mam wrażenie, że tkwię w więzieniu.

Znowu to przenikliwe i ponure spojrzenie, które zdawało się ją prześwietlać na wylot.

- W bardzo eleganckim więzieniu - dodała szybko.

- Niemniej więzieniu - mruknął Clyde, nie spuszczać z niej wzroku.

Przełożyła gotową jajecznicę na talerz, wyjęła grzanekę z opiekacza i usiadła przy stole.

- Wiem, w każdej chwili mogę wyjechać, ale... nie chcę. Miło jest nie drzeć za każdym razem, kiedy zadzwoni telefon.

- Nie masz komórki?

- Zwykle używam, ale tę, którą miałam, wyłączyłam i zostawiłam w Nowym Jorku. Balter znał mój numer, zdobył go jakimś sposobem, podobnie jak domowy. Sondra ma mi kupić nową, na swoje nazwisko.

- Ciężkie jest życie celebrytki.

**LAURIE PAIGE**

Powiedział to tak obojętnie, że nie wiedziała, czy sobie kpi, czy jej współczuje. Na wszelki wypadek wzruszyła ramionami.

- Człowiek chyba się uczy radzić sobie i po pewnym czasie wie, jak się opędzać od facetów - ciągnął Clyde.
  - Owszem - przytaknęła chłodno. - Faceci to najmniejszy problem. Chyba że trafisz na popaprańca, jak Balter.
  - A największy problem? - tym razem pytał całkiem poważnie, więc Jessica odpowiedziała w tym samym tonie.
  - Szybko zmieniające się mody na określone typy twarzy, sylwetki. Znam mnóstwo dziewcząt, które po dwóch, trzech latach niby zawrotnej popularności wypadały z dnia na dzień z obiegu, bo przestawały być modne, nikt się już nimi nie interesował.
  - Ciebie to nie dotyczy.
  - Miałam szczęście - przyznała, ale nie dodała, że ciężko pracowała na swoją pozycję w branży. - Inny poważny problem to wiek. Mam trzydzieści trzy lata, dla modelki to starość. Wyrok.
  - I co dalej?
  - Co dalej? Zwyczajne życie. Małżeństwo, dom, rodzina.
- Omam nie zakrztusił się kawą na tę deklarację. Znowu spojrział na nią z głębokim powątpiewaniem. Uśmiechnęła się wesoło, widząc jego minę.
- Ejże, można wyciągnąć dziewczynę z zapadłej mieściny...
  - Ale nie wyciągnie się mieściny z dziewczyny - dokończył za nią.
- Jessica pokiwała głową.
- Po przyjeździe tutaj uświadomiłam sobie, jak bar-

## RANCZERI MODELKA

81

dzo tęsknię za rodziną. Mam już zaplanowane kolejne sesje na najbliższe dwa lata. Potem kończę z modelin-giem i będę hodować petunie. Od czasu do czasu mogę przyjmować ciekawe, wyjątkowe zlecenia.

Clyde prychnął głośno, najwyraźniej ubawiony tą deklaracją.

- Cóż, trzeba się zabrać za ten stół.

Wstawiła naczynia do zmywarki i udała się pod pergolę. Smoky, wierny kumpel, już na nią czekał. Poklepała go po łbie i obiecała, że po południu pójdą na spacer.

- Teraz muszę trochę popracować - wyjaśniła owczarkowi. - Ten stół to dzieło sztuki. Wiesz kto go zrobił? - zwróciła się do Clyde'a.

- Poprzedni właściciel rancza. Kiedy syn przejął gospodarstwo, stary urządził sobie warsztat w szopie i zajął się stolarką. Po jego śmierci synowa wyrzuciła stare meble, kupiła nowe, a kiedy umarł także jej mąż, sprzedała nam ranczo z całym dobrodziejstwem inwentarza.

- Mogę się rozejrzeć w szopie? Widziałam te stare meble, które wyrzuciła. Jest tam ładny fotel na biegunach, który też można by odnowić.

- Już ci mówiłem, rób to, na co masz ochotę, czuj się jak u siebie.

Clyde odprowadził ją do pergoli i długą chwilę obserwował jak zabiera się do pracy. Działał jej na nerwy, na szczęście w końcu poszedł sobie do własnych zajęć.

Nigdy nie mieszkała na ranczu, ale wiedziała, ile wysiłku wymaga prowadzenie ogromnej hodowli bydła. W ostatnich dniach Clyde kolczykował jałówki, które chciał zatrzymać. Znakował dodatkowo wnętrze ucha, wypisując numer markerem, na wypadek gdyby któraś



**LAURIE PAIGE**

„panna” posiadała kolczyk, co było prawdopodobne, bo kolczyki wyraźnie im przeszkadzały.

Ranczer musi ciągle uważać, doglądać swoich stad, upewniać się, czy zwierzęta są zdrowe, czyste, czy żad-\* nie się nie skaleczyło, nie zaraziło czymś, nie zostało pokąsane przez insekty, czy nie ma zaczerwienionych oczu... i tak dalej, i tak dalej. A była jeszcze choroba wściekłych krów i inne tego rodzaju przyjemności.

Clyde odjechał i wreszcie mogła pójść do szopy. Spod sterty innych mebli wydobyła fotel na biegunach, co zajęło jej dobrych kilka minut. Przy okazji odkryła stojak na gazety i zgrabną komodę z ośmioma szufladami. Widać było, że wszystkie trzy sprzęty - stół, gazetnik, komoda, wyszły spod tej samej ręki, miały identyczne zdobienia. Jessica poczuła się tak, jakby znalazła skarb.

Przetaszczyła znaleźiska pod pergolę i zabrała się radośnie do pracy: usuwała grube warstwy kurzu, brudu, ścierała starą politurę. Późnym południem odłożyła narzędzia i poszła ze Smokym na obiecany spacer.

Zerwała cały bukiet polnych kwiatów, po powrocie do domu wstawiła je do wazonu i umieściła go na środku stołu w jadalni, dokładnie tak, jak to uczyniła matka Clyde'a przed niedzielną kolacją.

Wylegiwała się w ciepłej kąpieli przez kwadrans, żeby rozluźnić zeszywniałe od całodziennego wysiłku mięśnie. Musi pamiętać, napomniwała się, żeby od jutra robić krótkie przerwy w pracy i prostować plecy. Powiedzmy, pięć minut odpoczynku co godzinę.

Po wyjściu z wanny założyła czarne spodnie i czarną bluzę z delikatnym złotym haftem. Przygotuje kolację. Tak, to doskonały pomysł. Pokaże Clyde'owi co potrafi „teksańska dziewczeczka”, kiedy się przyłoży.

## RANCZER I MODELKA

83

Clyde zatrzymał się przy bramie i węszył przez chwilę niczym zgłodniały pies. Od strony kuchni szedł wspaniały zapach. Coś się tam pichciło, warzyło. Ciepła kolacja...

Ślinka napłynęła mu do ust. Kiedy wracał wieczorem do domu, nie czekał na niego gotowy posiłek. Kto by go miał przyrządzić? Chyba że akurat Lacey przyjechała z wizytą, wtedy owszem. Ruszył szybkim krokiem, jak dziecko wabione słodyczami.

- Przychodzisz w samą porę - powitała go Jessica, gdy stanął w drzwiach kuchennych. - Kolacja będzie gotowa za kwadrans. Zdążysz jeszcze wziąć prysznic.

- Uhu. - Był wniebowzięty perspektywą uczty, więc na wszelki wypadek wołał to ukryć i po swojemu się naburmuszył. Uśmiech zniknął z twarzy Jessiki. Rzuciła mu jedno z tych swoich spojrzeń, które mówiły: „nie wkurzaj mnie, z łaski swojej”.

Ciekawe, pomyślał. Ona potrafi zachować wręcz lodowaty spokój, kiedy on przeżywa uniesienia gastronomiczne. Zresztą nie tylko gastronomiczne, jeśli miał być szczery.

Pod prysznicem przypominał sobie gorączkowo powody, dla których nie powinien zbliżyć się do Jessiki.

Umysł podsuwał roztropne, przekonujące argumenty, ale libido nie chciało go słuchać.

Kiedy zszedł na dół, zobaczył pięknie nakryty stół. Jessica znalazła w szafkach zastawę, którą Lacey kupiła kiedyś na pchlim targu w San Antonio. Na środku ustawiła wazon ze świeżymi kwiatami.

Znakomicie, wręcz perfekcyjnie, potrafiła grać rolę udomowionej damy.

- Bardzo przyjemnie... - wykrztusił przez zaciśnięte gardło.

**LAURIE PAIGE**

- Wszystko gotowe - oznajmiła, stawiając na stole koszyk z podgrzаныmi bułeczkami.

Z trudem przezwyciężył chęć pocałowania jej w kark, w to wrażliwe miejsce za uchem, gestem pełnym galanterii odsunął krzesło, po czym sam usiadł naprzeciwko.

- Przygotowałam trochę więcej, na wypadek gdyby Miles się pojawił, ale jeszcze go nie ma. Dzisiaj piątek, może... pojechał do miasta - zakończyła gładkim eufemizmem.

- W czasie zliczania stad nie umawiamy się na randki - wyjaśnił Clyde takim tonem, jakby odpierał najcięższy zarzut.

- A w innym czasie?

Wpatrywała się w niego z napięciem, czekając na odpowiedź.

- Miles ma adoratorki w trzech hrabstwach, czekają tylko na jego telefon, a ja...

Zamilkł, nie mogąc się zdecydować jak wiele chce wyjawić.

Tak, umawiał się z kobietami. Spotykał się z młodą bibliotekarką z miejscowej szkoły średniej. W ostatnie Boże Narodzenie wyszła za trenera piłki nożnej, mówiąc wcześniej Clyde'owi, że ich znajomość nie ma żadnych perspektyw.

Była śliczna kelnereczka z „Emma Cafe”, chociaż po fatalnej przygodzie z przewrotną Claudią nieufnie patrzył na kelnerki. I słusznie; dziewczyna wiosną uciekła z kowbojem. No cóż, miłość od pierwszego wejrzenia.

- Ja nie mam czasu na głupstwa. Za dużo roboty - wyjaśnił.

Jestem po prostu przezorny, dodał w duchu. Dostał bolesną nauczkę i nie zamierzał już nigdy otwierać

## RANCZER I MODELKA

85

serca przed żadną kobietą. Już nie ofiaruje swojej miłości, a na pewno nie Jessice. Sprawiała wrażenie egzotycznego kwiatu, który tylko czeka, by go zerwać. Napawać się nim. Czy dlatego tak bardzo jej pragnął?

- Nie jesteś głodny?

Clyde ocknął się. Nałożył sobie kawałek kurczaka, pieczone ziemniaki, trochę sałatki z sosem doprawionym ziołami z domowego herbarium.

- Kolacja była pyszna - pochwalił, kiedy skończyli jeść. - Mogłabyś zostać szefową kuchni w jakiejś dobrej restauracji, kiedy zrezygnujesz z pracy modelki.

- Cóż... - Jessica przyjęła komplement z zaskakującą skromnością. - Zaraz po skończeniu szkoły poszłam na ekonomię. Skończyłam ją zaocznie. Chciałabym w przyszłości zostać doradcą finansowym, bo kiedy zaczęłam zarabiać naprawdę duże pieniądze, zrozumiałam, że muszę umieć zarządzać moimi aktywami. I wróciłam na studia, kończyłam różne kursy.

Powinnaś porozmawiać z moim ojcem, mógłby znaleźć ci pracę u siebie. Wiesz...

Zamilkł, widząc, że Jessica kręci głową.

- Chcę wrócić do Teksasu.

- Otwórz szkołę dla modelek - wysunął kolejny pomysł.

Nie rozumiała, dlaczego tak mu zależy, by nadal „obracała się w świecie”, kiedy ona miała ochotę hodować petunie.

- Raczej pracownię renowacji mebli - powiedziała. - Violet namawiała mnie na coś takiego, zanim zdecydowałam się podjąć studia na tym samym uniwersytecie, który wybrała Violet.

- Żartujesz. - W głosie Clyde'a zabrzmiało wyraźne zdumienie.

**LAURIE PAIGE**

- Nie żartuję. Bardzo lubiłam przywracać starym meblom ich dawny blask. Mama też to kochała. Teraz prowadzi razem z tatą sklep z antykami w Austin. Może wejdę z nimi w spółkę?

Clyde pokręcił głową.

- Jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić. - Prawdę mówiąc, nie potrafił sobie wyobrazić jednej z najbardziej znanych modelek jako zwykłej dziewczyny. Fotografowie dobijali się do niej, by zamówić sesję, była uwielbiana, rozchwytywana, zjeżdżała cały świat. Mężczyźni ją adorowali, udało się jej nawet wyhodować własnego, szurniętego wielbiciela-psychopatę, przed którym musiała się teraz ukrywać.

Rozmawiali jeszcze chwilę o odnawianiu stołu, po czym odnieśli naczynia do kuchni. Clyde nigdy wcześniej nie wykonywał żadnych prac domowych wspólnie z kobietą i teraz doszedł do wniosku, że to całkiem miłe.

Wrócili jeszcze do jadalni z deserem. Jessica znalazła w lodówce gotowe tarty gruszkowe, wystarczyło tylko włożyć je na chwilę do piekarnika. Clyde dawno nie czuł się tak dobrze. Do pełnej satysfakcji czegoś jednak brakowało.

Przed oczami pojawiały się nęcące obrazy całkiem interesujących zatrudnień seksualnych i Clyde musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby się od nich uwolnić. Był ciekaw, czy Jessica czuje podobny głód bliskości, czy ją też dręczy pożądanie.

- Spójrz, Smoky ugania się za osą - odezwała się właśnie, spoglądając w okno. - Mam nadzieję, że jej nie złapie. - Zaśmiała się, bo Smoky wyczyniał najdziwniejsze ewolucje w pogoni za groźnym owadem.

Clyde z przyjemnością patrzył na jej roześmianą

## RANCZER I MODELKA

87

twarz, z przyjemnością słuchał dźwięcznego śmiechu, chłonał jej zapach, zachwycał się iskierkami, które zapalały się w ogromnych błękitnych oczach. Przypominała mu teraz wesołego rudzika, skaczącego po trawniku w słoneczny wiosenny dzień.

Pragnął jej bezgranicznie i przeżywał z tego powodu męki piekielne. Miał ochotę porwać ją w ramiona, całować aż oddech ustanie, w końcu zanieść na górę do swojego pokoju. Nie wypuściłby jej z łóżka aż do rana, kochałby się z nią, dopóki starczyłoby mu sił, przez całą noc.

Odchrząknął tylko i podniósł się.

- Muszę cię przeprosić, mam jeszcze trochę pracy. Kolacja była doskonała, ale nie musisz gotować. Po pierwsze, jesteś tu gościem, po drugie, nigdy nie wiemy, kiedy wrócimy do domu.

- Gotuję dla siebie, mogę też gotować dla was - zauważyła trzeźwo. - Wystarczy, żebyście po powrocie podgrzali sobie jedzenie w mikrofalówce.

Patrzył na nią i wracał myślami do młodzieńczych marzeń, które nigdy nie miały się spełnić. Kiedyś wyobrażał sobie, że znajdzie miłość swojego życia, ożeni się, założy dom, będzie miał dzieci... I będzie szczęśliwy, jak jego rodzice.

- Nie mamy czasu, żeby podziwiać twoje rozliczne talenty - sarknął.

Na twarzy Jessiki odmalowało się coś na kształt szoku. Szybko się opanowała, wróciła chłodna mina. Kiwnęła głową.

- Nie jesteście zobligowani do... do... - zamilkła, nie mogąc znaleźć właściwego słowa. - Odniosę talerzyki deserowe do kuchni - rzuciła po chwili.

Clyde kiwnął głową i poszedł do swojego pokoju,

wprowadzać do komputera dane o cielnym krowach. Powinno mu to zająć dobrych kilka godzin... i uchronić od kłopotów.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Jessica wkroiła marchew do miski z sałatą, dodała ogórek, cebulę i wszystko to doprawiła sosem winegret. Zdążyła usiąść na stołku przy blacie kuchennym, kiedy zadzwonił telefon.

W nie swoim domu nie chciała odbierać rozmów i po chwili usłyszała idący z głośniczka automatycznej sekretarki głos Violet.

- Jesteś tam, Jessico?

Podbiegła do aparatu i podniosła słuchawkę.

- Gdzie ty się podziewasz, Vi? Skąd dzwonisz? Usłyszała śmiech.

- Skąd dzwonię? Nie jestem pewna. Gdzieś z oceanu. Płynę sobie statkiem wycieczkowym, który wygląda jak skrzyżowanie mocno przerośniętego wieloryba z tortem weselnym.

- Osłupiałam, kiedy twoja matka powiedziała mi, że w końcu jednak zdecydowałaś się wybrać w rejs na wyspy szczęśliwe. Kiedy mi o tym mówiłaś, nie uwierzyłam, że zdecydujesz się zostawić swój ukochany szpital.

W słuchawce zabrzmiało głośne i wyraźne westchnienie.

- Musiałam się wyrwać na chwilę, przemyśleć kilka spraw w spokoju, z dala od pracy.

- Doskonale rozumiem - przytaknęła Jessica. - Mam to samo tutaj, spokój, ciszę. Jest wspaniale.

**LAURIE PAIGE**

Zrobiło się jej trochę głupio, że okłamuje Violet. Chociaż rzeczywiście przez ostatni tydzień w domu panował błogi spokój, tylko w duszy Jessiki szalało tornado.

Clyde zastąpił teraz Milesa, krążył po łąkach należących do rancza, odnajdywał zagubione sztuki bydła wędrujące samopas i zaganiał je z powrotem do stad, a Miles selekcjonował bydło i przekazywał to przeznaczone na sprzedaż przyjeżdżającym z miasta kontrahentom, doglądał załadunku na ogromne ciężarówki, które pojawiały się regularnie co drugi dzień.

- Chłopcy dobrze cię traktują? - chciała wiedzieć Violet.

- Da się wytrzymać - powiedziała Jessica. - Prawie co wieczór rozgrywamy z Milesem partyjkę gina. Ciągłe go ogrywam, on chce się koniecznie odegrać i tak w kółko.

- Miles nie lubi przegrywać - zaśmiała się Violet. - Gdzie Clyde?

- Kręci sceny plenerowe - zażartowała Jessica.

- Hmm. Zwykle to on dogląda ekspedycji bydła, wprowadza dane do komputera, Miles woli krążyć po ranczu.

Jessica zacisnęła usta bliska powiedzenia Violet co zaszło między nią a Clyde'em.

- Jak spędzasz czas?

Jessica zaczęła opowiadać o skarbach znalezionych w szopie, o tym jak zabrała się za ich renowację i przywróciła im dawną urodę.

- Są naprawdę piękne. Stół i komodę ustawiliśmy w sieni, Miles mi pomagał. Fotel na biegunach powędrował do jednego z nieużywanych pokoi.

- Zadomowiłaś się we „Flying Aces”.



## RANCZER I MODELKA

91

- Zapomniałaś już jak odnawiałam razem z moją mamą stare meble i jaką miałyśmy przy tym frajdę. W szopie jest ich tyle, że można by w którymś z pustych pokoi urządzić nimi biuro dla twoich braci, gdyby oczywiście chcieli. Miles nawet się ucieszył, ale nie miałam jeszcze okazji zapytać Clyde'a, co o tym myśli.

- Dobry pomysł. Clyde mógłby przenieść tam komputer i wszystkie dokumenty, zamiast trzymać to wszystko w sypialni.

- No właśnie. - Któregoś wieczoru w zeszłym tygodniu Jessica poszła na górę wybrać sobie coś do czytania i zobaczyła przez uchylone drzwi Clyde'a pracującego w sypialni. W sypialni! Też coś.

Jego pokój był identyczny jak ten, w którym mieszkała, tylko łóżko wydawało się większe. Wyobraziła sobie, że dzieli je z nim i uciekła na dół jak szalona. Potrzebowała dobrego kwadransa, by ochłonać.

- Zaraz zapomnę po co zadzwoniłam. Czy nasz rozkoszny „adorator” odnalazł cię może? Dzwonił?

- Nie. Nie ruszam się poza teren rancza.

Od jej przyjazdu minęły dwa tygodnie. Zaledwie trzy dni potem jak zjawiała się we „Flying Aces” ona i Clyde...

„kochaliśmy się”, to było pierwsze określenie, które przyszło jej do głowy, ale szybko je zamieniła na „incydent nad jeziorem”.

- Nie potrafię ci powiedzieć, co to za ulga uwolnić się od Baltera i jego obsesji - dokończyła.

- Widziałaś się z rodzicami?

- Nie. Ukrywam się, tak jak ustaliłyśmy. Nie wiedzą, że jestem w Teksasie, ale bardzo za nimi tęsknię. Myślę, żeby przenieść się tutaj na stałe.

- Niemożliwe! - zawołała Violet, kompletnie zaskoczona.

**LAURIE PAIGE**

- Możliwe, możliwe, przyjaciółko. Jesteśmy już w tym wieku, że trzeba pomyśleć o stabilizacji.
  - Rozmawiały o tym nieraz. Kiedy przekroczyły trzydziestkę zdecydowały, że najwyższa pora zacząć szukać tego jedyne, z którym będzie się dzielić życie.
  - Z kim mianowicie zamierzasz się stabilizować?
  - zapytała Violet ponurym głosem.
  - Nie wiem. Wiem tylko, że chcę, by moje dzieci zdażyły poznać obie babcie i obydwu dziadków. Wyjdę za jakiegoś Tekszańczyka i osiadę tutaj.
  - Ejże. Miałyśmy wychowywać nasze dzieci razem.
  - Też musisz sobie znaleźć Tekszańczyka. Zaczekaj chwilkę. - Usłyszała jakiś ruch za plecami. Obejrzała się i zobaczyła Clyde'a. Stał w drzwiach do kuchni i patrzył na nią wzrokiem bazyliuszka. Nie potrafiła powiedzieć, ile zdażył usłyszeć z jej rozmowy z Violet.
  - Twój brat przyszedł - poinformowała przyjaciółkę. - Chcesz z nim rozmawiać?
  - Chyba będę musiała - powiedziała Violet z udawaną niechęcią i Jessica oddała słuchawkę bazyliuszki.
  - Skąd dzwoniisz? - zapytał, szukając jednocześnie czegoś w szufladach.
- Siostra opowiadała mu o rejsie, o portach, do których zawijał statek, a on myślał o Jessice, która zabrała się za konsumowanie sałaty w takim skupieniu, jakby nic innego nie istniało na świecie. Tracił głowę, kiedy była w pobliżu i nie mógł się na niczym skoncentrować.
- Dlatego wymógł na Milesie, żeby zamienili się obowiązkami. Chciał uciec z domu, być sam. Niewiele to

## RANCZER I MODELKA

93

pomogło. Myślał cały czas o dziewczynie, która teraz spokojnie zajadała sałatę, ignorując całkowicie jego osobę.

- Opiekujesz się Jessicą?

- Tak - mruknął, odpowiadając na pytanie Violet.

- Jak? - natarła na niego. - Jessica mówiła mi przed chwilą, że pilnujesz stad, a Miles siedzi w domu i zajmuje się ekspedycją sprzedanego bydła.

- No... On jej teraz pilnuje. Wszystko mu wytłumaczyłem.

- Obiecałeś, że weźmiesz to na siebie.

Poza matką, kiedy angażowała się w kolejną akcję obywatelską, kolejny marsz protestacyjny czy demonstrację, nie znał osoby równie upartej jak jego siostrzyczka.

- Nie dzieje się przecież nic złego.

- Jeszcze nie. - Violet zamilkła na moment. - Słyszałam nagrania z automatycznej sekretarki Jessiki. Ciarki chodziły mi po plecach. Ten Baiter jest naprawdę świrnięty.

- Jessica jest u nas bezpieczna. Udany masz urlop? Dobrze się bawisz?

Violet westchnęła.

- Nie bawię się. Przemyśliwam swoje życie.

W głowie Clyde'a zapaliło się czerwone światełko. Takiej Violet nie znał.

- Wydawało mi się, że twoje życie to medycyna.

- Tak jest. Było. Ludzie umierają na moich oczach, trudno się z tym godzić.

- Nie możesz obwiniać siebie. Robisz wszystko, co w twojej mocy. Nic więcej nie zdołałeś. Nikt nie zdołał.

- Wiem. - Znowu westchnęła. - Ta rozmowa będzie

**LAURIE PAIGE**

kosztowała majątek, muszę kończyć. Dbaj o Jessicę. I o siebie.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na swojego gościa. Jessica opaliła się w czasie pobytu na ranchu. Codziennie po południu trzy, cztery godziny pomagała Clintonowi, dopóki jego dzieciaki nie wróciły ze szkoły.

Dzień zaczynała od odnawiania mebli, dbała o dom, w wazonach zawsze były świeże kwiaty... Dzięki niej zrobiło się jakoś miło, przytulnie, ale jakie to mogło mieć znaczenie? Wkrótce wyjedzie i życie we „Flying Aces” znowu zacznie się toczyć dawnym trybem.

- Miles pojechał do San Antonio - odezwał się. - Zostanie tam do jutra.

Kiwnęła głową. Miles już wcześniej powiedział jej, że wyjeżdża.

- Mam robotę - dodał. - Będę w stodole. - Tu zawahał się przez moment. - Mogę zostawić cię samą?

- Oczywiście - zapewniła ze słodkim uśmiechem i Clyde'owi zakręciło się głowie. Z ponurą miną, jakżeby inaczej, wyszedł z kuchni.

Jessica dokończyła jeść sałatę, wstawiła miskę do zmywarki i długą chwilę stała przy oknie, obserwując Clyde'a.

Gdyby była śmielsza, odważniejsza, poszłaby do niego porozmawiać. O czymkolwiek, o głupstwach. Wobec Milesa nie miała takich zahamowań, przy nim czuła się swobodnie. Wieczorami siadali do kolejnej partyjki gina, śmiali się, żartowali.

W ich relacjach brakowało najważniejszego, magicznej iskry. Byli po prostu dobrymi kumplami i tyle. Obojgu to zresztą odpowiadało. Zrezygnowawszy z udzielenia sobie odpowiedzi na pytanie, jak to się dzieje, że niekiedy ta iskra przebiega między ludźmi,

## RANCZER I MODELKA

95

a znowu w kontaktach z kimś innym jest nieobecna, poszła na górę.

Wzięła prysznic wcześniej niż zwykle. Całe popołudnie przepracowała na fermie kurzej, czuła się zmęczona. Cimma Perez już doszła do siebie i teraz wspólnie myły i sprawdzały jajka, które dowoził im Clinton.

Położyła się do łóżka i zaczęła czytać książkę wziętą z domowej biblioteki, wspomnienia kowboja żyjącego w czasach, kiedy zdobywano Dzikie Zachód.

O dziesiątej zgasiła światło. Książka, która miała być autentycznym pamiętnikiem, miała wszelkie cechy kompletnej fikcji. I dobrze. Każdy w końcu ma prawo fantazjować.

Clyde jeszcze nie wrócił, nie słyszała go. Unikał jej konsekwentnie. Zanim jeszcze zamienił się miejscami z Milesem, wychodził z domu bladym świtem, nim zdążyła się obudzić, i wracał, kiedy leżała już w łóżku.

Miała wrażenie, że wieczorami czaił się koło domu, czekał aż zgaśnie światło w jej oknach i dopiero przemykał się do swojej sypialni. Jakby się bał, że rzuci na niego urok i zaciągnie do łóżka.

Dobre sobie!

Zamknęła oczy i zaczęła liczyć barany. Wtem usłyszała ciche kroki na schodach. Teraz już mogła spokojnie zasypiać.

W poniedziałek rano, kiedy zeszła na śniadanie, zastała go jeszcze, ku swemu zdziwieniu, w kuchni.

- Cześć - bąknęła speszona jego obecnością.

- Dzień dobry - odpowiedział, nie przerywając czytania gazety.

Zjadła, jak zwykle, niewiele, naląła sobie drugi

**LAURIE PAIGE**

kubek kawy i też zabrała się za przeglądanie porannej prasy. Pół godziny minęło w milczeniu.

Clyde odłożył gazetę, ona zrobiła to samo. Spojrzała w okno. Na widnokręgu gromadziły się ciężkie, ołowiane chmury.

- Znosi się na deszcz - powiedziała.

- Taaa.

- Nie jedziesz dzisiaj na pastwiska?

- Nie.

Jessica kiwnęła głową. Porozmawiali sobie...

- Muszę odczekać kilka dni, aż robotnicy naprawią ogrodzenia - wyjaśnił łaskawie po dłuższej chwili.

Zwykle bracia gospodarowali sami. Mieli do pomocy dwóch kowbojów mieszkających na drugim krańcu rancza, tylko wiosną, kiedy zliczali cielaki, i jesienią, na czas dorocznej inwentaryzacji i wybierania sztuk na sprzedaż, zatrudniali sezonowych pracowników.

- Co zamierzasz robić dzisiaj? - zapytał Clyde. Jessica wzruszyła ramionami.

- Poczytam trochę. Muszę się schować przed waszą sprzątaczką. Zamierzałam zabrać się za renowację mebli do biura.

- Jakiego biura?

- Wymyśliliśmy z Milesem, że można by przeznaczyć osobny pokój na biuro. - Uśmiechnęła się, kiedy Clyde się nasrożył jeszcze bardziej niż zwykle. - Obok jadalni jest jeden pusty. Wstawiłam już tam fotel na biegunach i stojak na gazety. Wtedy Miles uznał, że można tam urządzić biuro i przenieść całą waszą dokumentację. I on, i Steven nie musieliby wdzierać się do twojej sypialni za każdym razem, kiedy chcą coś sprawdzić w komputerze.

## RANCZER I MODELKA

97

Ciemne brwi uniosły się lekko.

- Dobry pomysł - usłyszała nieoczekiwanie, a kiedy Clyde się uśmiechnął, omal nie spadła ze stołka.

- Skończyłaś? - zapytał. Jessica skinęła głową.

- W takim razie zabierajmy się do roboty. Dzisiaj taka pogoda, że lepiej pracować w domu.

Poszli do pokoju Clyde'a. Przy północnej ścianie stało biurko, dwa regały wypełnione segregatorami i szafka z różnymi parafernaliami do komputera: drukarką, skanerem, pudełkami na płyty CD i DVD.

- Przeniesiemy najpierw teczki z papierami i segregatory, potem odłączę komputer.

Clyde zabrał się do pracy z nieoczekiwanym entuzjazmem. Przyciągnął z szopy wózek na kółkach; pakowali do niego dokumenty i ostrożnie transportowali je po schodach, zamiast dźwigać sterty ciężkich teczek.

Za którymś razem natknęli się na dole na sprzątaczkę. Clyde przedstawił sobie obie panie, po czym zwrócił się do Jessiki:

- Gdzie ustawimy regały?

- Tutaj. - Podeszła do ściany przy drzwiach. - Biurko ustawimy pod oknem, żebyś siedząc przy nim, miał widok na obejście.

Clyde kiwnął głową.

Przenoszenie wszystkich dokumentów i sprzętu zajęło im kilka godzin.

Na końcu Jessica przyniosła kalendarz i tablicę do zapisywania bieżących notatek. Powiesiła jedno i drugie na bocznej ścianie regału.

- Tak jest dobrze - stwierdziła. - Będą pod ręką, ale nie będą rzucać się w oczy.

98

## LAURIE PAIGE

Clyde oderwał wzrok od monitora, zadowolony, że udało mu się właściwie podłączyć cholerną płataninę kabli i że komputer ożył po przeprowadzce.

- Dzięki za pomoc. - Uśmiechnął się. - Nosilem się z tym zamiarem od Bóg wie kiedy, ale ciągle nie mogłem się zmobilizować. - Wzruszył ramionami.

- Nie imaleś czasu.

- Wszyscy trzej jesteście ciągle zajęci. - Spojrzał na zegarek. - Już pierwsza, a my jeszcze nie jedliśmy lunchu.

- Zrobię sandwicze - zaofiarowała się, chociaż Clyde wyraźnie powiedział, że nie chce, by przygotowywała jedzenie.

- Nie ruszasz się na krok z rancza... Niedaleko San Antonio jest świetna restauracja z daniami z grilla. Myślę, że to bezpieczne miejsce, nikt nie powinien cię rozpoznać.

- Ludzie w Teksasie aż tak strasznie nie nadszają za modą? - zapytała niby to zdjęta zgrozą.

- Dla Teksaszczyków moda to zupełnie coś innego niż dla nowojorczyków. Kompletnie inny styl, inne myślenie.

Jesteś dzisiaj ubrana bardzo odpowiednio.

Jessica miała na sobie dżinsy i koszulę w kratę z podwiniętymi rękawami. Brakowało jej tylko kowbojskich butów.

Wolała lekkie sandały. Paznokcie u stóp pomalowała jasnoróżowym lakierem, tym samym co paznokcie u rąk.

Poprzedniego dnia zrobiła sobie manicure i pedicure.

Pobiegała na górę, wzięła torebkę, pożegnała się z gospodynią i już była przy samochodzie. Wiał silny wiatr, ale jeszcze nie padało.

- Może ulewa przejdzie bokiem - powiedziała, kiedy ruszyli.

## RANCZER I MODELKA

99

- Nie wierzę. Zjemy i wracamy do domu. Znosi się na to, że będzie padało przez całą noc.

- Miles pojechał na pastwiska? - Pomyślała o tym, że wichura, jeśli jeszcze przybierze na sile, może z łatwością przewrócić wóz kampingowy, w którym sypiał.

- Jest jeszcze w Austin. Ma kilka spotkań z naszymi kontrahentami. Wróci jutro. Nie zdążysz nawet się za nim porządnie stęsknić.

- Jest miły. Zabawny. Ale nie tęsknię za nim - powiedziała i była to absolutna prawda. - Wiesz, kiedy zamieszkałam wreszcie sama, nauczyłam się polegać wyłącznie na sobie. Umieję być sama. Nie potrzebuję towarzystwa, żeby czuć



się dobrze. A jeszcze są wyjazdy. Wieczory spędzane w anonimowych, wszędzie jednakowych pokojach hotelowych. Człowiek w takiej sytuacji przyzwyczajają się do samotności.

- Violet mówi, że co roku jeździsz do Paryża i Mediolanu. Nie masz tam znajomych, przyjaciół? Nie wychodzisz nigdzie wieczorami?

Jessica zaśmiała się.

- Nie mam czasu. Pracujemy zwykle do późna. Potem każdy chce wypocząć, bo od rana znowu zdjęcia. Miesiąc przed pokazami kolekcji i tydzień pokazów to najbardziej gorący czas dla każdej modelki. Kiedy pokazy się kończą, przez kilka dni odsypiam zmęczenie.

- Nie masz czasu umawiać się z celebrytami, którzy bywają na pokazach?

- Nie. Zresztą większość z nas nie ma ochoty na takie znajomości.

Clyde zatrzymał się na parkingu koło restauracji, wziął Jessicę pod rękę i weszli do środka. Wybrał miejsce przy oknie o zamalowanych na niebiesko szybach,

**100**

## **LAURIE PAIGE**

tak że nie można było ani zajrzeć do środka, ani wyrzeć na zewnątrz.

- Miło tu - pochwaliła Jessica.

Jakiś kowboj w dżinsach, kowbojskich butach i ogromnym kapeluszu, jak przystało na kowboja, wrzucił monetę do szafy grającej i salę wypełniły dźwięki country. Jessica odprężyła się, odetchnęła. Clyde miał rację, mało prawdopodobne, by ją ktoś tutaj rozpoznał.

- Miło być znowu w domu - powiedziała, kiedy już złożyli zamówienie.

- Tęskniłaś za Teksasem? - W głosie Clyde'a zabrzmiała nuta zdziwienia.

- Tęskniłam. - Ich spojrzenia spotkały się na moment. Słuchali wybranej przez kowboja rzewnej piosenki o miłości i przyglądali się jak tańczy ze swoją dziewczyną tekskańskiego two-stepa.

- Ojciec nauczył mnie i siostrę two-stepa, kiedy miałam dziesięć lat, ona sześć. Oboje rodzice świetnie tańczą. Lubię na nich patrzeć, kiedy wychodzą na parkiet.

- Zdziwiający, czego to ludzie nie potrafią - zakpił łagodnie Clyde.

Kelnerka przyniosła zamówione żeberka, ogromne porcje z mnóstwem dodatków - chlebem kukurydzianym, frytkami, pieczoną fasolą, kapustą, przyprawione na ostro... Jessica była pewna, że nie zje nawet połowy swojej porcji. Zjadła wszystko.

- Pałam usta, język, przełyk - powiedziała, odsuwając pusty talerz. - Odzwyczaiłam się od pepperoni i jalapeno.

- Żyjesz od lat zupełnie inaczej niż żyłaś w Teksasie. Wszystko się zmieniło.

## **RANCZER I MODELKA**

**101**

- Ty też przecież mieszkałeś w Nowym Jorku, urodziłeś się tam, jesteś nowojorczykiem.

- Przestałem nim być. Dla ojca to było ogromne rozczarowanie, że jego synowie wybrali Dziki Zachód.

- Matka nie zdziwiła się, że podjęliście taką decyzję?

- Ona wiedziała od początku, że Teksas to nasze miejsce na ziemi. - Clyde uśmiechnął się i upił łyk mrożonej herbaty.

Lunał gwałtowny deszcz. Kaskady wody bębniły w blaszany dach jakby maszerował po nim pułk oszalałych doboszy. W sali zrobiło się znacznie chłodniej.

Jessica zamyśliła się. Przyleciała do San Antonio w taką samą ulewę, drugiego września, dzisiaj był dziewiętnasty. Nagle uświadomiła sobie coś jeszcze i omal nie upuściła szklanki.

- Wracamy do domu? - zapytał Clyde. Musiał dostrzec jej zaniepokojenie.

Spróbowała się opanować, ukryć zdenerwowanie.

- Tak. - Zastanowi się nad swoim problemem, kiedy zamknie za sobą drzwi sypialni.

Clyde zapłacił rachunek i podjechał pod samo wejście do restauracji. Jessica błyskawicznie wskoczyła do samochodu, zatrzasnęła drzwiczki, ale i tak zdążyła zmoknąć.

- Ależ pada - jęknęła, otrząsając się.

Clyde podał jej chustkę do nosa. Wytarła twarz i oddała chusteczkę lekko drżącą ręką.

Droga powrotna upłynęła w milczeniu, raz czy dwa wymienili tylko jakąś uwagę na temat porywistego wiatru uderzającego w burty samochodu.

- Taki wiatr potrafi zamienić się w prawdziwe tornado - powiedział Clyde, kiedy już znaleźli się

**LAURIE PAIGE**

bezpiecznie w domu. Stanął przy oknie i patrzył na pociemniałe niebo.

- Wiem. Moi dziadkowie tak zginęli. Nigdy tego nie zapomnę. Miałam wtedy dwanaście lat. Ojciec chciał, żeby zamieszkali z nami, ale dziadek nie chciał o tym słyszeć. Tornado przyszło w nocy, nie zdążyli zejść do piwnicy.

- Przykro mi - powiedział Clyde cicho. - Jeden z moich dziadków zmarł na atak serca w czasie naszej wizyty. Byłem nastolatkiem i nie wyobrażałem sobie, że któreś z dziadków może odejść na zawsze.

Jessica pokiwała głową ze zrozumieniem, po czym przeprosiła i poszła do swojego pokoju. Wyjęła z torebki notes elektroniczny, otworzyła kalendarz, wpatrywała się przez chwilę w daty, w końcu wyłączyła zasilanie, zamknęła notes.

Przy swojej pracy musiała dokładnie wiedzieć, kiedy może się gorzej czuć, kiedy powinna uważać, nie godzić się na długie sesje, dlatego zawsze zaznaczała dzień nadejścia miesiączki. Tym razem kalendarz jasno i wyraźnie pokazywał trzy dni spóźnienia.

- Litości - szepnęła i to było wszystko, co mogła z siebie wykrztusić.

Nie wiedziała czy to błaganie, czy modlitwa.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Tego wieczoru Clyde siedział za biurkiem w swoim nowym biurze, ale nie mógł pracować. Jessica była w pokoju i oglądała wiadomości na jednym z lokalnych kanałów, a on nasłuchiwał uważnie, czy nie dojdzie go jakiś odgłos poza fonią z telewizora.

Całkiem chyba zgłupiał. Zły na siebie wstał, podszedł do okna. Nie musiał oglądać prognozy, by wiedzieć, jaka pogoda będzie następnego dnia: równie paskudna jak jego nastrój.

Zacinający, ulewny deszcz bębnił w dach, okna, ściany domu, wzmagał się w porywach wściekłego wiatru i cichł chwilami, jakby dla nabrania oddechu przed przypuszczeniem kolejnego ataku. Taka zawierucha, front nadciągający od wybrzeża, mogła się utrzymywać kilka długich dni.

Odwrócił się na odgłos kroków. W drzwiach do kuchni stała Jessica.

- Chciałam zrobić sobie herbatę - powiedziała trochę poirytowana natarczywym spojrzeniem Clyde'a. - Też się napijesz?

Powinien powiedzieć, że nie, nie napije się, w nosie ma jej herbatę oraz wszystkie uprzejmości. Nie odezwał się słowem, tylko skinął potakująco głową.

Zaklął w duchu. Kiedy szło o Jessicę, mógł się pochwalić siłą woli mrówki, która poczuła miód. Nie

**104**

**LAURIE PAIGE**

będzie przecież niewolnikiem miotających nim uczuć. Mężczyzna musi umieć panować nad sobą.

- Herbata gotowa - doszło go wołanie z kuchni.

Jessica zdążyła się przebrać w swoją niebieską koszulę nocną i niebieski szlafrok. Komplet. Delikatny jedwab, koronki. Zapewne prezent od bogatego adoratora. Być może kupił fason, który prezentowała na jakimś pokazie bielizny.

Jęknął cicho, podniósł się z fotela i poszedł do kuchni.

Jessica podpięła włosy za uszami i teraz jasną kaskadą spływały na plecy. Zacisnął dłonie, żeby ich nie dotknąć.

- Nie dodawałam nic do twojej herbaty. - Jessica wlała do swojego kubka trochę odtłuszczonego mleka. - Pijesz z mlekiem?

- Nie. Z cukrem i cytryną.

Schowała mleko do lodówki i wróciła do pokoju, by obejrzeć końcówkę wiadomości. Clyde poszedł za nią, nie mogąc oderwać oczu od zwiewnego szlafroka. Na nogach miała leciutkie baletki, w których lubiła chodzić po domu. Umościła się na kanapie, podwinęła nogi pod siebie. Na widok Clyde'a zrobiła zdziwioną minę, a on, niewiele sobie z tego robiąc, usiadł w fotelu i oparł stopy na podnóżku.

W oprawionym w fantazyjną ramę lustrze, które La-cey wynalazła na jakiejś sąsiedzkiej wyprzedazy, widział ich odbicia: para ludzi spędzających wieczór w przytulnym domowym wnętrzu...

W oknach błysnęło światło reflektorów samochodu i zaraz zniknęło.

Clyde odstawił kubek i poszedł do drzwi kuchennych, zobaczyć kto przyjechał.

**RANCZERI MODELKA**

**105**

Spodziewał się Milesa, tymczasem na podjeździe zobaczył trzeciego z braci.

- Cześć, Steven - przywitał go z pewnym zaskoczeniem i szybko zatrzasnął za nim drzwi. - Aleś sobie wybrał pogodę na wizyty. Co cię sprowadza?

- Mam coś do załatwienia w San Antonio. - Steven otrząsnął kapelusz nad zlewem i odłożył go na krzesło. -

Pomyślałem, że wpadnę przejazdem i pokażę ci kontrakt, który podpisuję z nową przetwórnią. - Zerknął w kierunku sieni. - Miles mówił, że nadal macie gości.

- Tak, to przyjaciółka Violet, Jessica Miller. - Z jakichś powodów uznał za konieczne podkreślić, że Jessica nie jest jego znajomą, tylko siostry. W ogóle uwaga była pozbawiona sensu, bo Steven wiedział, że u braci gości Jessica, przyjaciółka ich siostry. Najlepszy dowód, że jej obecność miała katastrofalny wpływ na wydolność intelektualną Clyde'a.
- Pamiętam ją z pogrzebu. Jej ojciec prowadził w Red Rock sklep z artykułami metalowymi, czy nie tak?
- Tak - przytaknął Clyde i poprowadził brata do nowego biura.
- Nieźle - pochwalił Steven. - Miles mówił mi, że dopiero ona zmusiła cię do wyrzucenia biura z sypialni.
- Odnowiła meble, które były w szopie - mruknął Clyde, idąc za wzrokiem brata: Steven oglądał po kolei stojak na gazety, wypełniony teraz czasopismami rolniczymi, fotel na biegunach, stolik, lampę stojącą, która oświetlała wnętrze miękkim światłem. W koszyku znalezionym w stodole Jessica ułożyła bukiet suszonych traw.
- Nazywa ten pokój przykładem teksańskiego bez-guścia - poskarżył się Clyde.

**106**

**LAURIE PAIGE**

Steven posłał bratu przeciągłe spojrzenie, a potem uśmiechnął się lekko.

- Co znowu?

- Nic, braciszku. Nic. - Wyjął z koperty dokumenty, położył na biurku i razem przejrżeli nowy kontrakt na dostawy jajek.

- Powinniśmy sporo zarobić w przyszłym roku - stwierdził Clyde, kiedy już zapoznał się z warunkami kontraktu.

- Najlepsze jest to, że będziemy mieli tych samych odbiorców na jajka i kurczaki. Restauracje dopominają się o nasz drób.

Długo jeszcze robili obliczenia spodziewanych zysków i wydatków, po czym Clyde złożył podpis pod umową.

- Jak twoje nowe ranczo? - zapytał, oddając papiery Stevenowi.

- W porządku. - Steven ruszył ku drzwiom. - Przywitam się z waszym gościem. Mam coś do przekazania Jessice od Amy.

Clyde, oczywiście, nie odstępował Stevena. Nie wiedzieć czemu okropnie go zirytowało, że brat chce się widzieć z Jessicą, że „ma jej coś do przekazania”. Kiedy weszli do pokoju, Jessica wyłączyła fonię w telewizorze i uśmiechnęła się do Stevena najbardziej uroczym ze swoich uśmiechów.

- Miło cię widzieć, Steve.

- Co słyszeć, Jessico? - Steven przysiadł koło niej na kanapie. - Odpoczywasz, relaksujesz się?

- O tak - przytaknęła żywo. - Tu jest wspaniale. Moglibyście wynajmować pokoje turystom, znękanym życiem w wielkim mieście.

- I bez nich mamy zbyt wiele pracy. Poznałaś moją narzeczoną, Amy, prawda?

**RANCZERI MODELKA**

**107**

- Tak, na pogrzebie.

- Dom jest już gotowy. Przeprowadzimy się, jak tylko przyjdą zamówione meble. Planujemy cichy, skromny ślub. Jednym z klientów Amy jest...

- Gubernator - dokończył Clyde. - Amy organizuje dla niego wiele imprez.

- Tak, pamiętam - powiedziała Jessica. - Gratuluję wam obojgu z okazji zbliżającego się ślubu.



- Dziękuję. Tak, jak powiedziałem, ślub będzie cichy, ale sprawisz nam obojgu wielką radość, jeśli się pojawisz. Violet obiecała, że też przyjedzie.
- Bardzo dziękuję za zaproszenie, ale nie zostanę w Teksasie tak długo. Z końcem miesiąca zamierzam wrócić do Nowego Jorku.
- To dobrze się składa, bo ślub wyznaczony jest na piątek 30 września - ucieszył się Steven. - Musieliśmy wpasować termin w bardzo wypełniony kalendarz gubernatora. Skomplikowana sprawa.
- Dopilnuję, żeby Jessica była na waszym ślubie - obiecał Clyde, udając, że nie zauważa jej pełnej niesmaku miny. On „dopilnuje”.
- Wszyscy będą tak pochłonięci obecnością gubernatora, że nikt nie zwróci na ciebie uwagi - poinformował ją z właściwym sobie wdziękiem. Jessica przewróciła oczami na tę subtelną uwagę.
- Nie wydajemy wystawnego wesela - podjął Steven. - Obiad w gronie najbliższych, tak ustaliliśmy. Przygotowujemy natomiast uroczyste przyjęcie na cześć Ryana. Clyde kiwnął głową.
- Wspominałeś.
- To dzięki temu poznałem Amy - wyjaśnił Steven

**108**

**LAURIE PAIGE**

Jessice. - Ryan otrzymał od gubernatora wyróżnienie za swoją działalność charytatywną, stąd wielka gala na jego cześć. Amy podjęła się jej zorganizowania, jest jednak pewne ale.

- Mianowicie? - zapytał Clyde.

- Nierozwiązana zagadka śmierci Christophera Ja-misona. Pozostaje ciągle pytanie, kto na niej zyskiwał.

- A czy Ryanowi mogło zależeć na tym, by fakt adopcji jego ojca przez Fortune'ow nie wyszedł na jaw?

- Powiedzmy - zgodził się Steven z niesmakiem.

- Jakby akurat Ryan miał się tym przejąć, że Jamison ujawni prawdę.

Clyde pokiwał głową.

- Zgadzam się z tobą. Ryan znacznie więcej by stracił niż zyskał, gdyby to on zabił Jamisona, uciszając go raz na zawsze. Kingston nie żyje. Prawda o jego pochodzeniu w żaden sposób nie mogłaby podważyć pozycji Ryana, zaszkodzić jemu czy jego rodzinie.

- To takie smutne, kiedy ginie ktoś młody - odezwała się Jessica. - Z tego, co słyszałam, to był bardzo zdolny człowiek. Nauczyciel.

- Być może natknął się nad jeziorem na jakiegoś drania.

- Ale co tam robił? Po co poszedł nad jezioro?

- zastanawiał się Steven. - Może został zamordowany gdzie indziej i zwłoki przeniesiono później nad jezioro, w pobliże „Dwóch Koron”, żeby rzucić podejrzenie na Ryana.

- Miejmy nadzieję, że policja znajdzie wkrótce sprawcę - powiedziała Jessica.

W pokoju na moment zaległa cisza.

- Co zatem z przyjęciem? - Pierwszy przerwał milczenie Clyde.

**RANCZERI MODELKA**

**109**

- No właśnie nie wiadomo - westchnął Steven.

- Byłoby dość głupio, gdyby gościa honorowego raptem aresztowano pod zarzutem morderstwa.

- Gadasz głupstwa - obruszył się Clyde. - Nikt nie aresztowałby Ryana w trakcie przyjęcia wydawanego na jego cześć przez gubernatora.

- Miejmy nadzieję - powiedział Steven i pożegnał się, obiecując, że wkrótce się odezwie. Clyde odprowadził go, po czym wrócił do pokoju. Upił łyk zimnej już herbaty, skrzywił się.

- Podgrzej ją w mikrofalówce, poradziła Jessica.

- Ja tak zrobiłam.

Clyde podgrzał herbatę, zabrał przy okazji z kuchni paczkę ciastek. Jessica tymczasem wyłączyła telewizor; siedziała zamyślona, zapatrzona w ulewną noc za oknami.

- Przygębła cię rozmowa o morderstwie? - zapytał Clyde.

- Trochę.

- Martwi cię ten facet z Nowego Jorku? Pokręciła głową.

- Violet miała rację. Kiedy zniknęłam mu z oczu, machnął ręką, dał sobie spokój. Nic by nie zyskał prześladowając mnie, mógłby natomiast wiele stracić. Skandal oznaczałby dla niego koniec kariery politycznej, a on ma wielkie ambicje. Jestem pewna, że chciałby kiedyś zostać gubernatorem Nowego Jorku.

Clyde wzruszył ramionami. Polityka niewiele go obchodziła.

- Mam poczucie, że nadużywam twojej gościnności. Pojadę chyba do rodziców do Austin - oznajmiła nieoczekiwanie.

- Nie.

**110**

## **LAURIE PAIGE**

Spojrzała na niego zdumiona tym nagłym sprzeciwem.

Pomyślał, że powinien jakoś wyjaśnić swoją gwałtowną reakcję. Znaleźć dla niej logiczne wytłumaczenie, choć prawdę mówiąc sam nie rozumiał, co się z nim dzieje. Po prostu czuł, że Jessica nie powinna wyjeżdżać, ale dlaczego, tego już nie potrafił powiedzieć.

- Trzymajmy się planu - oznajmił pewnym głosem, chociaż niczego nie był pewny. - Violet mówiła, że masz jeszcze wolny cały październik. Możesz odwiedzić rodziców po ślubie Amy i Steve'a. Zostań u nich trochę dłużej, nie spiesz się z powrotem do Nowego Jorku. Niech ten facet naprawdę zapomni o tobie.

- Więc jednak mi wierzysz?

- Wierzę, wierzę - przytaknął z westchnieniem. Bez trudu mógł sobie wyobrazić, że ktoś potrafił kompletnie stracić głowę dla tej dziewczyny i zachowywać się jak obłąkaniec.

Następnego dnia rano Jessica znowu zajrzała do kalendarza. Nie, nie mogła się pomylić. Podejrzenia okazały się słuszne. Krew uderzyła jej do głowy.

Dziecko!

Opadła bez sił na fotel i zamknęła oczy. A jeśli rzeczywiście jest w ciąży? I teraz jej prześladowca ją odnajdzie? I wpadnie w furję, że będzie miała dziecko z innym? Albo zobaczy już narodzone? Będzie się mścił na niej i na niemowlęciu?

Może dramatyzuje, przesadza? Naoglądała się w telewizji różnych rekonstrukcji prawdziwych zdarzeń. Może nie wszyscy patologiczni wielbiciele biorą się do mordowania obiektów swoich obsesji. I ich dzieci. W ramach zbrodni związanej.

## **RANCZERI MODELKA**

**111**

Schowała elektroniczny notatnik do torebki i zeszła na dół. Usłyszała telefon, kiedy była u podnóża schodów. Po kilku dzwonekach włączyła się automatyczna sekretarka. Nagranie powitalne... A potem cisza.

Ciarki ją przeszły, z trudem złapała oddech. Nie, tylko nie to!

Ktoś odłożył słuchawkę, sekretarka się wyłączyła. Sprawdziła, ale numer przychodzącego połączenia nie zapisał się w pamięci telefonu.

Pomyłka, to musiała być pomyłka, powtarzała sobie. Pójdzie na spacer, uspokoi się. Przechadzka nad strumień dobrze jej zrobi. Zapomni o absurdalnych lękach.

Przestało padać, wiatr się uspokoił, ale grunt był nasiąknięty deszczem, zapowiadano dalsze ulewy.

Kiedy wyszła zza węgła domu, zauważyła Clyde'a. Smoky aportował rzucany przez niego patyk. Właśnie chwycił go w zęby, ale zamiast odnieść panu, podbiegł do Jessiki i położył jej u stóp.

Rzuciła mu patyk, Smoky pobiegł po niego, ale po drodze zmienił zdanie: zamiast aportowaniem zajął się gonieniem osy, której oczywiście nie był w stanie złapać, mimo wyczynianych akrobacji.

Ciekawe czemu i ją, i tego szalonego psa pociąga to, co dla nich niebezpieczne, pomyślała, spoglądając w kierunku Clyde'a.

Nie, nie pozwoli się skrzywdzić, powiedziała sobie. Wystarczy zachować dystans, trzymać się z dala od niebezpieczeństwa, a to przecież potrafiła.

- Dzień dobry - powiedziała z radosnym uśmiechem.

Clyde wyrywał właśnie jakieś chwasty, wyprostował się, wrzucił roślinkę do plastikowego worka.

112

## LAURIE PAIGE

- Dzień dobry.

Ciekawe do kogo będzie podobne dziecko, zastanawiała się, patrząc na Clyde'a. Będzie kiedyś wysokie jak ojciec? Ciemnookie? Pogodne jak stryj Miles, czy zamknięte w sobie jak Clyde? Urodzi się chłopiec czy dziewczynka?

Tak wiele pytań.

- Co się dzieje? - zapytał Clyde. - Stało się coś?

Pokręciła głową. Gdyby łączyła ich miłość, przyjąłby wiadomość o dziecku z radością, robiliby plany na przyszłość. Instynktownie czuła, że Clyde chciałby mieć dzieci, że byłby dobrym ojcem, wspaniałym mężem.

- Byłam niespokojna i pomyślałam, że wyjdę na dwór, dopóki pogoda jest w miarę znośna. - Spojrzała na plastikowy worek z chwastami. - Zastanawiałam się, kto dba o ogród. Myślałam, że wynajmujecie firmę ogrodniczą.

- Firma ogrodnicza to ja. - Clyde uśmiechnął się. - Matka mówi, że praca w ogrodzie oczyszcza duszę, a ja się relaksuję. Chociaż nie zawsze.

Co to miało oznaczać? Chciał powiedzieć, że nie potrafi odpoczywać, kiedy ona jest w jego domu? Zapadła niezręczna cisza.

- Wracam do pracy. - Jessica odwróciła się i odeszła. Pierwsze krople deszczu spadły, kiedy zbliżała się do domu.

Zaczęła biec przez trawnik. Smoky ją dogonił, gnał teraz obok.

Stała w drzwiach zdyszana, Clyde natychmiast je otworzył, a wiatr wepchnął ją dosłownie do środka. Smoky pognał do stajni, tam szukać schronienia przed ulewą.

Jakby nie dość było rześistego deszczu i wichury,

## RANCZER I MODELKA

113

w szyby zaczął bębnić grad, niby rozszalały demon usiłujący dostać się do wnętrza domu.

- Przedsmak zimy - mruknęła Jessica, wycierając twarz ręcznikiem kuchennym.

- Taaa... - przytaknął Clyde.

- Zdążyłeś skończyć pielenie?

- Nie, została mi jeszcze jakaś połowa trawnika od frontu.

Przemknęło jej przez głowę, że mogłaby zaofiarować się z pomocą, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Obiecała sobie przecież, że będzie trzymać się z daleka od Clyde'a, aczkolwiek trochę już było za późno na podejmowanie takich postanowień.

Niebo rozdarła błyskawica i zaraz potem huknął potężny grzmot, gdzieś blisko, niemal nad domem. Zgasło światło. Jessica objęła ramiona dłońmi, drżała z zimna.

- Możemy rozpalić w kominku - zaproponował Clyde.

Nalał sobie kawy i poszedł do pokoju. Jessica, też z kubkiem kawy w dłoni, ruszyła za nim.

Po chwili trzaskał już ogień, płomienie lizały polana. Clyde dorzucił jeszcze kilka.

- Jak miło. - Jessica usadowiła się wygodnie na kanapie, Clyde usiadł w swoim ulubionym fotelu.

Nagle zadzwonił telefon, Clyde podniósł słuchawkę, odezwał się i po chwili odwiesił ją już bez słowa.

- Pomyłka? - zapytała Jessica. Wzruszył ramionami.

- Chyba tak. Ten ktoś się rozłączył.

Znowu ten obłąkany Balter? - przemknęło Jessice przez głowę. Jak ją znalazł? Ogarnęła ją bezsilność, bezradność.

Tajemnicze telefony... Nieplanowana ciąża... Za dużo tego spada na jej barki.

**114**

**LAURIE PAIGE**

Gdyby nie stchórzyła, nie uciekła do Teksasu, uniknęłaby problemów, z którymi teraz musiała się borykać.

- Przepraszam, że wikłam cię w swoje sprawy - powiedziała smętnie. Czuła się winna wobec Clyde'a, dręczyły ją wyrzuty sumienia.

- Myślisz, że to ten wariat dzwonił? - W głosie Clyde'a zabrzmiało powątpiewanie. - Jak by cię tu odnalazł? To musiała być pomyłka.

- Obyś miał rację. - Nie wierzyła, że to pomyłka. Z westchnieniem odwróciła wzrok i zapatrzyła się w płomienie na kominku. Znowu zdjęły ją dreszcze.

Clyde podniósł się z fotela.

- Cholera - zaklął, po czym podszedł do kanapy, wziął Jessicę na ręce, posadził sobie na kolanach i okrył oboje miękkim pledem. - Odpręż się - mruknął po swojemu, ale zabrzmiało to całkiem miło.

- Prawie nie spałam ostatniej nocy. - Nie chciała, nie zamierzała tłumaczyć dlaczego. Westchnęła ponownie i położyła głowę na ramieniu Clyde'a i, bezpieczna w jego ramionach, po chwili zasnęła.

Clyde ocknął się z drzemki, spojrzał na zegarek. Spał prawie dwie godziny, ogień na kominku ledwie się żarzył.

- Hej - powiedział cicho, choć nie miał najmniejszej ochoty budzić Jessiki. Natychmiast otworzyła oczy. - Muszę dorzucić polan do kominka - usprawiedliwił się.

Wypuścił ją z objęć z największym ociąganiem, niechętnie. Jej miejsce było w jego ramionach, choćby zarzekał się i zaprzeczał.

- Pora zjeść jakiś lunch - powiedziała Jessica, nie

**RANCZERI MODELKA**

**115**

zdając sobie sprawy która to godzina. - Mogą być sandwicze?

- Tak, jasne.

Jessica poszła do kuchni, a on zajął się podkładaniem drew do kominka. Po chwili w pokoju znowu zrobiło się ciepło, przytulnie.

Za oknami nadal zacinał deszcz.

Światło kilka razy błysnęło i zaraz na powrót gasło, burza uszkodziła trację, co w Teksasie zdarza się często. Clyde wzdragał się na myśl, że będzie ją musiał naprawiać w taką piekielną pogodę.



Wróciła Jessica z tacą zastawioną jedzeniem: były na niej sandwicze, pikle, chipsy, owoce, mrożona herbata.

- Wygląda apetycznie - mruknął Clyde.

Ileć się zbliżała, miał wrażenie, że przez jego ciało przebiega prąd.

Jedli w milczeniu. Jessica wpatrywała się w płomień, kilka razy tylko spojrzała w stronę Clyde'a i wtedy krew w jego żyłach zaczynała pulsować szybciej.

Za oknami szalała burza, a tutaj było zacisznie, intymnie. Byli sami, tylko we dwoje. To wszystko silnie oddziaływało na Clyde'a, twarde postanowienia brały w łeb.

Jadł niemal łapczywie, ale jedzenie nie było w stanie zaspokoić jego apetytu.

- Jessico - zaczął, ale kiedy zwróciła ku niemu spojrzenie, nie był w stanie powiedzieć ani słowa więcej. Mimo to wiedział doskonale, że ona czuje to samo, co on. Odsunął talerz, wstał i zaczął niespokojnie chodzić po pokoju.

Pragnął wziąć ją w ramiona, usłyszeć zapewnienie, że należy do niego. Co za głupiec z niego.

**LAURIE PAIGE**

Nie umiał sobie poradzić z własnymi emocjami, chociaż zżymał się i przeklinał własną słabość.

Zatrzymał się, spojrzął na Jessicę trawiony pragnieniem, którego nie potrafił w sobie zdławić.

Jessica pokręciła głową.

- Nie możemy - szepnęła.

- Nie możemy? - zaśmiał się gorzko.

- Nie powinniśmy. -1 ona odsunęła talerz, chociaż nie ruszyła prawie jedzenia.

- Równie dobrze możesz mi powiedzieć, że nie powinienem oddychać.

Podniosła się: wysoka, wiotka... Kobieta stworzona dla niego.

- Jessico - zaczął i tym razem popłynęły następne { słowa. - Nie potrafię cię nie pragnąć. Wiesz przecież

o tym, prawda?

- Tak - przytaknęła. - Ze mną jest podobnie. Nie wiem dlaczego... - nie dokończyła.

- To akurat łatwo wyjaśnić. - Stał blisko niej, bardzo blisko. Chciał jej dotknąć, musiał dotknąć. - Przyciąganie się przeciwieństw. Pierwiastki męski

i żeński. Najbardziej naturalna rzecz w świecie. Jak deszcz, jak słońce.

Jessica uśmiechnęła się nieznacznie. Była w tym uśmiechu ironia, lekka kpina, ale była też rezygnacja. Clyde pomyślał, że nigdy nikogo tak dobrze nie rozumiał, jakby czytał w jej myślach.

- Chodź ze mną - poprosił.

- Dokąd?

- Do mojego pokoju. - Wziął ją za rękę. - Do mojego łóżka. W moje ramiona. - Zakończył.

Weszli razem na górę. I było im jak w niebie.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Jessica obudziła się wtulona w Clyde'a. Tyle czasu minęło od kiedy spędziła noc z mężczyzną.

Pięć długich lat. Zakochała się w szefie marketingu firmy produkującej kosmetyki. Robili zdjęcia do reklam na plażach Hiszpanii, Turcji, we Włoszech, Nowej Zelandii i Australii. Magiczne chwile.

Czar przysł, kiedy wrócili do Stanów. Facet okazał się egoistą, który myślał tylko o sobie i wymagał, by inni mu się podporządkowywali. Musiało minąć kilka miesięcy, żeby to zrozumiała i otrząsnęła się z romantycznych rojeń.

Długo nie potrafiła się przyznać przed sobą do tej straszliwej pomyłki.

Westchnęła, odsuwając na bok wspomnienia. Clyde twardo stapał po ziemi. Miał swoje humory, chodził naburmuszony, kwaśny, ale był dobrym człowiekiem. Delikatnym. I najlepszym kochankiem.

Po południu znowu wylądowali w łóżku, kochali się, pieścili, potem zjedli wczesną kolację, wieczorem pogryzali przy kominku prażoną kukurydzą. O dziesiątej poszli do łóżka i znowu ogarnęła ich namiętność, w końcu usnęli przytuleni do siebie. Tym razem Clyde użył zabezpieczenia.

Nie powiedziała mu o swoich podejrzeniach. Nie było sensu mówić, dopóki nie miała pewności. Poczekaj i wtedy mu powie.

Czy Clyde się ucieszy?

### **RANCZERI MODELKA**

**119**

On obudził się pierwszy, zszedł na dół, przygotował śniadanie i przyniósł do sypialni. Jakież to było romantyczne jeść w łóżku omlet z jednego talerza i popijać świeżo parzoną kawę.

- Ciągłe pada - zauważyła Jessica.

- I wieje - dodał Clyde, podsuwając jej kawałek omletu. - W nocy wiatr połamał gałęzie. O dziwo, znowu mamy prąd. Nie wiem, jak to się stało. Dobrze byłoby coś ugotować, dopóki jest szansa.

Jessica upiła łyk pysznej kawy.

- Co zamierzasz robić dzisiaj?

- Sprawdzę jak nasze stada przetrwały noc. Zajrzę do Clintona, upewnię się, czy nie potrzebuje pomocy. Będę musiał zapewne reperować dach stodoły, ale zrobię to, kiedy pogoda się poprawi.

- Aha - mruknęła Jessica.

- Poza tym, dopóki pada, mamy czas wyłącznie dla siebie. Możemy robić, co tylko nam się podoba.

- Widziałam w waszej bibliotece biografię Johna Adamsa, chciałabym ją przeczytać. - Przysłoniła usta i ziewnęła potężnie.

Clyde zaśmiał się cicho.

- Ty śpiochu.

- A myśmy w ogóle spali tej nocy? - zapytała z udaną powagą. - Nie przypominam sobie.

Ciągle chichocząc, Clyde zabrał tacę i zszedł do kuchni.

Słuchała przez chwilę jego oddalających się kroków, po czym wstała, acz z pewnym ociąganiem.

Wzięła prysznic, założyła spodnie, T-shirt, wysuszyła włosy i związała w koński ogon. Zdumiała się na widok swojego odbicia w lustrze: wyglądała młodo, beztrosko, twarz promieniowała szczęściem.

120

## LAURIE PAIGE

Jakiś wewnętrzny głos przestrzegał ją, mówił, że powinna być ostrożna, ale serce nie słuchało mądrych rad. Clyde był jej pierwszą miłością, może będzie też ostatnią, największą, na całe życie.

Uśmiechnęła się do własnych myśli i zeszła na dół.

Telefon zadzwonił, kiedy wchodziła do kuchni. Clyde mył naczynia po śniadaniu, miał mokre ręce.

- Odbierzesz? - poprosił. Jessica podniosła słuchawkę.

- Flying Aces, słucham.

Po drugiej stronie nikt się nie odezwał.

- Słucham? - powtórzyła.

Milczenie i wyraźnie słyszalny oddech. Trzasnęła słuchawką wściekła i przerażona.

- Kto to był? - Clyde wytarł ręce.

- Baiter.

Na moment zaległa cisza.

- Co powiedział?

- Nic. Słyszałam tylko oddech.

Położył jej dłoń na ramionach, jakby chciał ją wes<sup>L</sup>przeć, pocieszyć.

- To musiała być pomyłka.

- Nie, to nie była pomyłka.

- To była pomyłka - powtórzył stanowczym tonem. - Facet nie może wiedzieć, gdzie jesteś. A pomyłki się zdarzają, nawet w Teksasie.

Jessica zmusiła się do uśmiechu.

- Poczytam trochę.

- Jest zimno, wilgotno. Rozpalę na kominku, a potem sprawdzę, jakie szkody zawierucha wyrządziła na ranczu. Nie martw się, nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Obiecałem Violet, że będę się tobą opiekował. Nie śmiałybym nie dotrzymać słowa danego siostrzyczce.

## RANCZER I MODELKA

121

Jessica uśmiechnęła się ponownie. Kiedy pożegnał się z nią, ułożyła się wygodnie na kanapie, otworzyła biografię Adamsa i próbowała skupić się na tekście.

Mniej więcej po godzinie odłożyła książkę, dorzuciła kilka polan do ognia i zaczęła niespokojnie krążyć od okna do okna, wyglądając Clyde'a.

Kiedy wreszcie go zobaczyła, jak zmierza w stronę domu długimi krokami, zakreśliło się jej głowie: chwyciła się framugi okna, żeby nie upaść.

Zbyt wiele trosk ją dręczyło: głuche telefony, aż trzy pod rząd. Trzy pomyłki w tak krótkim czasie i za każdym razem ktoś odwiesza słuchawkę bez słowa? Nie mogła w to uwierzyć.

Druga rzecz: prawdopodobnie jest w ciąży. Nie miała pojęcia jak Clyde zareaguje na wiadomość, że może zostać ojcem.

I w końcu to, co najważniejsze: znowu zakochała się w tym przystojnym facecie.

Jakie miejsce zajmuje w jego życiu? Czy w ogóle jakieś zajmuje? Czy namiętność oznaczała miłość, tę jedyną, na zawsze?

Pech też czasami musi się skończyć i tak skończyła się zła pogoda. W czwartek rano przestało padać a o dziesiątej niebo się przetało i zaświeciło słońce.

Miles i Clyde pojechali na cały dzień do Austin, na targi bydła. Jessica zdecydowała się zostać w domu. Ojciec lubił takie imprezy, często na nich bywał, chociaż nic nie sprzedawał i nie kupował. Gdyby go spotkała, musiałyby się gęsto tłumaczyć, co robi w Teksasie.

Przez dwie godziny pielęła w ogrodzie, potem wzięła prysznic i przebrała się. Zebrawszy odwagę, postanowiła pojechać po zakupy do miasteczka: wstąpi przy

122

## LAURIE PAIGE

okazji do drugstore'u i kupi testy ciążowe. Musi wreszcie się dowiedzieć, czy naprawdę jest w ciąży. Stary sklep spożywczy został przejęty przez dużą sieć handlową. Mało prawdopodobne, by ktoś ją rozpoznał. Na wszelki wypadek nasunęła nisko na czoło słomkowy kapelusz z dużym rondem i założyła okulary przeciwsłoneczne. W dzinsach, w zwykłym białym T-shircie niczym się nie wyróżniała spośród innych kobiet. Wyprowadziła samochód z garażu. Dziwne uczucie, siedzieć za kierownicą. W Nowym Jorku nie miała samochodu. Codzienne polowania na miejsce do parkowania były tak uciążliwe, że wołała korzystać z taksówek, jak większość rozsądnych ludzi.

Niewielką odległość dzielącą ranczo od Red Rock pokonała nie wiadomo kiedy.

Na obrzeżach miasteczka zauważyła nowe domy, ale samo centrum prawie się nie zmieniło: ten sam miejski park z latarniami stylizowanymi na gazowe, dużą altaną pośrodku i mnóstwem ławek pod cienistymi drzewami. Niewielki ruch na ulicach. Na Sycamore Avenue minęła „Emma Cafe”, gdzie przesiadywała z koleżankami.

Sklep spożywczy został powiększony, zamieniony w supermarket. Wyburzono stary klub bilardowy stojący w sąsiedztwie i na jego miejscu zbudowano duży parking. Znalazła wolne miejsce i wyłączyła silnik.

Nasunęła jeszcze głębiej kapelusz na czoło i weszła do środka. Bez trudu znalazła alejkę z paralekami i półkę z testami ciążowymi. Dobrała jeszcze kilka rzeczy dla niepoznaki, zapłaciła i pospiesznie opuściła sklep. Przy wejściu natknęła się na rodzoną siostrę.

- Jessica? - wykrzyknęła Leslie.

## RANCZER I MODELKA

123

- Cicho. - Jessica chwyciła siostrę pod ramię i odprowadziła ją na bok.

Leslie nic nie rozumiała.

- Co tutaj robisz? Masz zdjęcia w Teksasie? Co się dzieje? - zasypywała siostrę pytaniami.

Jessica uśmiechnęła się rozbawiona.

- Może pójdziemy gdzieś na lunch? - zaproponowała. - Wszystko ci wytłumaczę.

- Mam nadzieję - mruknęła Leslie surowo i zepsuła efekt, wybuchając śmiechem. - Myślałam, że mam zwidy, ale teraz rozumiem skąd wzięło się zdjęcie w gazecie.

Jessica wrzuciła torbę z zakupami na tylne siedzenie; na szczęście Leslie nie zauważyła, co kryje się w środku. Przeszły na drugą stronę ulicy i weszły do małej knajpki, której nie było, kiedy Jessica mieszkała w Red Rock.

- Jakie zdjęcie? - zapytała.

- W którymś tabloidzie - wyjaśniła Leslie. - Przy artykule o Ryanie Fortunie. Relacja z pogrzebu Jami-sona, informacje, że to Ryan jest podejrzany. Wydawało mi się, że na dalszym planie widzę ciebie, ale uznałam, że to niemożliwe.

Jessica westchnęła.

- Byłam na pogrzebie. Naiwnie założyłam, że nikt mnie nie zauważy. Czy ci z tabloidu mnie rozpoznali?

- Nie. Dojrzałam na zdjęciu najpierw Clyde'a Fortune'a, potem kobietę obok niego. Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi, ale uznałam, że muszę się mylić.

Jessica pokiwała głową, potwierdzając, że Leslie się nie myliła.

- Jak znalazłaś się na pogrzebie? Co robisz w Teksasie?



124

## LAURIE PAIGE

Podeszła kelnerka; kiedy złożyły już zamówienie, Leslie zadzwoniła do męża, informując go, że je lunch ze znajomą i wróci do domu trochę później.

- Mogę mu powiedzieć, że widziałam się z tobą?

- zapytała, skończywszy rozmowę.

- Tak, ale tylko jemu. Nikomu innemu ani słowa.

- Jessica opowiedziała Leslie o Barterze.

- Powinnaś była schronić się u nas - ofuknęła ją siostra.

- Wiem - przyznała Jessica - ale nie chciałam narażać was na niebezpieczeństwo. Ten świr mógłby mnie szukać u rodziny.

- Red Rock to małe miasto, znam tu wszystkich i nie widziałam ostatnio nikogo obcego. Nikt też nie dzwonił do nas, nie pytał o ciebie.

- Dzięki Bogu.

Leslie spojrzała uważnie na siostrę.

- A więc Violet przekonała cię, że we „Flying Aces” znajdziesz bezpieczne schronienie?

Jessica ponownie pokiwała głową. Chciała już znaleźć się z powrotem na ranchu, zobaczyć Clyde'a. I, co najważniejsze, zrobić test.

Leslie przewróciła oczami i zaśmiała się.

- O ile dobrze pamiętam, Fortune'owie, i ci z Teksasu, i ci z Nowego Jorku, zawsze mieli opinię strasznych uwodzicieli. Mówiło się, że żadna młoda, atrakcyjna kobieta nie może być w ich obecności bezpieczna.

- Nie jestem ani młoda, ani atrakcyjna - powiedziała Jessica kpiącym tonem.

- **Hmm.** Podkochiwałaś się kiedyś w którymś z nich, nie pamiętam **już** w którym.

- **Też coś!** - prychnęła Jessica, jakby usłyszała kompletną bzdurę.

## RANCZER I MODELKA

125

- Wszystko jedno - ustąpiła Leslie. - Cieszę się, że cię widzę. Dopiero kiedy cię zobaczyłam, uświadomiłam sobie tak naprawdę, do końca, jak bardzo mi ciebie brakuje. Zamierzałaś w ogóle się do nas nie odezwać? Mama cię zabije, jak się dowie, że byłaś w Teksasie.

- Będę w Austin... Na ślubie...
- Wiem. Steven Fortune zeni się z Amy Jak-Jej-Tam. Podobno zupełnie zwariował na jej punkcie. Słyszałam, że to ktoś z biura gubernatora?
- Owszem. Ślub wyznaczili na ostatni dzień września. Pomyślałam, że potem odwiedzę rodziców. Przez tego Baltera zaczynam wpadać w paranoję.
- Od czasu przyjazdu do Teksasu masz spokój? Jessica zawahała się, ale pokiwała głową potakująco.
- Tak.

Kelnerka przyniosła zamówione dania i siostry zaczęły rozmawiać o sprawach rodzinnych. Sklep Leslie i Marty'ego prosperował znakomicie, nie nastarczali z realizowaniem zamówień. Marty myślał o zwiększeniu personelu. Dziewczynki dobrze się uczyły, lubiły swoją szkołę i nauczycieli. Były skautkami, grały w szkolnej drużynie futbolowej, brały lekcję gry na pianinie.

- Powinam już wracać do „Flying Aces” - powiedziała w pewnym momencie Jessica. Leslie skrzywiła się na te słowa, ale odprowadziła siostrę na parking.
- Obiecuj, że wpadniesz na kilka dni do nas, kiedy już odwiedzisz rodziców.
- Obiecuję. - Jessica położyła dłoń na sercu. Odwróciła się jeszcze, wyjeżdżając z parkingu. Leslie stała ciągle w tym samym miejscu i patrzyła za

126

## LAURIE PAIGE

oddalającym się samochodem. Pomachały sobie jeszcze na do widzenia i Leslie ruszyła do sklepu, podzielić się nowiną z Martym.

Trzeba mieć prawdziwego pecha, myślała Jessica w drodze powrotnej, żeby przyjechać na chwilę do Red Rock i od razu wpaść prosto na rodzoną siostrę. Mimo to cieszyła się ze spotkania.

Do diabła z Balterem. Poza trzema głuchymi telefonami, prawdopodobnie pomyłkowymi, nie wydarzyło się nic bardziej niepokojącego. Jej prześladowca znalazł już sobie zapewne inny obiekt chorej adoracji.

W domu nie zastała nikogo. Pobiegła do swojego pokoju, wyciągnęła test z torby z zakupami i... Nic już nie wiedziała, niczego nie była pewna. Czy takim testom można ufać? Na ile są wiarygodne?

Może powinna odczekać kilka dni i sprawdzić jeszcze raz? Według tego, co przeczytała w dołączonej ulotce, musiało minąć trochę czasu, by test cokolwiek wykazał.

O ile była w ciąży. A wyglądało na to, że nie była.

Z uczuciem zawodu wyrzuciła pałeczkę i opakowanie do kosza na śmieci. Tak, ku własnemu zaskoczeniu była zawiedziona.

Przy wejściu na widownię otaczającą arenę, gdzie prezentowano wystawiane na sprzedaż zwierzęta, panował straszny tłok. Ktoś popchnął Clyde'a, on potracił jakiegoś starszego **pana**. Przeprosił grzecznie i na moment wstrzymał **oddech**. **Ojciec** Jessiki. Wspominała, że **lubi bywać na aukcjach i targach**, ale nie sądził, że go **spotka**.

- **Bracia Fortune**'owie - ucieszył się pan Miller.

## RANCZERI MODELKA

127

- Nie rozpoznaję tylko którzy to dwaj jesteście z waszej trójki.

- Ja jestem Clyde, a to Miles. Brakuje Stevena. Nie mogliśmy go zabrać ze sobą.

- Nie powiedzieliśmy mu nawet, że wybieramy się do Austin - wtrącił Miles. - Ma teraz swoje ranczo i chcemy mu kupić buhaja w prezencie.

- Słyszałem, że żeni się z panną z biura gubernatora.

- Tak - przytaknął Clyde.

- Czytałem coś na ten temat. Zapowiada się wielkie wydarzenie. Który z was będzie pierwszym drużbą?

- Żaden - odpowiedział Miles. - Steve poprosił Ryana. Planują cichy ślub, ale nic nie wiadomo. Wszystko może się zmienić, jak zaczną sporządzać listę gości.

- I wtedy się okaże, że trzeba zaprosić kilkaset osób

- zaśmiał się pan Miller. - Wiadomo jak to jest. Kiedy moja młodsza córka wychodziła za mąż, też miało być skromnie, a w końcu na ślubie pojawiło się całe Red Rock.

Cała trójka przecisnęła się do przodu i zajęła miejsca w pierwszym rzędzie.

- Ten byczek to nasz prezent ślubny dla Steve'a

- powiedział Miles. - Nie wiem tylko czy spodoba się Amy. Powinniśmy chyba kupić jeszcze coś do domu. Może pana córka nam doradzi.

Clyde dał bratu potężnego kuksańca w zebra. Miles posłał mu wściekłe spojrzenie i dopiero teraz do niego dotarło, że rodzina Jessiki nic nie wie o jej urlopie spędzonym we „Flying Aces”.

Pan Miller pokiwał głową.

- Tak, Leslie na pewno coś wam podpowie. Bardzo rozszerzyli asortyment. Mają teraz w swoim sklepie

128

## LAURIE PAIGE

nowe działy, ze sprzętem gospodarstwa domowego, z upominkami. - Zamilkł na chwilę. - Co słysząc u waszej siostry? Odzywała się ostatnio?

Bracia wymienili spojrzenia, obaj usłyszeli w pytaniu to, czego pan Miller nie wyartykułował wprost. Miles udał, że pochłonęła go broszura aukcji i Clyde musiał odpowiedzieć.

- Eeee... Ostatnio telefonowała kilka tygodni temu. Potem popłynęła w rejs wycieczkowy gdzieś na morza południowe i jeszcze nie wróciła.

- Hmm - pan Miller zasepił się trochę. - Jessica nie odzywa się od jakiegoś czasu. Jej telefon stacjonarny nie odpowiada, komórkowy jest wyłączony. Pewnie po prostu się popsuł, a domowego nie odbiera, bo widać gdzieś znowu wyjechała. Nie martwię się specjalnie, ale żona od razu zaczyna przy takich okazjach panikować. Wiecie, jakie są kobiety.

- Na pewno niedługo do państwa zadzwoni - powiedział Clyde, obiecując sobie, że dopilnuje, by tak się stało. Ojciec, chociaż zaprzeczał, martwił się milczeniem Jessiki. I ona się zmartwi, kiedy Clyde powtórzy jej rozmowę z panem Millerem.

Niecierpliwiał się cały dzień, chciał jak najszybciej wracać do domu. Dłużyła mu się aukcja, dłużył się lunch. Po południu wylicytowali pokazowego byczka, załatwili jego transport na rancho Steve'a. Clyde mógł **wreszcie ruszać w drogę powrotną**. Miles postanowił **zostać w Austin, by odwiedzić znajomych**.

- **Wrócę po weekendzie - oznajmił** bratu.

**Clyde był pewien, że chodzi raczej o znajome niż znajomych, i tych Miles przy swoim stylu życia miał sporo.**

**On sam wołał samotność.** Powtarzał to sobie do

## RANCZER I MODELKA

129

znudzenia w drodze powrotnej. Na rancho dotarł o zachodzie słońca. Trawnik przed domem był starannie wypielony, w oknach paliło się światło, Jessica krzątała się w kuchni.

Serce zabiło mu szybciej na jej widok.

Uważaj, szeptał mu wewnętrzny głos. Za bardzo się zaangażowałeś, ostrzegał. Za bardzo ulegasz urokowi tej kobiety.

Zgasił silnik i jeszcze przez moment nie wysiadał z samochodu, jakby zbierał odwagę, żeby wejść do domu. A przecież miał ochotę tam biec, chwycić ją w ramiona, poczuć jej bliskość, widzieć, że wita go z radością. Zaklął pod nosem. Dokąd to prowadzi? Donikąd, odpowiedział sam sobie twardo. Kobiety... Nauczył się nie ufać kobietom. Świat jest pełen zakłamania, a już kobiety to są takie kłamliwe, że strach. O czym miał nieszczęście przekonać się, osiągnąwszy szacowny wiek lat dwudziestu i dwóch. Wtedy to poznał pułapki namiętności i przestał wierzyć w miłość.

Pokręcił głową i w cynicznym usposobieniu ruszył ku drzwiom. Oboje są dorośli, monologował w duchu. Znają reguły gry, potrafią trzeźwo patrzeć na życie, żadne z nich nie pozwoli sobie na czcze rojenia.

- Cześć - przywitała go z uśmiechem. - Pojawiasz się w samą porę. Jadłeś coś?

- Tylko lunch, potem już nic.

- Zrobiłam zapiekankę. Wystarczy dla nas obojga, jeśli masz ochotę. Kupiliście byka?

- Tak. - Odwiesił kapelusz, wcisnął dłonie do kieszeni dżinsów, oparł się o blat kuchenny i patrzył jak Jessica przygotowuje sałatę.

Kiedy skończyła, wyjęła z piekarnika naczynie żaro-

**LAURIE PAIGE**

odporne i po kuchni rozszedł się wspaniały zapach pieczonej wołowiny z ziemniakami i jarzynami. Clyde wziął głęboki oddech i oznajmił:

- Spotkaliśmy twojego ojca.

- Och, nie - jęknęła Jessica. - Mówił coś? Widział nasze zdjęcie w gazecie?

- Jakie zdjęcie? - zdziwił się.

Jessica opowiedziała mu o wyprawie do Red Rock i spotkaniu z siostrą.

- Musiałam jej powiedzieć całą prawdę.

- Ojciec, oczywiście, nie wie, że jesteś u nas. Martwi się, dlaczego nie dzwonisz. Matka próbowała kilka razy telefonować do ciebie.

- Muszę się do nich odezwać. - Postawiła zapiekankę na granitowym blacie wyspy kuchennej, wyjęła talerze, sztuce, podzieliła sałatę na dwie porcje. - Co będziesz pił? Herbatę mrożoną?

- Poproszę.

Zajadali ze smakiem, rozmawiając o spotkaniu z ojcem Jessiki, o aukcji, o przyjemnościach i trudach prowadzenia rancza.

- Ten miesiąc spędzony u was na nowo mi uświadomił, jak bardzo kocham Teksas. Dorotka i jej przyjaciele mieli rację, nie ma to jak w domu. Chyba nie zapomniałeś małej Dorotki z krainy Oz?

- Tak - przytaknął Clyde zdławionym głosem. - Nie, nie zapomniałem. - **Poprawił się.**

**Rzeczywiście minął już miesiąc od jej przyjazdu? Prawie miesiąc, tak. W następny piątek, ostatni dzień września, miał się odbyć ślub Stevena.**

**Jego brat zakłada rodzinę... Będzie miał własny dom.**

**Tak. Przytulny dom, w nim żona, dzieci. Marzył, że i jego to spotka.**

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jessica odłożyła słuchawkę i wróciła do pokoju, gdzie Clyde oglądał mecz piłki nożnej. Przysiadła obok niego na kanapie.

- U rodziców wszystko w porządku? - zapytał.

- Tak. Tata mówił, że spotkał was dzisiaj. I że wyrosliście na świetnych facetów.

Clyde się uśmiechnął.

- Musiał mieć pewne wątpliwości, kiedy byliśmy jeszcze smarkaczami i przyjeżdżaliśmy do „Dwóch Koron” na wakacje.

- Nie wiem. W każdym razie odgrażał się, że jak mnie zobaczy z którymś z was, zamknie na klucz i nie wypuści z domu, dopóki nie wyjedziecie.

- Naprawdę?

- Nie. - Jessica zaśmiała się i przytuliła do Clyde'a. - Mieliście się za strasznie dorosłych i żaden z was nawet nie spojrział na przyjaciółkę siostry.

- Byliśmy ślepi.

- Nie, to **ja byłem** nieśmiała, kanciasta, taka co to „**rwać nie warto**”, **jak** wytwornie ujmowali to moi **koledzy**.

- **Teraz jesteś niezwykła**. Oryginalna - powiedział **Clyde zartem i pocałował Jessicę**. Zaledwie godzinę **wcześniej byli w sypialni, a już** zachowywali się tak, **jakby spotkali się po długiej rozłące**.

Ich wzajemna fascynacja i seks dawały obojgu satys-

## RANCZER I MODELKA

### 133

fakcję, lecz takie chwile jak ta, pełne spokojnej intymności, niby w starym, dobrym małżeństwie, były niezwykle. A może to powinno przerażać zamiast cieszyć?

- zastanowiła się. Każda chwila spędzona z Clyde'em zbliżała ją do niego. Czy to było rozważne?

Cokolwiek przyniesie przyszłość, przyjmie to ze spokojem. Clyde był człowiekiem uczciwym. Nie odwróci się od własnego dziecka i jego matki. Był troskliwy, czuły, opiekuńczy, chociaż zapewne zachnąłby się, słysząc taką opinię na własny temat. Między nim a Jessicą było uczucie.

Mecz się skończył, więc zmienił kanał, żeby obejrzeć wiadomości i prognozę. W weekend miało być pochmurnie, w piątek i w sobotę po południu przewidywano burze. W niedzielę nadal pochmurnie z przejaśnieniami.

- Jakie masz plany na weekend? - spytała Jessica.



- Będę wybierał sztuki na sprzedaż. W sobotę przyjedzie ciężarówka. W niedzielę w Houston jest wielka aukcja, Miles pojedzie tam z naszym bydłem.
  - Skąd wiesz, które masz sprzedać?
  - Prowadzę dokładną dokumentację w komputerze. Krowy, które przestają się cielić, trzeba zastępować nowymi, młodymi.
  - Brzmi bardzo naukowo - mruknęła Jessica bardziej do siebie niż do Clyde'a. A ona? Urodzi czy nie? Test mówił, że nie, ale miesięczki nadał nie miała.
  - Ranczer musi nadążać za rozwojem technologii
  - oznajmił Clyde. - Musi też śledzić bieżące informacje napływające z rynków rolnych. Jedna błędna decyzja może oznaczać utratę rocznego dochodu.
- Pomyślała o pieniądzach, które zarabiała tylko za to, że prezentowała najnowsze ciuchy i uśmiechała się do

**134**

**LAURIE PAIGE**

kamery. Prowadziła skromne życie i większość honorariów z ostatnich dziesięciu lat gromadziła na swoim koncie bankowym.

- Miałam szczęście...

- Mianowicie?

- Znalazłam się we właściwym miejscu we właściwym czasie. Spotkałam Sondrę... Zauważyła mnie na przyjęciu i zaproponowała, że zrobi ze mnie modelkę.

- Violet mówi, że ciężko pracowałam na swoją pozycję.

- Moja praca to nic w porównaniu z udrami, przez które przeszła Violet. Nie mieści mi się w głowie, że człowiek jest w stanie ukończyć medycynę, to chyba najcięższe studia, jakie istnieją. Bardzo się bałam o Violet, kiedy zaczęła staż.

- Ona kocha swój zawód.

- Owszem, ale płaci ogromną cenę. Myślę, że obie dojrzałyśmy do tego, żeby coś zmienić w naszym życiu.

- Dlatego popłynęła w rejs.

- Chcę wszystko spokojnie przemyśleć.

- Naprawdę rzucisz swoją wspaniałą karierę i wrócisz do Teksasu?

Jessica kiwnęła głową.

- Mam zlecenia na następne dwa lata. Sondra negocjuje w tej chwili kontrakt z firmą kosmetyczną. Jeśli go podpiszę, zostanę ich twarzą, nie będę już podejmowała żadnych innych zobowiązań. To byłaby końcówka w dobrym stylu, potem mogłabym spokojnie pożegnać się ze swoim zawodem, zająć wychowywaniem dzieci, mieć psy, koty...

- Co z mężem? Uwzględniasz kogoś takiego w swoich planach?

- Oczywiście. Chcę, żeby moje dzieci miały oboje

**RANCZER I MODELKA**

**135**

rodziców. - Jessica zamilkła na chwilę. - A ty, jak widzisz swoją przyszłość?

Clyde wzruszył ramionami, spochmurniał, utkwił niewidzące spojrzenie gdzieś w dali.

- Steve i Amy dadzą naszym rodzicom wnuki, na które tak czekają. Miles też się pewnie w końcu ożeni. Mogę mieć czyste sumienie.

- Byłeś kiedyś zaręczony. Słyszałam, że twoja dziewczyna zginęła. - Jessica przestraszyła się, że poruszyła bolesny temat i zamilkła.

- Zostawiła mnie przed ołtarzem - sarknął Clyde. - Nie dosłownie, ale prawie. Mieliśmy iść do sędziego pokoju i podpisać akt ślubu. Czekałem, ale narzeczona się nie pojawiła. Czekałem kilka godzin z bukietem wędnących róż w ręku.

Jessica nie mogła sobie wyobrazić, że znalazła się panna, która potrafiła wzgardzić jednym z braci For-tune'ow.

- Rodzinie powiedziałem, że zginęła w wypadku samochodowym - zakończył głosem pozbawionym wszelkiej ekspresji.

Ile musiało go kosztować wyczekiwanie na dziewczynę, a później świadomość, że panna się nie pojawi, pomyślała Jessica. Wracał do domu upokorzony, sam, zastanawiając się, jak wyjaśnić sytuację.

Przesunęła lekko palcami po jego policzku.

- Złamała ci serce - powiedziała zdławionym głosem.

- Współczujesz mi?

- Współczuję tamtemu dwudziestodwuletniemu chłopakowi. Był szczery, uczciwy.

- Był głupi - poprawił ją Clyde. - Ta dziewczyna wyświadczyła mi w gruncie rzeczy przysługę. Opowia-

**136**

**LAURIE PAIGE**

dała, że jest w ciąży, że ojciec dziecka ją zostawił. Uwierzyłem, dałem jej pieniądze. Wzięła je i wyjechała w nieznane. Wyleczyłem się z romantycznych złudzeń.

- Zachowałeś się wspaniałomyślnie. Mało kto postąpiłby tak szlachetnie, wielkodusznie. - Jessica patrzyła na Clyde'a z podziwem i miłością.

Powiedz mu, podszeptował jakiś wewnętrzny głos. Powiedz mu, że możesz być w ciąży, że może zostać ojcem.

Nie mogła się na to zdobyć. Bała się, nie wiedziała jak przyjąłby nowinę.

- Tylko nie wyobrażaj sobie, że byłem jakimś romantycznym bohaterem. Nie jestem już tamtym chłopcem, nie czuję się porzucony, nie noszę w sercu żalu. Moje życie układa się tak, jak chciałem. Nic w nim nie zamierzam zmieniać.

- Rozumiem.

- Rozumiesz?

Clyde zaniknął się w sobie, znowu stał się nieprzystępny; dalsza rozmowa była niemożliwa. Jessica nie odzywała się, wystarczyło jej, że są razem, tylko we dwoje w domowym zaciszu.

- Idziemy spać?

- Tak.

Kiedy szli do sypialni, postanowiła, że zrobi jeszcze jeden test, zanim zdecyduje się powiedzieć mu cokolwiek.

Miała mnóstwo czasu, by zastanawiać się nad przyszłością.

Całe dziewięć miesięcy.

Miała ochotę roześmiać się.

Ona matką!

**RANCZERI MODELKA**

**137**

Jessica od rana pomagała Clyde'owi przy wybieraniu krów. Siedziała na ogrodzeniu i na jego polecenie otwierała i zamykała bramkę. Miała zaróżowione policzki, oczy błyszczały. Najwyraźniej świetnie się bawiła przy pracy.

Clyde sprawdzał kolczyki w uszach kolejnych sztuk i zapędzał je do osobnej zagrody, gdzie miały czekać na transport. Te, które miały zostać, wyprowadzał na pastwisko.

- Przejście - wołał i Jessica szybko otwierała właściwe skrzydło bramki.

Wybrane krowy, ściśnięte w wąskim przejściu, powoli przesuwały się ku zagrodzie obok obory.

- Pastwisko. - Teraz należało otworzyć drugie skrzydło i wypuścić na łąkę krowy, które miały zostać na ranczu. Clyde przyglądał się Jessice i przed oczami przesuwały mu się obrazy jak ze starego westernu: on i ona razem, na Dzikim Zachodzie... Dzielą codzienny trud, razem prowadzą ranczo...

Wzruszenie chwyciło go za gardło. Nie wolno mu pozwalać sobie na takie rojenia. Nie dopuści, by znowu dać się zwariować. Problem w tym, że Jessica wydawała się ideałem. Żeby nie wiedzieć jak się wyteżał, nie znajdował w niej żadnych wad.

Była tym, kim była, teksańską dziewczyną, której udało się w życiu. Była z tego dumna, ale nie przewróciło się jej w głowie.

Podobało mu się jej trzeźwe podejście do życia, do własnej kariery, dystans do samej siebie i własnej pozycji. Musi mieć jakąś skazę, tyle że jeszcze jej nie odkrył. Nikt nie jest doskonały.

Dobrze czuła się na ranczu i lubiła pracować, wszystko

138

## LAURIE PAIGE

jedno czy miała pozować przed kamerą, czy sortować jajka. Clintonowie pieli z zachwytu, ilekroć w rozmowie padało jej imię.

Violet od lat wychwalała nieprzeliczone zalety przyjaciółki.

A może...? W głowie Clyde'a obudziły się podejrzenia. Może Violet i Jessica uknuły to razem? Może uznały, że należy go wreszcie ożenić.

Miałby mieć za żonę supermodelkę, która jeździła po całym świecie i spotykała koronowane głowy?

Wykluczone. Ubrdała sobie, że porzuci karierę, założy rodzinę i zajmie się wychowywaniem dzieci. Po prostu usłyszała tykanie zegara biologicznego, to wszystko. Sama powiedziała, że na modelkę jest już za stara: uznała więc, że zmieni zajęcie, zostanie wiejską gospodynią, dobrą żoną oraz matką dzieciom.

Bardzo ładnie, tylko że on nie zamierza odgrywać w tym ckliwym scenariuszu roli męża z reklam makaronów i serków miękkich jak aksamit.

Niech sobie znajdzie innego reproduktora i z nim płodzi dzieci, za którymi jakoby tęskni. On się nie ożeni.

Małżeństwo nie przetrwałoby nawet pięciu lat, a potem rozwód i procesowanie się o prawo do opieki nad dziećmi. Gdyby miał dzieci, chciałby, żeby mieszkały na ran-czu, a nie spędzały tu tylko święta i wakacje. Jeśli już, chciał mieć normalną rodzinę, oddaną żonę, która będzie z nim na dobre i na złe.

Jessica szybko zatęskniłaby za swoim dawnym życiem, za podróżami, za światem ludzi uprzywilejowanych. Można przysięgać przed ołtarzem miłość, wierność i szacunek, ale kiedy pojawiają się problemy, niejedno małżeństwo nie przechodzi próby.

## RANCZERI MODELKA

139

Ciarki go przechodziły na myśl, ile kłopotów ściągnąłby sobie na głowę, gdyby głębiej się zaangażował w całą tę historię z Jessicą. Straszna perspektywa. Już teraz czuł się jak na huśtawce.

Gdzie to spokojne życie, które wiódł jeszcze tak niedawno? Wszystko przez nią. Przyszła, spojrzała, zburzyła.

Zaklął i wrócił do sortowania bydła. Kiedy skończył, zawołał do Jessiki, żeby zaniknęła bramkę, po czym podjechał do niej, osadził konia w miejscu.

- Wskakuj.

Jessica usadowiła się za nim z ręcznie niczym wol-tyżerka, objęła go mocno w pasie.

- Zabawnie było - stwierdziła zadowolona.

- Jak cholera - prychnął, ale zaraz roześmiał się na cały głos.

Czuł jej bliskość, ciepło jej ciała i powtarzał sobie, że nie może, nie powinien ulegać urokowi chwili. Nie łączy go przecież z Jessicą żaden trwały związek, żadne głębsze uczucie.

Miło było spędzać z nią noce, to wszystko. Nie pragnął niczego więcej. Tą rozważną konkluzją zakończył swój monolog wewnętrzny i zadowolony, że uporał się z zawiłościami swojego życia emocjonalnego, wprowadził konia do stajni.

Wchodząc do domu już od progu usłyszeli natarczywy dźwięk telefonu. Spojrzał na zegar kuchenny: pierwsza. Nic dziwnego, że umierał z głodu.

Podniósł niechętnie słuchawkę.

- Tak?

- Cześć - odezwał się Steve. - Masz ochotę na życie towarzyskie? Wpadlibyśmy z Amy wieczorem, rzucili kilka steków na ruszt i pogadali jak bracia...

140

## LAURIE PAIGE

- Czemu nie. To przecież także twój dom, choć ostatnio rzadko tu bywasz.
- Mam czuć się winny z tego powodu? - Steve nie przejął się ani trochę pretensją zgłoszoną przez brata.
- Co by to dało? Bujasz w obłokach i nie obchodzą cię tak przyziemne sprawy jak aukcja bydła w Houston.
- Miles podjął się tam pojechać.
- To prawda. Przed chwilą skończyłem sortować krowy. Jessica mi pomagała. Czekamy już tylko na transport.
- To dobrze. Zastanawiałem się czy teraz, kiedy mam swoje ranczo, nie chcielibyście odkupić moich udziałów. Pomyśl o tym - dodał jeszcze Steve, zanim Clyde zdążył powiedzieć cokolwiek. Prawdę mówiąc, spodziewał się takiej propozycji. Steve miał własne gospodarstwo i kowbojski bar w mieście, nie byłby w stanie prowadzić razem z braćmi „Flying Aces”.
- Pomyślę - obiecał Clyde. - O szóstej?
- Niech będzie.

Clyde odłożył słuchawkę i spojrzał na Jessicę.

- Amy i Steve przyjadą na kolację. Zrobię steki na grillu.
- Świetnie. Do tego sałatka, pieczone ziemniaki i szparagi. Wezmę kilka pomidorów od Cimmy. Krzaki w jej ogródku ciągle jeszcze owocują. Powiedziała mi, że możemy korzystać. Co zjesz na lunch? Wolisz sand-wicza czy sałatkę z kurczaka?
- **Może** być sałatka z kurczaka.

**Upił łyk mrożonej herbaty i wyjął z szafki chipsy kukurydziane, salsę i słoik ostrych papryczek. Przygotowywali razem posiłek, jakby robili to od wieków.**

## RANCZER I MODELKA

141

Musiał przyznać, że łatwo się przyzwyczaić do obecności pięknej kobiety w domu. Zachmurzył się, ale to miłe wrażenie utkwilo w głowie.

- Jak przygotowania do ślubu, Amy? - zapytała Jessica, kiedy już się przywitały.
- Nie wiem, prawdę mówiąc. - Amy uśmiechnęła się trochę bezradnie.
- Nerwy ją zżerają - wtrącił Steve. Amy westchnęła.



- Organizacja przyjęcia na cześć Ryana wydawała mi się potwornie trudną rzeczą, ale tutaj przynajmniej wyznaczona została data i wiadomo, że nie można jej zmienić. Tymczasem nasz ślub zaczyna przypominać ruchome święto, termin się przesuwają w zależności od zmian w kalendarzu gubernatora, w kalendarzu Ryana, w końcu w kalendarzu rodziców Steve'a. Do tego dochodzi jeszcze afera wywołana zabójstwem Jami-sona.

Cała czwórka wyszła z kieliszkami wina na patio, gdzie czekała miska chipsów i dwa dipy, serowy oraz salsa.

- Tylko mi nie mówcie, że policja nadal podejrzewa Ryana. - Clyde skrzywił się z niesmakiem wobec takiej nieporadności władz i usiadł przy stole ogrodowym obok Jessiki.

Steve wzruszył ramionami.

- Nawet jeśli, to nie mają wystarczających podstaw, żeby go aresztować.

- Powinni zająć się szukaniem prawdziwego mordercy - stwierdził Clyde.

- Absolutnie się z tobą zgadzam - przytaknął Steve. Jessica zdała sobie sprawę, że bracia stoją murem za

142

## LAURIE PAIGE

Ryanem, łączyła ich z kuzynem bardzo silna rodzinna więź.

Nic dziwnego, myślała. Jako chłopcy Clyde, Miles i Steve spędzali mnóstwo czasu w „Dwóch Koronach”, jako dorośli ludzie zdecydowali się kupić rancho w sąsiedztwie, a to chyba najlepiej świadczyło o tym, jak bliski był im Ryan. Podobało się jej to, świadczyło o ich przywiązaniu do rodziny.

Spojrzała na Clyde'a ukradkiem. Siedział tak blisko i był dla niej najwspanialszym mężczyzną. Miał tyle uroku, że dostawała zawrotu głowy, próbując uświadomić sobie wszystkie jego zalety, mimo przysłowiowej już mrukliwości. Z dnia na dzień czuła się bardziej zakochana w tym silnym, poważnym mężczyźnie.

Ogarnęła ją fala szczęścia. Już wiedziała, że musi mu powiedzieć, podzielić się z nim swoją nowiną, inaczej stanie się coś złego. Wbrew wynikowi testu była niemal pewna, że jest w ciąży. Zawsze miesiączkowała bardzo regularnie.

- O co chodzi? - Raptem zdała sobie sprawę, że cała trójka przygląda się jej uważnie.

- Mam już grilować steki? - zapytał Clyde.

- Tak. Szparagi dojdą za chwilę, ziemniaki są już gotowe.

- Może wam pomóc? - zaofiarowała się Amy.

- Jasne. Moglibyśmy zjeść na patio. - Jessica spojrzała na Clyde'a, a on kiwnął głową.

- Nie ma komarów. W razie czego zawsze możemy się przenieść do środka.

Amy poszła z Jessicą do kuchni.

- Tam, na blacie, masz miseczki - wskazywała Jessica, układając pieczywo w koszyku. - Sałatka jest w lodówce. A dressing tutaj.

## RANCZER I MODELKA

143

- Milo spędziłaś tu czas? - zapytała Amy. - Steve mówił, że niedługo wracasz do Nowego Jorku.

- Czułam się wspaniale, bardzo odpoczęłam, ale każde wakacje kiedyś się kończą. Odwiedzę jeszcze rodziców i leczę do domu.

- Ale na ślubie będziesz? Jessica skinęła głową.

Amy rozłożyła sałatkę do misek i polala dressingiem. Zaśmiała się cicho.

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że się pobieramy. Za sześć dni będę żoną Steve'a.

- Wasz nowy dom już gotowy?

- Prawie. Większość mebli już dostarczono. Obrazy i różne drobiazgi mogą poczekać. - Amy spojrzała w stronę nowego gabinetu, popatrzyła na wazon z kwiatami w kuchni, na pięknie nakryty stół. - Wszędzie widać twoją rękę. Dom chłopców nigdy nie wyglądał tak miło jak teraz.

- To śliczny dom. A szopa ze starymi meblami to prawdziwy sejm pełen skarbów. Znalazłam tam śliczny dwuosobowy fotelik, prawdziwy antyk. Zanim wyjadę, dam go do tapicera, żeby zmienił obicie.

- Clyde powinien ci go podarować w podziękę za urządzenie gabinetu.

Jessie przyszedł do głowy pewien pomysł.

- Powinnaś zajrzeć do szopy. Może znajdziesz tam coś, co chciałabyś mieć w waszym nowym domu. Widziałam stoliczek na postumencie w kształcie liry. Marmurowy blat jest pęknięty, ale można go wymienić, żaden problem, jeśli miałabyś ochotę na taki mebelek.

- Pewnie, że miałabym. Szukam ciągle stolika **do** holu. Taki antyk świetnie by tam pasował. Powinnaś zostać trochę dłużej i pokazać mi, jak go odnowić.

**144**

### **LAURIE PAIGE**

- W oczach Amy pojawiły się wesołe iskierki i Jessica odpowiedziała jej uśmiechem.

- Czy pod tą niewinną miną dobrze odczytuję ukryte zamiary?

Amy, spryciara, nic nie odpowiedziała.

- Dobrałyście się z Violet - westchnęła Jessica, przewracając oczami. - Przez pięć lat usiłowała mnie swatać z Jackiem. Była strasznie rozczarowana, kiedy uczucie jakoś nie wybuchło. Chwytała się wszystkich sposobów oprócz przemocy.

Amy nie odpowiedziała. Jessica tknięta przecuciem obejrzała się. W drzwiach stali obaj bracia.

- Przyszliśmy po steki - oznajmił Clyde sztywno.

- I po wino - dodał Steve.

Zabrali mięso, wino i wynieśli się.

- Clyde jest zazdrosny - zaśmiała się Amy. - Wszyscy trzej na pozór są twardzi, ale tak naprawdę to ciepłi i wrażliwi chłopcy. Clyde zamknął się w sobie po śmierci narzeczonej, najwyższy czas, by znowu otworzył serce.

Owszem, najwyższy czas, pomyślała Jessica.

Wieczór, zdaniem Clyde'a, bardzo się udał. Jessica szybko nawiązała kontakt z Amy i Stevenem, ale ona nawiązywała kontakt z każdym, kogo spotkała.

Nagle zdał sobie sprawę, że jest z niej dumny; ludzie czuli się z nią dobrze, swobodnie, potrafiła doskonale podejmować gości i pełnić obowiązki gospodyni.

Jessica potrafiła wszystko: przygotować świetną kolację, nakryć ładnie stół. Po jej przyjeździe w domu pojawiły się kwiaty, bukiety suszonych traw, świece. Nie był pewien, czy powinien się cieszyć, czy raczej bronić. Nie wiedział nawet, dlaczego odpowiedź na tak postawione pytanie miałaby być ważna.

### **RANCZERI MODELKA**

**145**

Słyszał wodę w łazience, Jessica brała prysznic. Zamknął drzwi i poszedł na górę. Zatrzymał się na chwilę na progu jej sypialni. Biografia Johna Adamsa na szafce nocnej, obok okulary do czytania... Hmm. Nigdy nie widział jej w okularach. Róża w wąskim wazonie... Sweter na oparciu fotela pod oknem. Wszystko tu świadczyło o jej obecności. Wciągnął głęboko powietrze. Jessica lubiła delikatne zapachy kwiatowe. On też je polubił, od kiedy zostali kochankami.

Kochankowie.

Brzmiało to słodko, oznaczało bliskość, zaufanie, oddanie. Lubił się jej przyglądać, przesuwać dłonią po jej gładkiej skórze, gdy leżeli przytuleni, ukojeni miłością.

Tak wiele się o niej dowiedział w ostatnich dniach... Ciekawe, zastanawiał się, jak by to było, dzielić z nią życie, mieszkać razem, mieć wspólny dom.

Wydawała się taka delikatna. Przy niej stawał się silny, opiekuńczy i było to bardzo miłe. Bardzo, bardzo miłe uczucie.

Tej samej nocy, kiedy Jessica już spała, poszedł do łazienki, pozbyć się prezerwatywy. W koszu na śmieci zobaczył opakowanie, a na nim słowo „ciążowy”. Wyjął pudełko, przeczytał jeszcze raz napis. „Test ciążowy”. Stał chwilę bez ruchu, w głowie miał kompletną pustkę. Opakowanie po teście ciążowym w łazience Jessiki. Wrócił do sypialni, stanął koło łóżka. Jessica otworzyła oczy, uśmiechnęła się.

Wyciągnął rękę i podsunął jej opakowanie pod nos.

- Co to jest? - zapytał bardzo spokojnie, bardzo opanowanym głosem.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

- Ach, to - mruknęła, jednocześnie zakłopotana i podekscytowana, że wreszcie mu powie.
  - Tak, to. - Clyde przysiadł na łóżku, odłożył opakowanie na szafkę nocną.
  - Po tym popołudniu nad jeziorem... Pomyślałam, że mogę być w ciąży. My nie...
  - Nie zabezpieczyliśmy się - dokończył.
  - Spóźnił mi się okres, więc pojechałam do Red Rock i kupiłam test. To właśnie tamtego dnia spotkałam Leslie i dowiedziałam się, że nasze zdjęcie opublikowano w tabloidzie.
- Clyde kiwnął głową na znak, że pamięta.
- Jesteś w ciąży? - zapytał.
  - Nie wiem.

Clyde zmrużył oczy i wpatrywał się uważnie w Jes-sicę, jakby nie wierzył, że powiedziała całą prawdę.

- Test nic nie wykazał - podjęła, wskazując na opakowanie.
- Musiał usłyszeć niepewność w jej głosie, bo czekał na dalsze wyjaśnienia.
- A ja w dalszym ciągu nie mam okresu.

Clyde odwrócił głowę i wbił spojrzenie w nocne niebo za oknem. W końcu zapytał z ciężkim westchnieniem:

- Ty i Violet, zaplanowałyście to?
- Nigdy w życiu - zachnęła się Jessica.

## **RANCZERI MODELKA**

**147**

Clyde milczał, Jessica też się nie odzywała. Albo jej uwierzył, albo nie. Wnosząc z wyrazu jego twarzy, nie uwierzył. Zaśmiał się i nie był to śmiech wesoły.

- W porządku - powiedział ostrożnie i trochę bez sensu.
- Jessica usiadła prosto, jak dżgnięta. Zmierzyła Cly-de'a gniewnym spojrzeniem.
- Nie jestem twoją niedoszłą żoną, nie zależy mi na twoich pieniądzach, mam dość własnych - oznajmiła dobitnie.
  - Mówiłaś, że Violet całe lata swatała cię z Jackiem
  - przypomniał jej tak lodowatym głosem, że Jessicę przeszedł dreszcz.
  - Violet jest moją najlepszą przyjaciółką, ale nie odpowiadam za jej zapatrywania na sprawy sercowe.
- Clyde potarł dłonią kark, jakby chciał rozmasować zeszywniałe mięśnie i spojrzął niepewnie na Jessicę.

- Sam musisz rozstrzygnąć, czy masz mi wierzyć. Naprawdę nie wiem, czy będę miała dziecko. Jeśli tak, nie masz powodów do zmartwienia. Niczego od ciebie nie chcę.

Clyde nachylił się nad Jessicą, wściekły jak wszyscy diabli.

- Zamierzam wychowywać swoje własne dziecko. Stwierdzam to z całą odpowiedzialnością. Nie odwrócę się plecami.

- Nigdy nie pozbawiłabym swojego dziecka ojca

- rzuciła mu w twarz, nie mniej rozwścieczona niż on.

- Pod warunkiem, że naprawdę będzie je kochał i nie szukał odwetu na matce.

Clyde szarpnął się, jakby wymierzyła mu policzek.

- Masz mnie za tak marnego człowieka? Jestem zdumiony, że wybrałaś kogoś takiego na ojca.

148

**LAURIE PAIGE**

- Na litość boską! - odrzuciła kołdrę, podniosła się z łóżka i zaczęła chodzić po pokoju, otulając się szczerze szlafrokiem. - Nikogo nie wybierałam. Nie zaplanowałam incydentu nad jeziorem. To było spontaniczne, i z mojej i z twojej strony. Myślisz, że tylko mężczyźni tracą głowę? Musiałam chyba zwariować, myśląc że ty... że my... Clyde lekko uniósł dłonie, jakby miał zaraz wyciągnąć starym kowbojskim ruchem rewolwery z olstrów.

- Że my co? - chciał wiedzieć.

- Że zakochaliśmy się w sobie. - Tu Jessica przewróciła oczami, tak absurdalne wydało się jej to, co powiedziała. - Nie przejmuj się, już tak nie myślę.

- Co za otwartość - sarknął Clyde.

- Staram się być z tobą szczerą.

Chwilę przetrwał to stwierdzenie, po czym kiwnął głową, że bierze je za dobrą monetę.

- Powiedzmy, że ci wierzę.

Pomyślała zjadliwie, że powinna mu podziękować za zrozumienie. Clyde podszedł do okna.

- Co dalej?

- Musimy czekać.

- Czekać?

- Tak. Nie wiem, czy rzeczywiście jestem w ciąży, czy to tylko fałszywy alarm. - Uśmiechnęła się z przymusem.

Pierwszy raz znalazłam się w takim położeniu i jestem trochę...

Nie mogła znaleźć prostych słów, które potrafiłyby oddać wszystkie doznania, jakich doświadczała: zachwyty i zatroskanie, podniecenie i obawy, ogromna radość i niepewność.

Clyde westchnął ciężko.

- Rozumiem. - Podszedł do Jessiki. - To nasza

**RAN CZE R I MODELKA**

149

wspólna sprawa. Nie zamierzam uchylać się od odpowiedzialności.

- Jakie to szlachetne - mruknęła z przekąsem. Znowu potarł kark, puszczając mimo uszu jej złośliwość.



- Jest takie powiedzenie, że dziecko staje się naprawdę twoje, kiedy kończy siedem lat. Jeśli wytrzymamy ze sobą tak długo, dostanie dobry start na dalsze życie. Gdzieś czytałem, że w małżeństwie najtrudniejszy jest pierwszy rok - oznajmił z największą powagą. Jessica powściągnęła uśmiech i tylko pokiwała głową.
- Pasujesz do tego rancza. Cimma i jej córka pomogą mi przy dziecku, jak będziesz musiała gdzieś wyjechać... - Chwilę się zastanawiał. - W poniedziałek załatwimy licencję i możemy się pobierać.
- Nie.
- Dlaczego?
- Po pierwsze, nie wiem, czy jestem w ciąży. Za wcześnie cokolwiek planować. Clyde uśmiechnął się.
- Możemy spokojnie założyć, że jesteś w ciąży. Jesteśmy oboje zdrowi, silni, z pewnością osiągnęliśmy rezultat. Poczula ciepło idące z piersi ku szyi, ogarniające twarz, uszy.
- Są gorsze rzeczy. - Dotknął jej policzka i uśmiechnął się arogancko. Jessica cofnęła głowę i zaczęła niespokojnie chodzić po pokoju.
- To się nie uda. Poczekajmy, zobaczymy, co przyniosą najbliższe dni - stwierdziła w końcu. Clyde podszedł do drzwi, najwyraźniej zniecierpliwiony jej wahaniem.

**150**

**LAURIE PAIGE**

- Jeśli urodzisz, chcę mieć udział w wychowywaniu dziecka. Duży udział.

Posłał jej jeszcze ostrzegawcze spojrzenie, które mówiło, że może spodziewać się poważnych konsekwencji, jeśli będzie próbowała go oszukać, i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą starannie drzwi.

- Ja też - odpowiedziała, chociaż nie mógł już jej słyszeć. Położyła dłoń na brzuchu, niepewna co przyniesie przyszłość.

Miles stał przy ciężarówce, pilnował załadunku bydła, które miał zawieźć na wielką aukcję w Houston. Kiedy ostatnia krowa znalazła się w środku, pomógł kierowcy zamknąć drzwi. Liczba sztuk zgadzała się z liczbą podaną na wydruku z komputera.

Clyde podszedł i podpisał list spedycyjny.

- Wrócę jutro wieczorem - pożegnał się Miles. Clyde skinął głową, sprawdził, czy wybieg koło obory jest zamknięty, ziewnął.

- Która godzina?

- Po ósmej. Źle spałeś? Clyde skrzywił się.

- Dobrze spałem.

- Jessica wygląda dzisiaj na zmęczoną - ciągnął Miles. - Co się dzieje?

Clyde rzucił bratu ostrzegawcze spojrzenie, jakby chciał powiedzieć: nie wtykaj nosa w nieswoje sprawy. Nie miał najmniejszej ochoty rozmawiać o Jessice.

- Daj spokój, ślepy widzi, że między wami iskrzy. Pokłóciliście się?

Clyde zrozumiał, że Miles nie skapituluje, dopóki nie dowie się wszystkiego. Tyle że on nie zamierzał wyjawiać wszystkiego.

**RANCZER I MODELKA**

**151**

- Tak jakby - bąknął.

- O co poszło?

Clyde zaklął pod nosem.

- Strasznie jesteście wścibski. Miles wzruszył ramionami.

- Martwię się o Jessicę. Przyjechała tutaj, żeby schronić się przed świrem, który ją prześladował. Nie byłoby w porządku, gdyby teraz ktoś złamał jej serce.
  - Serce Jessiki jest w zupełnie dobrym stanie - uspokoił Clyde namolnego braciszka. - Powinieneś już chyba jechać? Miles puścił mimo uszu jednoznaczną sugestię.
  - Co się dzieje? - napierał.
  - Nic się nie dzieje - sarknął Clyde. - Mam robotę, muszę wprowadzić dane do komputera. Miles chwycił brata za rękę.
  - Myślę, że jednak coś się dzieje. Jessica jest przygaszona, smutna, chociaż usiłuje to ukrywać. Clyde też miał ochotę ukryć prawdę, ale nie potrafił dłużej wymigiwać się od odpowiedzi.
  - Być może jest w ciąży.
- Na twarzy Milesa pojawił się radosny uśmiech.
- Wspaniale. Kiedy ślub?
  - Czekamy jeszcze.
  - Ale chcesz się z nią ożenić?
  - A jakie to ma znaczenie? Kobiety potrafią narobić niezłego bałaganu, a potem my musimy sprzątać.
- Miles spojrzał w stronę kuchennego okna, jakby szukał wzrokiem Jessiki.
- Będziesz skończonym durniem, jeśli nie zatrzymasz jej przy sobie - powiedział, zniżając na wszelki wypadek głos.
  - Tak? I będziemy żyli długo i szczęśliwie?

**152**

**LAURIE PAIGE**

- Nie zmarnuj szansy na szczęście tylko dlatego, że przed laty przeżyłeś tragedię.
- A ty co możesz o tym wiedzieć? - Clyde'a coraz bardziej irytowała rozmowa o sprawach, które Milesa nie powinny w ogóle obchodzić.
- Wiem, że nie było żadnego wypadku. Nikt nie zginął. Steve i ja przejrzelśmy gazety. Dziewczyna cię wystawiła. Podejrzewaliśmy, że dałeś jej pieniądze, a ona po prostu związała.
- Clyde posłał bratu mordercze spojrzenie.
- A więc jednak tak. Clyde wzruszył ramionami.
- Dałem się nabrać jak głupi na jej opowieści o życiu nieszczęśliwym. Mam nadzieję, że od tego czasu trochę zmadrzałem. - Uśmiechnął się kwaśno. - Nigdy nie zdradziliście ani słowem, że się domyślacie.
- To była twoja sprawa. Podobnie jak to, co teraz dzieje się między tobą i Jessicą. Ale ja i tak będę się wtrącał. Clyde nie potrzebował dobrych rad, milczał jednak, czekał aż brat da upust swoim zapatrywaniom.
- Nie trać szansy tylko dlatego, że w przeszłości się sparzyłeś - oznajmił Miles tonem człowieka doświadczonego, który posiadał całą mądrość życiową. Jessica gra uczciwie. Nie potrzebuje twoich pieniędzy, nie kieruje nią wyrachowanie.
- Gdyby rzecz tylko na tym miała polegać - mruknął Clyde. - To nie takie proste.
- Dlaczego?
- Bo nie.
- Co, bo nie? - Miles był wyraźnie rozbawiony, Clyde natomiast przeciwnie, gotował się ze złości.
- Ona czuje, że czas ucieka, po prostu. A co będzie

**RANCZER I MODELKA**

**153**

za pięć lat, jak znudzi jej się życie na ranczu i chowanie dzieci? Co wtedy?

Miles podszedł do drzwi, położył dłoń na klamce.

- Jessica nie jest pospolitą gęsią, to mądra i dobra dziewczyna.
- Ludzie czasami tracą głowę. Miles uśmiechnął się na te słowa.
- Wam się to zdarzyło? Dasz sobie radę, bracie - stwierdził roztropnie i wszedł do środka.
- Jessico, jesteś tu?

Była. Stała u podnóża schodów i wpatrywała się w okno, zatopiona we własnych myślach.

- Cześć, Miles - odezwała się, odwracając głowę. Uśmiechnęła się. - Ciężarówka przed chwilą odjechała. Myślałam, że ruszysz zaraz za nią.

- Będzie jechała tak wolno, że dogonię ją po drodze. Ślicznie dzisiaj wyglądasz, jak zwykle.

- Dziękuję szanownemu panu. - Spojrzała na Clyde^, znowu na Milesa. - Jedliście już śniadanie?

- Jadłem o świcie - powiedział Miles. - Należę sobie tylko kawy i znikam.

Na blacie kuchennym czekał już dzbanek świeżo zaparzonej kawy.

Miles napełnił plastikowy kubek podróżny, zamknął go, cmoknął Jessicę w policzek, zerknął jeszcze z jawną niechęcią na brata i wyszedł.

W kuchni zaległa martwa cisza. Po chwili rozległ się odgłos uruchamianego silnika, chrzęst opon na zwirowanym podjeździe; Miles ruszał w drogę.

- Jadłaś już? - zagadnął Clyde.

- Nie.

Poczuł się dziwnie. Ale nie chodziło o to, że był głodny, pragnął Jessiki. Pragnął ją czuć, smakować.

**154**

**LAURIE PAIGE**

- Zrobię jajecznicę - zaproponował.

- Nie jestem głodna. - Nie patrzyła na niego. - Pomyślałam, że mogłabym odwiedzić rodziców. Wszystko wskazuje na to, że Baiter o mnie zapomniał, najwidoczniej znalazł sobie nowy obiekt. Jestem bezpieczna.

Zaśmiała się cicho, a Clyde'a przeszył ból, straszliwy, nie do opisania. W tym problem z kobietami, pomyślał markotnie. Omotają człowieka, a potem odchodzą w siną dal.

- Violet przyjedzie na ślub. Powinnaś poczekać i dopiero potem jechać do rodziców.

Jessica gwałtownie odwróciła głowę.

- Dzwoniła?

- Nie, ale jestem pewien, że przyjedzie. Zatrzyma się u nas. Lubi nasz domek dla gości. Tu jest spokojniej niż w „Dwóch Koronach”.

Jessica kiwnęła głową.

- Mówi, że tam jest zawsze zbyt tłoczno i gwarno.

- Właśnie. - Clyde wyjął z lodówki jajka, mleko, masło i zabrał się za przygotowywanie śniadania. - Miles ma rację. Jesteś dzisiaj wyjątkowo milcząca - podjął, kiedy usiedli już do stołu. Wziął głęboki oddech. - Przepraszam za wczorajszy wieczór. Zaskoczyłaś mnie swoją nowiną. Przypomniały mi się dawne sprawy. Nie zastanawiałem się, co mówię. Miles mówi, że grasz uczciwie. Ja też tak uważam.

Jessica słuchała tego przemówienia w zdumieniu. Nie spodziewała się przeprosin. Oczekiwała raczej, że Clyde odetchnie z ulgą, kiedy usłyszy, że chciałyby odwiedzić rodziców.

- Powinnaś zostać tutaj dopóki nie będziemy pewni na czym stoimy. W poniedziałek możemy jechać do San Antonio i wyrobić licencję. Na wszelki wypadek - dodał.

**RANCZERI MODELKA**

**155**

Zdawała sobie sprawę, że ta propozycja zrodzona jest z troskliwości. Bo Clyde potrafił troszczyć się o innych. Zrobiło się jej miękko na sercu. Czuliła się bezbronną kobietką, którą ktoś otacza opieką. Nie, nie będzie się rozklejać, powiedziała sobie. Nie chce łaski płynącej z poczucia obowiązku. Pragnęła szczęścia, miłości, wyłączności.

- Zaczekajmy - oznajmiła twardo. - Nie uprzedzajmy wypadków. Jak ktoś kiedyś powiedział, nie licz kurcząt, dopóki się nie wyklują. A my nie wiemy nawet, czy wysiadujemy jakieś kurczę.

Clyde wyraźnie się zirytował.

- Niespecjalnie się przejmujesz.

- Rzeczywiście, jestem spokojna. Mam dość pieniędzy, by czuć się pewnie. Wiele kobiet jest w znacznie gorszej sytuacji. Nie mają zabezpieczenia finansowego i muszą się borykać z problemami.

Clyde dotknął jej policzka; był gładki, ciepły.

- To byłoby takie straszne gdybyś musiała liczyć na mnie? Wydawało mi się, że stanowimy całkiem zgrany duet. -

Uśmiechnął się do siebie, zadowolony, a Jessica pokręciła głową.

- Mężczyźni - westchnęła z kpina w głosie. Wstała, zebrała naczynia i wstawiła je do zmywarki.

Clyde rozsiadł się wygodnie, upił łyk kawy, znacznie lepszej niż ta, którą sam parzył. Wydawał się sobie... okropnie wspaniałomyślny, wielkoduszny oraz szlachetny.

Minęła już ósma wieczór, a on ciągle siedział w gabinecie, usiłując uporać się z papierkową robotą. Musiał przygotować sprawozdanie dla władz stanowych, w którym wykazywał, że prowadzi swoją fermę kurzą

## **156 LAURIE PAIGE**

zgodnie z przepisami dotyczącymi ochrony środowiska i sposobów pozbywania się zanieczyszczeń.

Nie miał z tym problemów. Steve wdrożył najnowsze technologie, kiedy zaczęli swoje przedsięwzięcie.

Nieczystości przerabiali na nawóz, który kupowały od nich sklepy ogrodnicze.

Pracował, ale cały czas śledził z daleka, co robi Jessica. Widział jak bierze z kuchni szklanę wody i idzie do siebie na górę. Teraz zapewne czytała biografię Johna Adamsa. Musiała być zmęczona. Gale popołudnie doprowadzała do stanu używalności stary stół, który znalazła w szopie. Był ciekaw, czy przyjdzie po niego, kiedy będzie pora kłaść się spać.

Pewnie nie.

Nie było sensu dręczyć się podobnymi pytaniami. Nie wiedzieli, czy zostaną rodzicami, trwali na razie w impasie.

Wciągnął głęboko powietrze. Dziecko. Syn albo córka, maluch, który będzie dreptał za nim po ranczu i zadawał tysiące pytań.

Jego matka oszaleje ze szczęścia. Córka, najmłodsza, miała trzydzieści trzy lata, najstarszy Jack skończył czterdzieści, a ona jeszcze nie doczekała się żadnego wnuka. Teraz wszystkie nadzieje wiązała z Amy i Ste-venem.

To by dopiero była niespodzianka, gdyby Jessica urodziła pierwsza.

Nie liczyć kurcząt, dopóki się nie wyklują... Słusznie.

Skończył wprowadzać dane dotyczące aukcji bydła, zrobił kopię zapasową i zamknął komputer. Spojrzał na zegarek: po dziewiątej.

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

- „Flying Aces”.

## **RANCZER I MODELKA**

### **157**

- Cześć - rozległ się w słuchawce głos Violet. - Powiedz swojej ukochanej siostrze, co słychać na ranczu.

- Wszystko w porządku. Gdzie jesteś?

- Nie wiem za dobrze. Gdzieś na oceanie. Oznakowanie tu nie najlepsze.

Clyde parsknął śmiechem.

- Kiedy wracasz? Będziesz oczywiście na ślubie Steve'a?

- Tak. Rozmawiałam z mamą i wiem, że w końcu ustalili datę na piątek. Kończę rejs w środę i od razu wsiadam w samolot do San Antonio. Odbierzecie mnie z lotniska?



Clyde sięgnął po długopis.

- Jaki masz numer lotu i o której lądujesz? Kiedy zapisał już wszystko, Violet spytała:

- Mógłbyś poprosić Jess do telefonu? Chciałabym wiedzieć, jak się ubierze.

- Zaczekaj chwilę.

Clyde podszedł do podnóża schodów.

- Jessico - zawołał. - Violet chce z tobą rozmawiać.

- Dziękuję - odkrzyknęła.

Upewnił się, że Jessica podniosła słuchawkę, odłożył tę w gabinecie i zaczął chodzić po pokoju.

Jessica była wobec niego uprzedzająco uprzejma. Męczył go dystans, który wprowadzała. Pragnął bliskości, zażyłości.

Usłyszał jej kroki i odwrócił się ku schodom.

- Mam ochotę coś przegryźć - powiedziała.

Clyde kiwnął głową i wszedł za nią do kuchni. Zrobiła sobie herbatę ziołową, dolała do niej mleka i wzięła banana.

- Więcej jesz ostatnio - zauważył.

- Mam dużo ruchu, chodzę na długie spacerunki ze

158

**LAURIE PAIGE**

Smokym, mogę sobie pozwolić czasami na małą rozpustę.

- Aha - bąknął.

Żadna mądrzejsza odpowiedź nie przychodziła mu do głowy. Nie miał, niestety, łatwości w prowadzeniu rozmów, którą posiadał Miles. Nigdy nie uważał, że to ważne i teraz żałował.

- Jessico... - zaczął i utknął, nie bardzo wiedząc, co właściwie chciałby powiedzieć.

- Wracam do siebie - rzuciła i wyszła szybko z kuchni, zostawiając banana. Zabrała tylko herbatę.

Zamknął dom na noc i poszedł na górę. Pod drzwiami Jessiki zatrzymał się na moment, chwilę nasłuchiwał, po czym ruszył do swojego pokoju.

Miał ochotę wejść do sypialni Jessiki i dzielić z nią znowu cudowną namiętność.

Było między nimi coś więcej?

Musiał przyznać, że tak. Była intymność, jakiej nie doświadczył nigdy z nikim, podniecenie, gdy wracał do domu, wiedząc, że ona tam czeka, lęk, że może ją czymś urazić, sprawić ból... mnóstwo innych emocji.

Westchnął bezradnie. Miał kompletny zamęt w głowie. Chwycił pierwszą z brzegu książkę i zaczął czytać, nie bardzo wiedząc, co czyta.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- I co myślisz? - Jessica cofnęła się o kilka kroków i przyjrzała odnowionemu stolikowi.

- Jest śliczny - zapewniła ją Cimma, ale Jessica nie była pewna. Przepracowała nad renowacją stolika całe sobotnie popołudnie, dzisiaj jeszcze woskowała go i patynowała.

Kiedy wytargała mebel z szopy, okazało się, że jest w zupełnie dobrym stanie. Wymagał tylko dokładnego oczyszczenia i zreperowania blatu. Zrobiła to tak starannie, że nie było widać śladu sklejenia, bo zlewał się z żyłkowaniem kamienia.

- Chciałabym się zestarzyć tak pięknie jak ten stolik - mruknęła.

- Na pewno pięknie się zestarzejesz - powiedziała Cimma z uśmiechem.

- Oby. - Jessica też się uśmiechnęła. - Dziękuję ci za pomoc.

Cimma rzeczywiście bardzo jej pomogła. Cała rodzina Perezów wróciła z kościoła a potem Cimma razem z Jessicą zabrały się za polerowanie stolika. Jessica myślała, żeby pojechać rano do Red Rock, pójść z Leslie i Martym na nabożeństwo, potem może zjeść u nich lunch, ale Clyde odradził jej wyprawę do miasteczka.

Od kiedy wiedział, że Jessica może być w ciąży, stał się wręcz nadopiekuńczy. Było to jednocześnie miłe, wzruszające, ale i denerwujące.

**160**

## **LAURIE PAIGE**

Zerknęła na zegarek, dochodziła czwarta.

- Muszę iść przygotować się. Jedziemy na kolację do Steve'a. Chce nam pokazać nowy dom. Dlatego tak mi zależało, żeby skończyć odnawianie stolika. Zabierzemy go z sobą..

- Piękny prezent ślubny. - Cimma znowu się uśmiechnęła.

- Wspomniałam Amy o tym stoliku, zainteresowała się. Mam nadzieję, że będzie się jej podobał.

- Na pewno jej się spodoba. Jest zachwycający. Ja też powinnam wracać do domu, sprawdzić, czy dzieciaki odrobiły lekcje.

Pożegnały się i Jessica pobiegła do swojej sypialni. Zrzuciła ubranie, wzięła prysznic, po czym zaczęła przeglądać przywiezioną garderobę, zastanawiając się, czy wybrać coś zdecydowanie wieczorowego, czy też ubrać się swobodniej. W końcu zdecydowała się na niebieskie spodnie i białą jedwabną bluzkę, strój niezbyt zobowiązujący, a stosowny na każdą okazję. Wysuszyła włosy i szybko się ubrała.

Zrobiła lekki makijaż, założyła swoje ulubione kolczyki z perłami. Usłyszała, że Clyde wychodzi ze swojego pokoju i dołączyła do niego, kiedy stał już na schodach.

Był w ciemnych spodniach, rękawy białej koszuli podwinął do łokcia, ukazując mocne ręce. Włosy lśniły tak pięknie, że Jessica miała ochotę przesunąć po nich dłonią.

Spojrzał na nią wzrokiem zdawałoby się pozbawionym wyrazu, ale na ustach pojawił się uśmiech.

- Ładnie wyglądasz - zdobył się na komplement.

- Dzięki. Mógłbyś zanieść stolik do samochodu?

- Jest już w samochodzie.

- Świetnie.

## **RANCZER I MODELKA**

**161**

W milczeniu wsiedli do auta, jednakowo świadomi przepływającego między nimi niby prąd elektryczny napięcia. Jessica miała wrażenie, że jazda trwa całe wieki. W końcu dotarli na ranczo „Loma Vista” na obrzeżach Austin. Jeśli dobrze pamiętała z rozmów z Violet, powstało ono w heroicznych czasach zasiedlania Dzikiego Zachodu i liczyło, bagatela, dziesięć tysięcy akrów najlepszych pastwisk w całym stanie.

Na podjeździe przed domem stał już jakiś samochód. Przeszli krętą ścieżką ogrodową do uroczych, przeszklonych drzwi frontowych z dębu.

Steve musiał ich wypatrywać, bo otworzył natychmiast.

- Wchodźcie. Zanim usiądziemy do stołu, zapraszam na kieliszek wina na patio. - Uściskał serdecznie Jessicę, bratu podał rękę.

- Kto jeszcze będzie na kolacji? - zapytał Clyde, kiedy szli na tyły domu, gdzie znajdowało się patio z widokiem na rozległe łąki.

- Nikt. Ryan i Peter Clark wpadli na chwilę w drodze powrotnej z pola golfowego. Poznałeś chyba Petera? Jest neurochirurgiem, pracuje tutaj, w Austin. Przyjaciel rodziny Ryana.

- Pamiętam go.

Weszli na patio. Amy uściskała Jessicę, Ryan, który nie lubił sztywnych form, przywitał ją równie serdecznie.

- Obserwowałem jak dorastałaś. - Objął ją niemal tkliwym spojrzeniem. - I muszę powiedzieć, że wyrosłaś na piękną dziewczynę.

Jessica podziękowała półgłosem za komplement i wymieniła mocny uścisk dłoni z przystojnym, ciemnowłosym, zielonookim Peterem Clarkiem.

162

## LAURIE PAIGE

Po powitaniach towarzystwo zasiadło w wyściełanych fotelach z kieliszkami wina w dłoniach. Jessica wybrała różowe kalifornijskie, a Clyde cabernet.

- Pan jest neurochirurgiem, prawda? - zwróciła się do Petera, kiedy panowie wymienili kilka uwag na temat rancza.
- Tak. Pracuję tutaj, w Austin.
- Musi pan znać w takim razie Violet - wydeduko-wała Jessica.
- To nasza siostra - dodał Clyde, wskazując na siebie i Steve'a.
- Owszem, kojarzę nazwisko, ale nie znam jej osobiście - odparł Peter uprzejmie.
- Jest neurologiem - wyjaśniła Jessica, by nie było już żadnych wątpliwości, i zwróciła się do Amy i Steve'a. - Clyde mówił wam, że dzwoniła i że na pewno będzie na waszym ślubie?

Amy skinęła głową.

- Do nas też dzwoniła. Tak się cieszę, że rodzina będzie w komplecie.
- To Violet prowadzi badania na temat demencji starczej, prawda? Doktor Violet Fortune. Czytałem jej publikacje na ten temat.
- Tak, Violet zajmuje się demencją - przytaknęła Jessica, rada, że Clark słyszał o jej przyjaciółce.
- Doskonale artykuły - dodał Peter z podziwem.
- Powtórzę jej, że się panu podobały.
- Violet i Jessica przyjaźnią się od lat - wyjaśnił Clyde. - Trzeba uważać, co się mówi do jednej, bo druga natychmiast będzie wszystko wiedziała.

Wszyscy zaczęli się śmiać, a kiedy przestali, Ryan zapytał:

- Czy są jakieś nowe osiągnięcia dotyczące zabu

## RANCZER I MODELKA

163

rzeń w funkcjonowaniu mózgu? Jakoś nie czytałem, żeby ostatnio coś działo się na tym polu.

- Bardzo obiecujące są badania nad właściwościami komórek macierzystych. Być może właśnie te badania ułatwią nam leczenie wielu przewlekłych chorób. Ja sam, jako chirurg, interesuję się bardzo przeszczepami tkankowymi. Być może któregoś dnia stanie się to możliwe?
- Jednak nieprędko - stwierdził Ryan.

- Obawiam się, że rzeczywiście nieprędko. Wiemy wiele o mózgu, ale tak naprawdę to ułamek wiedzy, którą musimy dopiero odkryć.
  - Violet uważa, że przełom może nastąpić w każdej chwili. Prowadzone są bardzo intensywne prace w skali globalnej. Na pewno chętnie by z panem porozmawiała na ten temat - powiedziała Jessica, zwracając się do Petera. - W środę wraca z rejsu wycieczkowego i przylatuje do San Antonio.
  - Z radością ją poznam - zapewnił doktor z uśmiechem.
  - Ja też nie mogę się jej doczekać - dodał Ryan.
  - Strasznie dawno jej nie widziałem. Może uda się ją ściągnąć na kilka dni do „Dwóch Koron”, już po weselu. Clyde podniósł się z fotela.
  - Skoro mowa o ślubie... Przywieźliśmy prezent ślubny, ale ktoś musi pomóc mi go przynieść.
  - Dostaliśmy już przecież od was ślicznego byczka
  - zdziwiła się Amy.
  - Ten prezent jest specjalnie dla ciebie - powiedział Clyde i zwrócił się do brata: - Chodź ze mną.
- Poszli we dwóch do samochodu, a pozostała czwórka została na patio. Po chwili bracia wrócili, słysząc ich

**164**

**LAURIE PAIGE**

było jak dyskutowali ściszymi głosami przez chwilę, po czym Clyde zawołał:

- Możecie już przyjść.

Amy poszła pierwsza. Zatrzymała się przy wejściu do domu.

- Och - zachwyciła się. - Jaki śliczny. - Obeszła dookoła stolik zajmujący teraz miejsce na samym środku holu. - Jest cudowny, absolutnie cudowny.

Jessica westchnęła z ulgą, widząc radość Amy.

- Wiem komu mam dziękować. - Amy zwróciła się do Jessiki. - Kiedy zdążyłaś go odnowić?

- Okazało się, że jest w całkiem dobrym stanie. Zona Clintona trochę mi pomogła.

- Bardzo ci dziękuję. Ogromnie mi się podoba. Amy i Steve uściskali serdecznie Jessicę. W tym czasie Ryan i Peter zaczęli się żegnać.

Odprawdzili ich do wyjścia, po czym cała czwórka wróciła na patio.

- Może zjemy tutaj? - zaproponował Steve, patrząc na narzeczoną.

- Oczywiście - zgodziła się natychmiast.

- Pomóc ci w czymś? - zaofiarowała się Jessica. Amy zrobiła chytrą minkę.

- Przyznam się, że zamówiliśmy kolację w firmie cateringowej. Wystarczy tylko wyjąć jedzenie z piekarnika, ale najpierw musicie obejrzeć dom.

- Cudownie - zawołała Jessica.

- Chodź, braciszku - zwrócił się Steve do Clyde'a. - Teraz ja ci pokażę swój gabinet.

Panowie zaczęli się kłócić, który z nich ma lepszy sprzęt oraz nowsze wersje programów. Tak się zacietrzewili, że Amy i Jessica nie wytrzymały i w końcu wybuchnęły śmiechem.

**RANCZER I MODELKA**

**165**

- Pokażę wam swój obiekt dumy. - Amy zaprowadziła gości do łazienki przy głównej sypialni.

- To najwspanialsza łazienka, jaką kiedykolwiek widziałam - oznajmiła Jessica na widok kabiny prysznicowej z natryskiem do masażu, osobnej kabiny do kąpieli parowych oraz ścian wyłożonych designerskimi kafelkami.

Amy zaśmiała się uszczęśliwiona.



- Kocham ten dom. Chcę, żeby odwiedzali nas często przyjaciele, rodzina. I żeby czuli się tutaj równie dobrze jak ja i Steve.

- Czy mogliby się czuć inaczej? - Jessica rozglądała się z podziwem po apartamencie dla gości, do którego właśnie przeszli. - Nikt nie będzie chciał stąd wyjeżdżać.

Skończyli oglądać dom, wrócili do kuchni, gdzie każdy nałożył sobie jedzenie na talerz i wrócili na patio.

Jessica zamyśliła się, wyobrażała sobie siebie i Clyde'a, zakochanych, szczęśliwych we wspólnym domu, pewnych, że będą już zawsze razem.

- Jak przygotowania do wielkiej fety Ryana? - zagadnął Clyde, zjadając pieczonego kurczaka z nadzieniem.

Amy westchnęła, a Steve uśmiechnął się, wyraźnie ubawiony.

- Ustaliliśmy datę na listopad, po wyborach - powiedziała.

Steve poklepał ją po ramieniu.

- Nie rób takiej zmartwionej miny. Jestem pewien, że nasz drogi gubernator zostanie wybrany ponownie. Nawet jeśli nie, będzie sprawował godnie swój urząd aż do stycznia i wręczy Ryanowi nagrodę za działalność dobroczynną.

Wszystko pójdzie gładko. - Spojrzał rozkochanym wzrokiem na Amy.

166

### LAURIE PAIGE

- Przygotowywanie równocześnie dwóch wielkich imprez, z których jedną jest własny ślub, może doprowadzić człowieka na skraj wyczerpania nerwowego - orzekła Jessica tonem pełnym uznania dla Amy.

- Owszem, nie było to łatwe - przyznała Amy. - Tyle rzeczy się wydarzyło ostatnio, również przykrych, niestety. Clyde przytaknął skinieniem głowy.

- Jest coś nowego w sprawie Christophera Jami-sona?

- Nic nie słyszałem. - Steve dołał wszystkim wina i wrócił na swoje miejsce. - Ryan martwi się, że policja nadal nie wpadła na żaden trop.

Przez chwilę rozmawiali o niemrawym dochodzeniu, po czym wrócili do omawiania ślubu. Ceremonia miała się odbyć w kościele parafialnym Amy, w Austin, a później skromne przyjęcie dla najbliższych w domu państwa młodych.

Jessica powiedziała sobie, że nie będzie zazdrościć Amy i Stevenowi, ale w drodze powrotnej dała się ponieść marzeniom o cudownej przyszłości u boku mruka pochłoniętego aktualnie prowadzeniem samochodu. Wspaniałe byłoby dzielić z nim życie, mieć wspólny dom, dzieci, wspólne wspomnienia, czuć silną więź, która umacniałaby się jeszcze z latami. Tak przecież rodzi się prawdziwa miłość.

W poniedziałek rano Jessica schodziła właśnie na dół, kiedy rozdzwonił się telefon. Nie zamierzała odbierać. Nalała sobie spokojnie kawy, odsłuchiwała nagranie powitalne i dopiero kiedy usłyszała głos swojej siostry, szybko chwyciła słuchawkę aparatu stojącego w kuchni.

### RANCZERI MODELKA

167

- Leslie? - zawołała. - Nie odkładaj słuchawki. Poczekaj chwilę, wyłączę tylko sekretarkę.

Rozległ się sygnał informujący, że osoba po drugiej stronie może już przekazywać swoją wiadomość. Jessica pobiegła do gabinetu i wyłączyła automat. - Cześć

- odezwała się, sięgając na powrót po słuchawkę w kuchni. - Co u ciebie?

- Nic nowego. Wybieram się dzisiaj do San Antonio, chcę zamówić trochę rzeczy do naszego sklepu. Pojechałabyś ze mną?

- Jasne!

Leslie zaśmiała się, słysząc entuzjazm siostry.

- Masz już trochę dość siedzenia na ranczu, co?
- Nie, wcale nie. Cieszę się tylko, że cię zobaczę. Przy okazji kupię sobie jakąś suknię na ślub...
- Co takiego?
- W piątek jest ślub Steve'a i Amy - wyjaśniła.
- Nie przywiozłam z sobą nic odpowiedniego. Jechałam w końcu na wieś, nie sądziłam, że będzie mi potrzebna wytworna kreacja.
- Ty we wszystkim wyglądasz wspaniale. To raczej ja powinnam coś sobie kupić. Schudłam siedem kilogramów.
- O rany. Musimy kupić coś naprawdę wyjątkowego, żeby to uczcić. Coś, co przypomni Marty'emu dlaczego się z tobą ożenił.
- Ożenił się, bo byłam w ciąży - zauważyła Leslie trzeźwo. - Rodzice byli wściekli. Nie jestem pewna, czy chcę mu przypominać te stare dobre czasy.
- Aj, zapomniałam. Fakt, w domu... powiedzmy, toczyły się długie oraz ożywione dyskusje na ten temat. Obydwie wybuchnęły śmiechem. Jessica nie tylko kochała siostrę, ale też dzieliła z nią mnóstwo wspólnych

**168**

**LAURIE PAIGE**

doświadczeń i wspomnień. Ciągle jeszcze się śmiała, kiedy do kuchni wszedł Clyde. Nalał sobie wody i wypił całą szklanekę jednym haustem.

- Tak. Stałaś wtedy po naszej stronie. Mówiłaś, że jesteśmy dorośli i sami decydujemy o sobie. Zaproponowałaś nawet, że będziesz opłacała opiekunkę do dziecka i moje studia, gdybym chciała pójść do college'u. Zachowałaś się wspaniale.

- Miałam już wtedy pieniądze, mogłam nimi swobodnie dysponować - powiedziała Jessica lekkim tonem. - Lubiłam wydawać, pokazywać kim to ja nie jestem.

- To prawda. - Leslie pękała ze śmiechu.

Clyde oparł się o blat kuchenny i uniósł jedną brew, ciekaw z kim Jessica rozmawia.

- Poczekaj chwileczkę - rzuciła do słuchawki i wyjaśniła panu wścibskiemu: - To Leslie. Jedziemy dzisiaj do San Antonio. Kupię sobie jakąś suknię na ślub.

- A co z naszą licencją? Jessica szeroko otworzyła oczy.

- Ustaliliśmy przecież, że zaczekamy, aż... aż coś się wyjaśni - dokończyła niezręcznie.

- Rozmawiasz z Clyde'em? - zapytała Leslie. - Mówił o licencji na ślub? Wasz ślub? Co się tam dzieje?

- Nic - bąknęła Jessica. - Zaczekaj. - Zasłoniła słuchawkę dłonią. - Moglibyśmy porozmawiać o tym później?

Clyde wzruszył ramionami. Był wyraźnie w podłym nastroju. Jessica nie chciała wyrabiać licencji. Powiedziała mu to już wcześniej i nie zamierzała zmieniać zdania.

- Leslie, nie ma mowy o żadnym ślubie - oznajmiła dobitnie.

**RANCZERI MODELKA**

**169**

- Ale rozważacie taką możliwość, prawda?

Było to raczej stwierdzenie niż pytanie. Kochana siostrzyczka zdążyła już wyciągnąć własne wnioski z tego, co przypadkiem usłyszała, oczywiście kompletnie fałszywe.

Raptem spłynęło na nią objawienie.

- Rany boskie, Jess... Jesteś w ciąży, tak? Tym razem była bliska prawdy.

- Porozmawiamy o tym później - ucięła dalsze indagacje Jessica, widząc, że Clyde zaczyna się złościć.

- Przyjadę po ciebie za godzinę - obiecała Leslie. - Oczekuję wyczerpującej relacji z bieżących wydarzeń.

- W porządku. Czekam. - Nacisnęła czerwony guzik kończący połączenie i sięgnęła po swoją kawę. Popijała gorący napar i czekała na początek kolejnego przesłuchania.

Clyde spojrział na zegar na mikrofalówce.

- Też wybieram się do San Antonio. Muszę kupić części do traktora. Załatwię swoje sprawy i moglibyśmy zjeść razem lunch około pierwszej.

- Będzie nam bardzo miło - zapewniła Jessica w imieniu swoim i Leslie, chociaż nie miała najmniejszej ochoty na wspólny lunch.

- Potem poszlibyśmy po licencję. - Clyde, jak widać, nie poddawał się.

- Ustaliliśmy, że nie będziemy się spieszyć. Clyde wziął głęboki oddech, tracił cierpliwość.

- Lubię mieć uporządkowane sprawy. Przede wszystkim jednak musimy myśleć o dziecku.

Jakby nie budziła się z tą myślą i nie zasypiała z nią! Cóż, być może w nocy pojawiały się też inne myśli.

Uśmiechnęła się lekko.

170

**LAURIE PAIGE**

Clyde jeszcze bardziej spochmurniał, o ile to możliwe.

- Co cię tak śmieszy?

- My.

Uśmiechnięta, czekała, by i on się uśmiechnął, dostrzegł śmieszność ich położenia. W końcu na twarzy Clyde'a pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

- Dzieci potrafią skomplikować życie.

- To prawda - przyznała Jessica. - Nie zdawałam sobie dotąd sprawy jak bardzo. Traktowałam seks jako przyjemność, nie biorąc pod uwagę jego aspektu reprodukcyjnego, by tak rzec.

- Właśnie. - Clyde potrząsnął głową, potarł kark.

- Może to dziwne, ale podoba mi się myśl, że mogę zostać ojcem. Wcześniej nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Ojcostwo zostawialiśmy Jackowi, my trzej uważaliśmy się za zatwardziałych kawalerów.

- Ja dostałam dobrą nauczkę, żeby w każdej sytuacji uważać - stwierdziła Jessica z cierpkim uśmiechem.

- I nie tracić głowy nad malowniczymi jeziorami?

- zakpił Clyde.

- Zdecydowanie - przytaknęła i zerknęła na zegarek. - Zjem coś i muszę się przygotować do drogi. Leslie powinna zaraz być. - Zamilkła na moment.

- Chcesz zjeść z nami lunch?

Clyde zdążył się już rozmyślić.

- Na pewno macie sobie dużo do powiedzenia. Jak wiele zamierzasz zdradzić siostrze?

- Myślę, że wszystko, inaczej mnie zabije, że coś przed nią ukryłam.

- Mam się przygotować na wizytę twoich żadnych krwi rodziców?

Jessica uśmiechnęła się i pokręciła głową.

## RANCZER I MODELKA

171

- Ona nie piśnie słowa. Siostry potrafią trzymać sztamę.

- My też kryliśmy jeden drugiego przed rodzicami.

- To zupełnie naturalne. Trzech braciszków... - Na twarzy Jessiki odmalowało się przerażenie. - Clyde, a jeśli... jeśli będziemy mieli trojaczki?

Clyde'a też trochę przeraziła ta perspektywa.

- Powiemy sobie wtedy, że chcieliśmy mieć od razu dużą rodzinę.

Patrzyli na siebie przez chwilę, a potem obydwójce wybuchnęli śmiechem, jakby usłyszeli najzabawniejszy dowcip. Jessica i Leslie wróciły na ranczo dopiero o zmierzchu. Cały dzień spędziły w sklepach, lunch, przy którym musiały podzielić się nowinami, zajął im dwie bite godziny. Zaglądały do wielkich supermarketów i małych butików w poszukiwaniu odpowiednich strojów. W drodze powrotnej Jessica zauważyła, że cały czas jedzie za nimi jakiś samochód. Nie wyprzedzał ich, nie zbliżał się, ale też nie zostawał w tyle. To na pewno Clyde, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie. Była zmęczona, ale czuła się szczęśliwa. Zatopiona we własnych myślach ocknęła się z rozmarzenia dopiero gdy Leslie zatrzymała samochód na podjeździe przed domem.

- Szkoda, że dzień się już kończy - westchnęła, wysiadając. Zabrała swoje zakupy, cmoknęła siostrę w policzek. - Było wspaniale.

- Tak - przytaknęła Leslie. - To był naprawdę udany dzień.

Samochód, który całą drogę siedział im na ogonie, minął wjazd na ranczo i pojechał dalej. A więc to ktoś

172

## LAURIE PAIGE

obcy, pomyślała. Clyde jeszcze nie wrócił, bo w oknach było ciemno.

Weszła do domu drzwiami kuchennymi, zapaliła światło i zobaczyła kartkę przyczepioną do drzwi lodówki. Clyde pisał, że zdecydował się jednak jechać po części do traktora do Austin.

Poczuła się trochę różnie, wiedząc dokąd pojechał. Poszła na górę, niezbyt zadowolona, że obecność czy nieobecność Clyde'a jest dla niej taka ważna. Powiesiła w szafie suknię kupioną w San Antonio, przebrała się w koszulę nocną i szlafrok. Gruba biografia Adamsa czekała na stoliku przy łóżku; Jessica jeszcze jej nie skończyła czytać.

Za trzy dni opuści „Flying Aces”. W czwartek, zaraz po ślubie, pojedzie odwiedzić rodziców. Dzwoniła już do nich i zawiadomiła o swojej wizycie.

Nagle zatrzymała się, serce zabiło jej gwałtownie, na ustach pojawił się uśmiech.

Na poduszce leżała piękna różowa róża. Przyklękła przy łóżku, wzięła kwiat do ręki i przez chwilę rozkoszowała się jego delikatnym zapachem. Róża z krzewu rosnącego przy wejściu do domu, z troskliwie usuniętymi kolcami.

Cały Clyde, pomyślała, przymykając oczy. Taki opiekuńczy, troskliwy, delikatny... Będzie wspaniałym mężem i ojcem.

Przypomniała sobie poranny napad śmiechu, kiedy przeraziła się, że mogą mieć trojaczki. Ten śmiech był oznaką, że coś się między nimi zmieniło. Pojawiła się cudowna bliskość zrodzona ze świadomości, że czeka ich wspólna przyszłość.

Pragnęła Clyde'a, tak. Chciała dzielić z nim życie, czuć jego nieustanną, codzienną bliskość, nosić go w ser

## RANCZER I MODELKA

173

cu. Chyba powinna mu wreszcie powiedzieć co czuje. Wstawiła różę do wazonu, nucąc sobie cicho. Będzie czekała na niego, choćby nie wiadomo jak późno miał wrócić.



## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Clyde wrócił dobrze po zmierzchu. Zdziwił się, widząc, że bramka prowadząca na pastwisko jest otwarta.

Niemożliwe, by Miles zapomniał ją zamknąć.

Hmm. Miles pojechał na północny kraniec rancza szukać razem z pracującymi we „Flying Aces” kowbojami zagubionych sztuk bydła. Bramka była wtedy zamknięta, co oznaczałoby, że to Jessica zostawiła ją otwartą.

Nie wie o wszystkich regułach, jakimi rządzi się ranczo, próbował ją usprawiedliwić. Z drugiej strony jest rodowitą Teksanką. Rozumie, że o bydło należy dbać.

Jeśli to nie ona, to znaczy, że byli tu złodzieje bydła. Musi to sprawdzić.

Udany finał udanego dnia. Od rana wszystko szło na opak, żeby skończyć się już zupełnie fatalnie. Zjechał pół stanu, polując na części do traktora. Teraz będzie uganiał się po całym hrabstwie w poszukiwaniu krów wędrowniczek.

Może trzeba będzie dzwonić do szeryfa, jeśli ktoś je ukradł. Clyde westchnął; zapowiadała się długa, ciężka noc.

Wysiadając z furgonetki spojrzał w kierunku domu, w oknach na parterze świeciły się światła, paliło się też światło w pokoju Jessiki. Nie śpi jeszcze. Nie było zbyt późno, trochę po dziesiątej.

Jak zwykle ożył na myśl o niej. Uśmiechnął się; była

## **RANCZER I MODELKA**

### **175**

taka zaszokowana, kiedy wymyśliła, że mogą mieć trojaczki. Niewykluczone, że tak właśnie się zdarzy.

Zamknął głośno bramkę, zasunął zasuwę i wtedy rozległ się głuchy łoskot. Koszmarny ból przeszył mu czaszkę.

Ciemność przed oczami a przez głowę przemknęła ostatnia, rozpaczliwa myśl.

Jessica.

Jessica nasłuchiwała przez chwilę, ale nic nie usłyszała. Odłożyła książkę, wzięła kapcie i zeszła na dół. Clyde dawno już powinien był wrócić. Spojrzała na zegar w kuchni, po dziesiątej.

Nie to, żeby się niepokoiła. Clyde'owi nie mogło przecież stać się nic złego. On potrafi dać sobie radę w każdej sytuacji.

Zaparzyła sobie herbatę i podeszła do okna. Furgonetka stała na podjeździe, dobrze widoczna w świetle lampy umieszczonej na wysokim słupie obok obory.

Na widok samochodu odetchnęła.

Zbeształa się za niepotrzebne wywoływanie niepokoju, zabrała herbatę i wróciła na górę. Nie chciała, żeby widział ją krążącą po domu, niby żonę wyczekującą na powrót męża.

Uśmiechnęła się na widok pięknej róży w wazonie i przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Ułożyła się na łóżku we wdzięcznej pozie i wetknęła różę za dekolot koszuli nocnej. Poprawiła włosy, by spływały na ramiona.

Usłyszała ciche skrzypnięcie drzwi na dole; Clyde wszedł do domu. Ledwo panowała nad podnieceniem.

Mieli mieć dziecko, Clyde nalegał na ślub, najwyższy czas, by porozmawiali poważnie. Nie tylko o przyszłości, także o tym, co do siebie czują.

176

### **LAURIE PAIGE**

Na schodach rozległy się ledwie słyszalne kroki. - Clyde? - zawołała. Nic, żadnej odpowiedzi.

Słuchała, czy podejdzie do jej drzwi, ale z korytarza nie doszedł żaden odgłos. Cisza.

Nie potrafiła powiedzieć, skąd to wie, ale była pewna, że stoi pod jej drzwiami. Otworzyła usta, chciała ponownie go zawołać, ale rozmyśliła się.

Przeszedł ją lodowały dreszcz. Ktoś stał pod drzwiami, ale to nie był Clyde. Czuła to instynktownie. Wstała, założyła kapcie, szlafrok. Serce waliło jej jak młotem. Przeżyć... Teraz liczyło się tylko to jedno.

Podeszła cichutko do garderoby i ukryła się za płaszczem przeciwdeszczowym, po czym przesunęła walizkę tak, by ukryć za nią stopy. Czekala.

Ten ktoś wszedł do sypialni i Jessica wstrzymała oddech, nakazując sobie spokój.

Usłyszała pstryknięcie przełącznika. W szczelinie pod drzwiami garderoby pojawiła się jasna smuga. Intruz zapalił światło w łazience.

Znowu cisza, potem kroki i gwałtowne szarpnięcie drzwi: otwarte z impetem, głośno uderzyły o ogranicznik zamontowany na podłodze.

Drgnęła przerażona, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

Czekała długą chwilę, w końcu uświadomiła sobie, że ten człowiek musiał wyjść z pokoju. Powoli, ostrożnie wychyliła głowę zza płaszcza.

Intruz nie zamknął garderoby, tak że widziała ze swojego miejsca niemal cały pokój. Nikogo.

Znowu odgłos kroków; szedł teraz do sypialni Clyde'^ Wychynęła ze swojej kryjówki, na palcach po

### **RANCZER I MODELKA**

177

deszła do drzwi, wyjrzała na korytarz. Nie zobaczyła nikogo.

Nie tracąc chwili, zbiegła na dół, uważając na stopień, który czasami skrzypiał. Na ostatnim stopniu potknęła się o młotek, upadła. Młotek? Skąd się tutaj wziął? Poderwała się momentalnie i rzuciła ku drzwiom wyjściowym.

Dla utrudnienia intruzowi pogoni zgasiła światło, które wcześniej zostawiła w oczekiwaniu na powrót Clyde'a i wybiegła na podjazd. Zdażyła jeszcze usłyszeć, że tamten biegnie galerią pierwszego piętra. Nie miała czasu do stracenia. Zaczęła biec w kierunku strumienia.

Chyba po raz pierwszy w życiu cieszyła się z panujących wokół ciemności, rozpraszanych zaledwie przez wątłą poświatę księżyca w nowiu.

Poczuła wilgotne dotknięcie i szarpnęła gwałtownie dłoń...

- Smoky - szepnęła przez ściśnięte gardło.

Pies wyprzedził ją, zakręcił się, podskoczył i chwycił za kraj koszuli gotów do zabawy.

- Nie - fuknęła i żartowniś podkulił posłusznie ogon. Biegł teraz obok niej, najpewniej przekonany, że to przebieżka, jedna z tych, na które często zabierała go ta miła pani.

Dotarli do kępy drzew i Jessica się zatrzymała, oparła o pień i spojrzała za siebie, czy nie dojrzy w mroku obcej sylwetki.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że to jej prześladowca, Roy Balter, chory facet, który zmusił ją do ucieczki z Nowego Jorku.

Położyła dłoń na piersi. Róży nie było. Musiała ją zgubić w czasie ucieczki. Łzy napłynęły jej do oczu.

**178**

**LAURIE PAIGE**

Idiotka, myślała, że to Clyde zostawił w sypialni ten znak miłości.

Dojrzała w oddali mroczną sylwetkę. Balter biegł w jej stronę, pokonywał dzielącą ich odległość w zastraszającym tempie, mimo panujących ciemności. Ruszyła nad strumień.

Uniosła koszulę, szlafrok i weszła do wody. Stąpała po kamienistym dnie, potknęła się, potem uderzyła kolaniem w duży głaz, ale przeszła na drugi brzeg.

Smoky wahał się, pisnął kilka razy, przestępując z łapy na łapę, w końcu zdecydował się skoczyć do wody i dogonić Jessicę.

Nie zatrzymywała się, wiedziała, że owczarek zaraz się z nią zrówna. Biegła ile sił stokiem wzgórza, minęła zabudowania fermy kurzej i skręciła w stronę domu Clintonów; tam znajdzie schronienie, będzie bezpieczna.

Smoky był już u jej boku, sadził wielkimi susami. Zrozumiał, że to nie zabawa. Czuł niebezpieczeństwo, czasami oglądał się do tyłu, jakby chciał sprawdzić, czy pogoń się zbliża.

Jessica też się obejrzała. Balter gnał za nimi ubrany od stóp do głów na czarno. Tylko twarz białała w poświacie księżycy, upiorna niby zjawą.

Powoli traciła siły. Dotarła na szczyt wzniesienia i tutaj zakończyła się jej ucieczka. Usłyszała tupot tuż za plecami i zimne palce zacisnęły się na jej nadgarstku. Wykręcił jej rękę i odgiął do tyłu. Pchnięta z całych sił, upadła twarzą na trawę.

Smoky zaskomlał, zaniepokojony, zdezorientowany zaczął się kręcić w kółko koło leżącej Jessiki.

- Mam cię - wycedził Balter z triumfem w głosie.

Przygniótł ją kolaniem do ziemi... Próbowała się bro-

**RANCZER I MODELKA**

**179**

nić, podnieść, ale nie mogła wykonać żadnego ruchu. Przyciskał tak mocno, że brakowało jej powietrza.

- Puść mnie - krzyknęła. - Nie zrobiłam ci nic złego. Zostaw mnie w spokoju.

Chwycił ją za włosy i pociągnął, zmuszając, by uniosła głowę. Nachylił się ku niej i uśmiechnął: dzikie zwierzę, które dopadło ofiarę.

- Jesteś moja - wychrypiał. - Uciekłaś przede mną i zostaniesz ukarana.

Poczuła na gardle metalowe ostrze. Nóż... Ten szalenciec miał nóż...

Przemknęła jej przez głowę myśl o Clydzie, o wspólnej przyszłości, której już nie będzie.

Zachowaj spokój, nakazała sobie. Za wszelką cenę zachowaj spokój.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytała. Próbowała grać na zwłokę, szukała gorączkowo sposobu wydobywania się z tego koszmaru.

Balter się roześmiał.

Ciarki ją przeszły. Znała ten śmiech, słyszała go tyle razy w słuchawce telefonu. Nienawidziła Baltera. Miotła ją bezsilna wściekłość, paraliżowało przerażenie. Jak mógł? Jak można robić coś takiego drugiemu człowiekowi?

- Puszczaj! - Nie zważając na ból, szarpnęła się na bok. Balter zachwiał się, wtedy kopnęła go prosto w twarz.

- Suka - wycharczał.

Udało się jej stoczyć kawałek...

- Bierz go, Smoky! Bierz go!

Pies skoczył z głośnym ujadaniem ku Balterowi. Jessica zerwała się z ziemi, natarła niczym taran na szaleńca.

Wykorzystała jego zaskoczenie i kopnęła go

**180**

## **LAURIE PAIGE**

ponownie w twarz, z całej siły, kolanem. Sekundę później Smoky zatopił zęby w jego rękę.

Jessica, nie czekając co będzie dalej, pognęła w stronę domu Perezów. W oknach nie paliły się światła, ale była pewna, że są w domu. Następnego dnia musieli wstać wcześniej, dzieci szły do szkoły. Pędziła jakby ścigały ją zastępy demonów.

Usłyszała za plecami, że Smoky zaskowyczał, krótko, przeraźliwie i serce ścisnęło się jej z bólu. Balter musiał dźgnąć go nożem. Dobiegła do uspiętego domu.

- Clinton! - wołała. - Cimma! Pomocy, pomocy! Zapaliło się światło w jednym oknie, potem w następnym, i następnym. Cała rodzina zerwała się z łóżek.

Drzwi frontowe otworzyły się w chwili, gdy wpadła na ganek.

- Clinton - wydyszała, rzucając się ku niemu. - Dzwon na policję. Ten człowiek... Napadł...

- Wszystko w porządku. Cimma rozmawia już z szeryfem. Tu jesteś bezpieczna.

Dopiero teraz zobaczyła córkę i syna Perezów. Stali w drzwiach uzbrojeni w strzelby, zdeterminowani, gotowi w każdej chwili ich użyć. Dzieciaki. Ledwie nastolatki.

- Dzięki Bogu - zdołała wyszeptać i, o wstydzie, rozplakała się.

Clyde ocknął się. Głowa mu pękała, czuł nudności. Myślał tylko o jednym, znaleźć Jessicę.

Nie wiedział, kto go zaatakował: złodziej bydła czy Balter, ale czuł, że Jessica jest w niebezpieczeństwie.

Podniósł się na kolana i wstał, przytrzymując płotu. Ruszył w stronę domu i w tej samej chwili w oknach zgasły światła.

## **RANCZER I MODELKA**

**181**

Ktoś przemknął przez patio i pobiegł ścieżką wiodącą nad strumień. Po chwili wyłoniła się druga postać i podążyła w ślad za pierwszą.

Wpółprzytomny ruszył za tamtą dwójką. Ból rozsadzał mu głowę, serce zamierało z przerażenia. Nie dotrzymał danej obietnicy. Nie uchronił Jessiki przed szaleńcem, który ją prześladował. Bywały nawet momenty, kiedy wątpił w istnienie tego człowieka.

- Dobry Boże - szepnął.

Nic więcej nie potrafił z siebie dobyć, ale to krótkie wezwanie było modlitwą, prośbą o bezpieczeństwo Jessiki, o to, by zdążył ją uratować.

Głowa bolała go tak strasznie, że co kilka kroków musiał przystawać, ale mimo to szedł dalej.

Jessica, Jessica.

Jej imię cały czas rozbrzmiewało mu w uszach Uratuje ją. Musi ją uratować, powtarzał sobie. Był już nad strumieniem, kiedy usłyszał jej wołanie o pomoc.

Przebrnął na drugą stronę, z trudem chwytając równowagę na śliskich kamieniach.

Dotarł niemal na szczyt wzgórza i wtedy doszedł go straszny skowyt. To Smoky, przemknęło mu przez głowę. Ten łotr musiał zrobić krzywdę psu.

- Sukinsyn - zaklął i zaczął biec ile sił w nogach, zapominając o bólu. Przed oczami miał czerwoną mgłę, pustkę w głowie. I wściekłość w sercu. Chyba nie czuł w tej chwili nic poza wściekłością.

Wbiegł na polanę w momencie, kiedy Balter unosił uzbrojoną w nóż dłoń, gotując się do zadania kolejnego ciosu owczarkowi.

Clyde rzucił się na Baltera, zwarł z nim w morderczym uścisku. Mocowali się przez chwilę, w końcu



**182**

## **LAURIE PAIGE**

udało mu się przygnieść łajdaka do ziemi: zdzielił go z całych sił pięścią w twarz.

- Za Jessicę - wydyszał i uderzył jeszcze raz. - Za Smoky'ego. - Jeszcze raz. - Za wszystkich innych, których skrzywdziłeś.

Clyde opuścił rękę, czekał, ale Balter się nie ruszał. Nóż wypadł mu z bezwładnej dłoni. Clyde chwycił go i zatknął za pasek.

Zobaczył światła u Clintonów. Miał nadzieję, że Jessice udało się tam schronić. Pchnął Baltera, nakazując mu w ten sposób, by ruszył w stronę oświetlonego domu, ale nóż trzymał w pogotowiu, w razie gdyby szaleńcowi przyszło do głowy stawiać opór. Gdzieś w głębi duszy pragnął chyba, by Balter dał mu okazję do ataku. Najchętniej starłby tego człowieka na miazgę.

Czuł żądzę krwi - tę niełatwo zaspokoić, kiedy raz się w człowieku obudzi.

Słyszał syreny, widział migające światła nadjeżdżających wozów patrolowych. Policja za moment będzie na miejscu.

Dotknął czaszki i poczuł ciepłą maź na palcach. Krew.

- Clinton! - zawołał.

Na ganku niemal natychmiast pojawili się Perez i jego syn. Clyde uśmiechnął się.

- Mam tego sukinsyna. - Popchnął Baltera w stronę ganku. - Trzeba zająć się Smokym. Potrzebuje pomocy.

Świat zawirował mu przed oczami. Musiał jeszcze zadać najważniejsze pytanie.

- Jessica jest u was?

- Tak - potwierdził Clinton zdławionym głosem. - Synu, zobacz co z psem. A ty, Clyde, oprzyj się o mnie. Daj mi nóż.

## **RANCZER I MODELKA**

**183**

Clyde położył rękę na ramieniu Clintona, oddał mu skrwawiony nóż i zemdlął.

Jessicę obudziło światło wpadające przez okno. Otworzyła oczy i przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest. Prawda, siedzi przy łóżku Clyde'a w szpitalu w San Antonio.

Spał teraz spokojnie, ale tylko dlatego, że w końcu wpuszczono ją i pozwolono przy nim zostać. Chwycił ją za rękę, długo patrzył jej w oczy, wreszcie usnął.

Ona też zdrzemnęła się w fotelu. Czuła się bezpieczna. Jej prześladowca został aresztowany, a człowiek, którego kochała, był pod dobrą opieką. Obojgu nic już nie groziło. Clyde miał lekkie wstrząśnienie mózgu, kilka dni musiał zostać w łóżku, ale poza tym nie odniósł żadnych poważniejszych obrażeń.

Zacisnęła zęby na wspomnienie koszmarnego wieczoru. Balter otworzył bramkę prowadzącą na pastwisko i zaczął się na Clyde'a. Podkrał się do niego od tyłu i zdzielił młotkiem w głowę, gdy Clyde zamykał bramkę. Wyklinała łajdaka w myślach najgorszymi słowami, których dobrze wychowana panna nie powinna nawet znać.

Przeciagnęła się, jęknęła cicho i dotknęła ostrożnie bandaża na ramieniu. Nóż Baltera zranił ją dość głęboko, ale rana nie była aż tak poważna, by istniała konieczność hospitalizacji. Założono szwy, opatrunek i to wszystko. Jessica uśmiechnęła się na myśl, że jest pozszywana.

- Która godzina? - odezwał się Clyde.

- Dochodzi siódma. - Wstała i podeszła do łóżka. - Zaraz przyniosą śniadanie. Jesteś głodny?

- Nie wiem. Gdzie ja jestem?

**184**

## **LAURIE PAIGE**

- W szpitalu. Masz wstrząśnienie mózgu i niewielką ranę głowy.

- Balter mi przyłożył.

- Na szczęście kapelusz trochę zamortyzował uderzenie.

Clyde zmierzył Jessicę zatroskanym spojrzeniem.

- Nic ci nie jest?

- Można powiedzieć, że nic. Ranił mnie w ramię, ale już mnie zszyli. - Jessica uśmiechnęła się. - Krwawiłam tylko okropnie. Clintonowie byli przerażeni, kiedy mnie zobaczyli. A już kompletnie osłupieli, kiedy ty się pojawiłeś z półprzytomnym Balterem i nożem w dłoni.

- Smoky... - Clyde bał się złych wieści.

- Wszedł cało - zapewniła go Jessica pospiesznie. - Weterynarz go pocerował, zaaplikował kroplówkę, antybiotyk i powiedział, że psu należy się dyplom szkoły przetrwania, taki jest silny i dzielny... Uratował mi życie - dodała łamiącym się głosem. Rzucił się na Baltera i dał mi szansę ucieczki.

Przez twarz Clyde'a przemknął grymas wściekłości, w oczach pojawił się zimny błysk. Przeklęty łobuz!

- Od początku wiedziałem, że Smoky to wspaniały pies - powiedział po chwili i westchnął. - Jak długo będę musiał tu zostać? Pytałaś lekarzy?

- Jeszcze dzisiaj cię wypiszą, ale musisz uważać. Przy wstrząśnieniu mózgu zawsze konieczna jest obserwacja.

Clyde kiwnął głową.

- Jasne. Mógłbym się napić kawy?

- Przyniosę ci. - Jessica uśmiechnęła się i wyszła z pokoju.

## **RANCZER I MODELKA**

**185**

Przez cały dzień przez pokój Clyde'a przewijali się odwiedzający. Informacja o feralnej przygodzie i zatrzymaniu Baltera trafiła do wiadomości ogólnokrajowych. Kiedy Miles powiedział o tym bratu, Clyde zadzwonił natychmiast do rodziców, żeby ich uspokoić i zapewnić, że on i Jessica czują się dobrze. Zrelacjonował staruszkom tyle, ile pamiętał, po czym przekazał słuchawkę Jess, by opowiedziała, jak całe zajście wyglądało od jej strony.

- Zaczęło się od tego, że znalazłam w swojej sypialni piękną różę - mówiła. - Pomyślałam... - tu przerwała, nie mogła przecież powiedzieć co pomyślała. - Powinam od razu się domyślić, że to on ją położył na poduszce. -

Opowiedziała o różach, które zostawiał w jej nowojorskim mieszkaniu, o tym, że właśnie wtedy zdecydowała się uciec z miasta i zaszyć na miesiąc w Teksasie.

Kiedy odłożyła słuchawkę, zorientowała się, że Miles i Clyde wpatrują się w nią zdumieni.

- Co się stało?

- Nie wspominałaś nic o różach - w ich głosie zabrzmiał wyrzut. - Nie mówiłaś o pociętych płatkach. To chory człowiek, psychol.

- A ta ostatnia róża? Co pomyślałaś, kiedy ją zobaczyłaś? - zapytał Clyde i skrzywił się z bólu.

Jessica przybrała absolutnie obojętną minę.

- Nic nie pomyślałam - oznajmiła równie obojętnym i pozbawionym wyrazu głosem.

Kłamczucha, pomyślał. Ale on wyciągnie z niej prawdę. Musi to usłyszeć z jej ust.

- To ja już pojedę - rzucił Miles lekko, jakby nie zauważył, co się dzieje. - Jess, masz kluczyki od kombi?

**LAURIE PAIGE**

- Mam. Dziękuję, że przyprowadziłeś samochód. Lekarz powiedział, że mogę spokojnie siadać za kierownicą jak tylko Clyde będzie gotów do wypisu.

- Moim zdaniem już mógłby wracać do domu. Ma twardą głowę. - Tu rzucił bratu ironiczne spojrzenie.

- Bardzo twardą. Zakuta pała, można powiedzieć.

- Zrozumieliśmy subtelną aluzję - wycedził Clyde. Chciał pozbyć się czym prędzej Milesa i zostać sam z Jessicą. Miles wyszedł, chichocząc pod nosem. Ledwie zniknął, pojawili się Amy i Steve, zaraz potem przyszli rodzice Jessiki i Leslie.

Po lunchu zaglądali kolejni odwiedzający. Clyde wykorzystał fakt, że wyszedł ze spotkania z Balterem bardziej poszkodowany, i pozostawił opowiadanie o strasznych wydarzeniach minionej nocy Jessice. Słuchając powtarzanej po wielokroć relacji, znowu był na wzgórzu, czuł tamto przerażenie, potrzebę ratowania Jessiki, uchronienia jej za wszelką cenę przed agresją szaleńca. Nie myśl już o tym, nakazywał sobie na darmo, gdy w głowie zaczynało huczeć.

Miał nadto do pięknej pani kilka pytań, które domagały się odpowiedzi, a których ciągle nie miał okazji zadać.

- Hej, czy tutaj leży bohater dnia, Clyde Fortune?

- odezwał się rozkoszny kobiecy głos.

- Violet! - wykrzyknęła zdumiona Jessica. - Skąd się tu wzięłaś? Powinnaś jeszcze żeglować po oceanie.

- Można wydostać się ze statku, korzystając z helikoptera - wyjaśniła pani doktor. - Pod warunkiem, że człowiek dysponuje kartą kredytową o odpowiednio wysokim limicie.

Violet uściskała oboje pacjentów. Pod jej pozorną bez troską i dobrym humorem Clyde wyczuwał wyraźnie zaniepokojenie. Nie znał takiej Violet i podejrzewał po cichu, że kochana siostrzyczka bardziej martwi się o swoją przyjaciółkę niż o rodzony brata.

Jessica po raz setny musiała opowiadać, co się zdarzyło. Jak to kobiety, obie panie porozumiewały się w pół słowa: mówiły przy tym, jakże by inaczej, równocześnie, punktowały momenty kulminacyjne, stawiały pytania istotne, w stosownych miejscach dając należyty wyraz niedowierzaniu to znowu oburzeniu.

Clyde przysłuchiwał się im mocno rozbawiony.

W jakimś momencie Violet oświadczyła, że bierze na siebie rolę szofera i zawiezie drogich tu obecnych na ranczo. Zdążyła już dowiedzieć się od lekarza prowadzącego, że Clyde zostanie wypisany około drugiej.

Krótko przed tym czasem pojawił się Ryan Fortune. Przywitał się wylewnie z obojgiem poszkodowanych, a oni musieli go zapewniać, że nie odnieśli żadnego poważniejszego uszczerbku na ciele.

- Bogu dzięki - odetchnął Ryan i zapytał niezbyt inteligentnie: - Dzwoniliście do waszych rodziców, żeby ich uspokoić?

I znowu musieli zapewniać, że owszem, telefonowali, uspokajali i że rodzice Jessiki mogli się nawet przekonać naocznie o ich stanie.

Kiedy już wyjaśnili wszystko, wdali się w rozmowę na temat przyczyn powstawania obsesji u niektórych ludzi oraz ujawniających się w ich zachowaniach mrocznych motywów, kierujących ich działaniem.

- Zadanie śmierci jest dla kogoś takiego aktem wzięcia drugiej osoby w ostateczne, absolutne posiadanie - rzekł Ryan, dotknął palcami skroni, jakby ta

188

## LAURIE PAIGE

straszliwa myśl przyprawiła go o ból, po czym uśmiechnął się i zwrócił do Violet: - Miałaś udany rejs?

- Bardzo udany. - Violet opowiedziała kilka urlopowych anegdot i przez chwilę wyliczała przywiezione z podróży pamiątki. - Wyobrażacie sobie jak egzotycznie będę wyglądała w sarongu, z kolczykami z muszelek w uszach?

Mogłabym tak się ubrać na ślub Steve'a, ale **nie** wiem jakie buty miałabym założyć. Małajki **chodzą boso**.

**Wszyscy się roześmiali i zaczęły padać rozmaite sugestie dotyczące stosownego obuwia. Ustalono, że najbardziej odpowiednie byłyby kwiaty zatknięte między palcami stóp.**

- **Pomyślę o tym - obiecała Violet.**

- Kiedy chcesz wracać do Nowego Jorku? - zapytał Ryan.

- Nie wiem jeszcze - odparła pani doktor po dłuższej chwili z pewnym wahaniem. - Wzięłam urlop bezpłatny...

Muszę przemyśleć wiele rzeczy, zastanowić się nad sobą.

- Hmm - chrząknął patriarcha rodu i spojrzał na zegarek. - Na mnie już czas, będę się zbierał. Odprowadzisz mnie do wyjścia, Violet?

- Oczywiście, z przyjemnością.

- Chciałbym ci zadać kilka pytań - podjął Ryan, kiedy szli szpitalnym korytarzem. - Usiądźmy na chwilę w ogrodzie, tam będziemy mogli porozmawiać spokojnie.

Violet skinęła głową i po chwili siedzieli na ławce pod cienistą sykomorą. Ryan zwlekał przez moment, jakby ważył słowa, zanim znowu się odezwał.

- Chodzi mi o kwestie medyczne, nie chciałbym niepotrzebnie niepokoić Lily i reszty rodziny.

## RANCZERI MODELKA

189

Violet ponownie kiwnęła głową. Doskonale rozumiała Ryana. Ludzie dopóki mogą próbują oszczędzać najbliższych i starają zachować dla siebie fakt, że są chorzy, tym bardziej gdy w grę wchodzi coś poważniejszego. Przed bliskimi trudno jednak cokolwiek ukryć. Zwykle widzą, że dzieje się coś złego, martwią się. Toczy się subtelna gra: chory ukrywa prawdę, oni nie zdradzają się ze swoimi podejrzeniami, obie strony milczą.

- Mam od pewnego czasu bóle głowy.

- Bardzo dolegliwe? Ryan zawahał się.

- Obawiam się, że tak. Przychodzą coraz częściej, są coraz silniejsze. Mogłabyś przebadać mnie jakoś... - szukał odpowiedniego słowa - po cichu, bez robienia wielkiego szumu?
- Nie chcesz, żeby rodzina się dowiedziała, rozumiem.
- Otóż to. Po co mają się denerwować na zapas.
- Chętnie cię przebadam. Jak się umówimy?
- Może zaraz po ślubie Amy i Steve'a? Tak byłoby najlepiej. Mogłabyś przyjechać do „Dwóch Koron” i zostać kilka dni.

Violet pokręciła głową.

- Po ślubie chciałabym poświęcić trochę czasu Cly-de'owi i Jessice. Obydwoje będą potrzebowali czulej troski po tym koszmarnym incydencie. Może tydzień po ślubie? Co ty na to?
  - Doskonale. Będę ci bardzo wdzięczny.
  - Czy to wyraźnie zlokalizowany ból czy raczej rozproszony? - zapytała Violet, jak nakazywało jej lekarskie poczucie obowiązku.
- Ryan dotknął lewej skroni.
- Raczej zlokalizowany, chociaż nie zawsze.



190

## LAURIE PAIGE

- Rozumiem. Wódź, proszę, oczami za moim palcem, ale ruszaj głową. - Uniosła palec i powoli przesunęła go mocno w lewo, potem w prawo.

Po kilku takich najprostszych testach orzekła, że po przyjeździe na ranczo Ryana przeprowadzi dokładniejsze badania.

- Wtedy zdecydujemy co dalej.

**Ryan podziękował** i ruszył do swojego samochodu, a **Violet wróciła do pokoju brata**, gdzie zastała lekarza prowadzącego.

- **Może ich pani zabierać do domu** - powiedział. - **To twarde egzemplarze.**

W **drodze do „Flying Aces”** Violet poinformowała swoich **pasażerów**, że **zostanie** z nimi przez kilka dni po ślubie, a **potem** zamierza złożyć wizytę w „Dwóch Koronach”.

- Zastanawiałam się o czym chciał z tobą rozmawiać - bąknęła Jessica, ale nie doczekała się żadnej odpowiedzi. Nie wiedziała, że chodziło o poradę medyczną i że w związku z tym Violet zobowiązana jest do milczenia.

Jess miała niezwykłą intuicję i Violet zdawała sobie doskonale sprawę, że jeśli Ryan jest rzeczywiście **poważnie chory**, trudno jej będzie zachować rzecz w **tajemnicy przed** przyjaciółką.

Bóle głowy mogły być sygnałem najróżniejszych przypadłości, groźnych i mniej groźnych. Dopóki nie przebadają dokładnie drogiego wszystkim patriarchy rodu, nie będzie w stanie postawić żadnej diagnozy, to jasne.

Zerknęła na siedzącego obok niej brata i podziękowała w duchu opatrności, że w jego przypadku skończyło się na niegroźnym wstrząśnieniu mózgu.

## RANCZERI MODELKA

191

Może powinien dostać mocniej w ten swój tępy łeb, tak, żeby nabrał wreszcie rozumu, pomyślała z siostrzaną tkliwością. Przez całą drogę był wyjątkowo milczący, nawet jak na urodzonego mruka, jakby zmagał się z czymś poważnym.

Violet, dobra lekarka, też milczała. Nic na siłę, to podstawowa zasada. Poza tym miała swoje problemy i mnóstwo pytań dotyczących własnej przyszłości, na które nie znajdowała odpowiedzi. Od dłuższego czasu nękał ją bliżej niesprecyzowany smutek, z którym, jak dotąd, nie potrafiła sobie poradzić.

Spojrzała w lusterku wstecznym na Jessicę. Przyjaciółka wbiła nieruchome spojrzenie w szybę, ona też wydawała się przygnębiona, sądząc po wyrazie twarzy.  
Cóż, wszyscy troje, razem wzięci, nie stanowili wesołej kompanii.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Clyde czekał cierpliwie, kiedy wreszcie kolacja zostanie podana. Chciał zjeść jak najszybciej i mieć już rodzinny posiłek za sobą. Siedzieli z Jessicą na patio, Violet i Miles krzatali się przy grillu, doglądając steków, Amy i Steve przynieśli z kuchni talerze, sztucce, serwetki i teraz nakrywali do stołu. Wszyscy wykazywali zastraszającą wprost nadopie-kuńczość, prześcigając się w okazywaniu dwojgu boleśnie doświadczonym przez Baltera bliskim czułości oraz troski.

- Boli cię głowa? - zapytała Jessica.
- Umiarkowanie - mruknął Clyde. - Dlaczego pytasz?
- Wyglądałeś jak... - Jessica szukała gorączkowo jakiegoś eufemizmu.
- Wyglądałem jak krwawy upiór - odpowiedział Clyde.
- Trochę tak - zgodziła się.

Uśmiechnęła się, a jemu serce omal nie wyskoczyło z piersi, w ogóle wyczyniało jakieś niebywałe brewerie, zamiast pracować przyzwoicie, trzymając się rytmu wyznaczonego biologicznymi prawami.

- Kolacja gotowa - zawołała Violet.

Clyde podniósł się ostrożnie, by nie narażać głowy na gwałtowne ruchy, ujął Jessicę za rękę, podprowadził do stołu i zajął krzesło obok niej. Odgarnął jej włosy ze

## **RANCZER I MODELKA**

### **193**

zranionego ramienia i z największym wysiłkiem powstrzymał się, by nie pocałować bolącego miejsca;

Kiedy opuścili szpital, zaatakowała ich chmara reporterów. Jessica, z racji swojego zawodu posiadająca imponującą umiejętność radzenia sobie z mediami, i tym razem nie miała problemów. Odpowiadała szczerze na wszystkie pytania, ale była oszczędna w słowach.

Zwięzłość nie przeszkodziła jej wszak uczynić z Cly-de'a i Smoky'ego prawdziwych bohaterów. A on przecież, co przyznawał z zakłopotaniem, tylko „przyszedł i posprzątał”, zjawiając się na sam finał. Tak naprawdę to Jessica przy pomocy Smoky'ego pokonała szaleńca.

Dziennikarze irytowali go, ona była oswojona z mikrofonami podtykanymi pod nos, z błyskiem fleszy i oślepiającymi światłami reflektorów. W czasie głównych wydań wiadomości jej uśmiechnięta twarz pojawiała się na ekranach telewizorów w całym kraju: on się krzywił i burmuszył przed kamerami, Violet zachowywała absolutny

spokój. Jakiejś ekipie udało się nawet dostać do kliniki dla zwierząt i nakręcić kilkanaście sekund materiału ukazującego Smoky'ego w bandażach i pod kroplówką.

Violet doglądała grillowanego pstrąga, wydawała polecenia Milesowi i doprawiała sałatę. Nie badała dotąd Clyde'a, ale widział, że przez całe popołudnie i wieczór obserwuje go uważnie.

Nie miał urazu mózgu, ale serce? Co z sercem? To już inna sprawa.

Gdyby Jessice stało się coś złego...

Wolał o tym nie myśleć i skierować uwagę na coś innego, zapomnieć chociaż na chwilę o koszmarze.

- Wygląda pysznie - pochwalił wysiłki rodzeństwa,

194

## LAURIE PAIGE

przyglądając się pstragowi z rusztu z doprawionym na ostro ryżem.

Podczas kolacji rozmowa koncentrowała się, co zrozumiale, wokół ostatnich wypadków.

- Co dzieje się w umyśle człowieka, który chce zawładnąć inną osobą? - zgadnął Clyde, spoglądając na siostrę. Kto jak kto, ale ona powinna znać odpowiedź na to niełatwe pytanie.

Violet rozłożyła ręce w bezradnym geście.

- Niestety, lekarze też nie wiedzą wszystkiego. Nasz umysł ciągle stanowi tajemnicę. Czy socjopatia jest wytworem nacisków otoczenia, rodziny, środowiska, w którym wyrastamy, czy też chorobą zapisaną w genach? Czy to wrodzone zakłócenie prawidłowych funkcji mózgu, czy może wynik niedostarczenia organizmowi niezbędnych dla zdrowia składników? Można mnożyć pytania.

- Myślę, że na osobowość socjopatologiczną składa się po trochu wszystko, o czym mówisz - zawyrokował Steve.

Violet skinęła głową.

- Nie ma prostych, jednoznacznych odpowiedzi, szczególnie w medycynie.

Clyde przyglądał się Jessice, posługiwała się co prawda prawą ręką przy jedzeniu, ale starała się jak najmniej poruszać ramieniem. To oczywiste, że rana, choć niegroźna, musiała jej sprawiać ból.

Powtarzał sobie, że nie wolno mu myśleć o tym, że mogła zginąć, nie wolno się zadrećcać, a jednak przed oczami ciągle pojawiały się obrazy bezbronnej ofiary walczącej zaciekle o życie.

Po kolacji Amy i Steve pożegnali się, upewniając się jeszcze czy Jessica i Clyde, mimo odniesionych obra-

## RANCZER I MODELKA

195

żeń, pojawią się na ślubie. Zaraz potem Violet wysłała oboje bohaterów dnia do łóżek.

- Przyniosę wam mleko i herbatniki na dobranoc - obiecała z wesołym uśmiechem.

Clyde przebrał się u siebie w pokoju w domowy dres z miękkiej bawełny i czekał, dając czas Jessice, by i ona mogła się przebrać. Po kilku minutach zapukał delikatnie do jej drzwi i zajrzał. Dobrze sobie wyliczył, leżała już w łóżku.

Odłożyła opasłą biografię Adama na szafkę nocną i podciągnęła wyżej kołdrę. Przywitała Clyde'a miłym uśmiechem, w którym wyczuwało się jednak dystans, jakby przebywali w dwóch różnych światach.

Usiadł na skraju łóżka i Jessica odsunęła się momentalnie, dając jasny sygnał: tylko nie próbuj mnie dotykać.

- Chciałem cię o coś zapytać - zaczął ostrożnie. Skinęła głową, sliczna, poważna i bardzo spokojna.

- Kiedy zobaczyłaś różę na swojej poduszce, nie pomyślałaś, że to Baiter ją zostawił, prawda? Sama to przyznałaś, kiedy rozmawiałaś rano przez telefon z moimi rodzicami.

Jessica zawahała się, pokręciła głową i zaraz skrzywiła się z bólu. Sam obolały, zdawał się odczuwać jej ból.

- Byłbym w stanie zabić tego człowieka - rzucił popędliwie. Ilekroć pomyślał o Balterze, wzbierała w nim furia.

- Jest już za kratkami - powiedziała Jessica cicho. -1 bardzo dobrze, tam jest jego miejsce.

- A twoje? Gdzie jest twoje miejsce?

Rzuciła mu szybkie spojrzenie i zaraz odwróciła wzrok. Zaśmiała się cierpko.

196

## LAURIE PAIGE

- Nadużyłam twojej gościnności? Chciałbyś się mnie już pozbyć? Wiem, że ściągnęłam ci na głowę same kłopoty swoją wizytą i jest mi bardzo przykro z tego powodu. Jutro wyjadę, tak będzie najlepiej.

- Nie. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. - Clyde ujął jej dłoń. - Nie to miałem na myśli. Źle mnie zrozumiałaś. Wróćmy do mojego pytania. Powiedz mi, proszę, co pomyślałaś, kiedy zobaczyłaś różę?

- **Tę** na poduszce? - zapytała bez sensu, wiedziała **przecież** doskonale, o co Clyde'owi chodzi, do czego zmierza. Po prostu nie czuła się na tyle pewnie, by powiedzieć mu wprost, jakie skojarzenie przyszło jej do głowy, gdy dostrzegła kwiat.

- Tak. - Clyde był człowiekiem cierpliwym. - **Tę** na poduszce.

Jessica widziała, że nie uda się jej uniknąć odpowiedzi.

- Pomyślałam, że róża jest od ciebie i że w ten sposób chcesz mi powiedzieć, że powinniśmy się pobrać, nawet jeśli... Zamilkła. Clyde o niczym przecież nie wiedział. Nie znał jeszcze prawdy.

- O co chodzi? - zapytał, widząc jej wahanie.

- Nie miałam okazji, żeby ci powiedzieć... - Prawdę trudniej było wyznać, niż przypuszczała, a przecież doskonale wiedziała, że przyjdzie ten moment, że będzie musiała... Wzięła głęboki oddech. - Nie jestem w ciąży.

- Nie jesteś w ciąży? - powtórzył zaskoczony, pełen niedowierzania.

Pokręciła głową i poczuła dziwny smutek, jakby ominęło ją coś bardzo cennego, istotnego, coś, być może, najważniejszego.

## RANCZER I MODELKA

197

- Nie.

- Od kiedy to wiesz?

- Dzisiaj rano wszystko się wyjaśniło. Rozmawiałam z lekarzem. Jego zdaniem okres się spóźnił z powodu stresu. Wiesz, Baiter, świadomość zagrożenia, ucieczka z Nowego Jorku, ukrywanie się. Kiedy ten szaleniec został ujęty, odczułam ulgę, napięcie opadło i organizm znowu zaczął normalnie funkcjonować.

- Organizm tak, zapewne - przytaknął Clyde. - Ale jak czujesz się psychicznie? - Ciągle jeszcze niepokoił się o jej stan. - Wczorajsze zdarzenia były jednak dość traumatyczne.

- Myślę, że naprawdę odczułam ogromną ulgę. Wreszcie uwolniłam się od lęku, chociaż długo jeszcze róże będą mi się kojarzyły z Balterem.

Uśmiechnęła się, ale uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy zobaczyła pełne powagi, chmurne spojrzenie Cly-de'a. O czym myślał, kiedy tak po prostu patrzył na nią tymi swoimi ciemnymi oczami?

Nachylił się i biedne serce zaczęło bić gwałtownie, niczego nie była pewna... Czuła się zakłopotana, spięta.

Rozległy się kroki na schodach. Clyde odsunął się z ciężkim westchnieniem. Uśmiechnął się, kiedy do pokoju weszła Violet, ale Jessica wiedziała, że nie skończyli jeszcze tej trudnej rozmowy.

- Wasze mleko i herbatniki, jak obiecałam - powiedziała Violet ciepłym głosem i Jessice zakreśliły się natychmiast łzy w oczach, rozkleiła się.

Wszyscy byli tacy serdeczni, kochani, troskliwi. A ona wcale nie była taką pozbieraną, racjonalną, trzeźwo myślącą osobą, za jaką się uważała.

Zjedli razem herbatniki, wypili mleko, po czym Clyde i Violet poszli do siebie. Jessica, szczęśliwa, że dostała



198

## LAURIE PAIGE

odroczenie rozmowy zasadniczej, umyła zęby i wróciła do łóżka.

Zgasiła światło, ale poczuła się nieswojo, ciemności budziły niepokój. Na powrót zapaliła lampkę, zamknęła oczy i po chwili zapadła w płytki sen, przerywany, taki, który nie przynosi odpoczynku.

Jeszcze zanim otworzyła oczy, poczuła, że jest inaczej. Podniosła się gwałtownie i nie do końca rozbudzona, jeszcze na wpół przytomna rozejrzała się po pokoju.

Wszędzie były kwiaty. Róże. Dziesiątki róż w kilkunastu chyba wazonach: na stole, na szafce nocnej, na komodzie, na parapecie... Stały wszędzie. Leżały rozsypane na pościeli. Na podłodze układały się w coś na kształt szlaku prowadzącego ku drzwiom.

Najpiękniejsza była ta na szafce nocnej. Pąsowy pąk, zaczynający dopiero rozchyłać płatki, troskliwie umieszczony w kryształowym, wąskim wazonie'. A obok szklanka świeżego soku pomarańczowego. Uniosła ostrożnie szklanekę, bo ramię ciągle dawało się jej we znaki, upiła kilka łyków, po czym wyjęła kwiat z wazonu.

Wbrew temu, co powiedziała wieczorem, te róże nie budziły w niej lęku i skojarzeń z Balterem. Zaintrygowana, wzruszona wyszła na galerię. Szlak z kwiatów prowadził do uchylonych drzwi sypialni Clyde'a.

Pchnęła je powoli. Pusto... I tylko łóżko zasłane płatkami róż. Zamrugła zaskoczona. Przytuliła do piersi różę, którą wcześniej wyjęła z wazonu, wciągnęła w płuca powietrze przesycone delikatnym zapachem i weszła do pokoju.

Drzwi zatrzasnęły się za nią.

- Och! - Drgnęła przestraszona, ukłuła się w palec, pojawiła się kropelka krwi.

## RANCZER I MODELKA

199

Zjawił się Clyde i uniósł jej dłoń do ust.

- Przepraszam, nie zdążyłem usunąć kolców.

- Ściąłeś chyba wszystkie róże z ogrodu. Uśmiechnął się na te słowa.

- Powiedzmy, że prawie wszystkie. Wstałem o świcie, żeby zdążyć zanim się obudzisz.

- Skąd ten pomysł? Dlaczego? - zapytała. Miała nadzieję, że Clyde nie słyszy, że ze wzruszenia ledwie może mówić.

- Dlaczego? Chciałem, żebyś już się nie bała, kiedy zobaczysz różę na poduszce. Żebyś nie myślała o tamtym strasznym człowieku, tylko o mnie. Bo przecież o mnie pomyślałaś, kiedy przedwczoraj znalazłaś różę w swoim pokoju?

Miała wrażenie, że jej mózg się wyłączył, przestał cokolwiek rejestrować. Kiwnęła machinalnie głową, ale nie do końca rozumiała co się dzieje i o czym właściwie Clyde mówi.

Musiał wyczuć oszołomienie Jessiki, bo podprowadził ją do fotela stojącego pod oknem, sam usiadł na kozetce tuż obok, tak że ich kolana się stykały. Nachylił się, położył dłoń na jej dłoni.

- Muszę ci coś powiedzieć.

On chce jej coś powiedzieć. Ale czy ona usłyszy? Czy dotrze do niej znaczenie wypowiedzianych słów? Serce waliło młotem, krew tętniła w uszach. I ta kompletna pustka w głowie...

Clyde milczał długo, w końcu westchnął głośno:

- Chryste, jakie to trudne. Powinienem był poradzić się wcześniej Steve'a.

- Poradzić się Steve'a? - powtórzyła jak automat. - W jakiej sprawie?

- Nieważne. Każdy kwiat ma swoją wymowę. Ist-

**200**

**LAURIE PAIGE**

nieje język kwiatów. Czy odczytałaś to, co chciałem nimi powiedzieć? - Patrzył jej w oczy z napięciem, czekając na reakcję, na znak zrozumienia. Jessica pokręciła głową.

- Nie ułatwiasz mi zadania. - Znowu westchnął.

- Obawiam się, że nie.

Potrzebowała słów, zapewnień, miłosnych zaklęć, deszczu pocałunków, gorących uścisków i czułych pieszczot, żeby uwierzyć w to, co widziała w jego oczach, co mówiły kwiaty...

- Chcę, żebyśmy wzięli ślub. - Do Jessiki należało przemawiać wprost, język kwiatów najwyraźniej nie wystarczał. - Chcę, żebyśmy mieli dzieci. Przede wszystkim, nade wszystko chcę ciebie. Pragnę cię. Chcę mieć w tobie żonę... towarzyszkę życia. Jesteś moją miłością.

Ciągle ta pustka w głowie... Jessica, niezdolna do żadnej reakcji, wpatrywała się w Clyde'a nieruchomym wzrokiem. Ujął jej twarz w dłonie, spojrzał prosto w błękitne, szeroko rozwarte oczy.

- Kiedy dotarło do mnie, że jesteś w niebezpieczeństwie... Kiedy zobaczyłem, że uciekasz, szukając ratunku, a ten szalenciec gna za tobą, nogi się pode mną ugięły. Zrozumiałem w ułamku sekundy, w jednym bolesnym przebłytku, jakie puste, jakie jałowe byłoby moje życie bez ciebie. Gdybyś zginęła tamtego wieczoru... Nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić, nie chcę nawet o tym myśleć. Nie chciałbym już nigdy, przenigdy doświadczyć czegoś podobnego. I nie chcę żyć bez ciebie. Bądź przy mnie. Do końca naszych dni.

Słyszała poszczególne słowa, ale bardzo powoli

**RANCZER I MODELKA**

**201**

składała je w sensowną całość. Coś dziwnego się z nią działo.

- Kocham cię, Jessico. Powiedz coś, proszę. Powiedz, czy czujesz to samo co ja. Powiedz cokolwiek, ale nie milcz, na litość boską.

Wreszcie na Jessicę spłynęło olśnienie, duszę opromienił blask i jasno już czytała w swoim sercu, pojmowała każde jego drgnienie. Słowa same popłynęły z ust, jakby od dawna czekały, żeby je wypowiedziała.

- Kocham cię - szepnęła. - Tak. Bardzo, bardzo cię kocham.

Wziął ją na kolana i przytulił ostrożnie do piersi.

- Powiniennem był zrozumieć co czuję, zanim pojawił się ten łotr. Żałuję, że tyle czasu mi to zajęło. Dopiero świadomość, że mogę cię stracić na zawsze, otworzyła mi oczy.

Jessica była szczęśliwa, pierwszy raz w życiu była naprawdę szczęśliwa.

- Pomyśl, jaką wspaniała, mrozącą krew w żyłach historię będziemy mogli opowiadać naszym dzieciom. - Zmrużyła oczy, jakby widziała już przyszłość rysującą się przed nimi. - „Zdarzyło się to pewnej bezksiężycowej nocy, pośród szalejącej burzy”.

- Ale nie szalała żadna burza. I świecił księżyc - zaprotestował Clyde, człowiek rzeczowy i z gruntu prawdomówny. Nie rozumiał, biedak, że dobra opowieść, co mrozi krew w żyłach, rządzi się własnymi prawami i za nic ma fakty.

- Przepraszam cię bardzo - teraz z kolei obruszyła się autorka tak udanego początku rodzinnej klechdy, powstrzymując śmiech - ale kto tutaj właściwie opowiada?

Clyde posłał jej spojrzenie, jakiego pozazdrościłby mu najwytrawniejszy uwodziciel.

202

### **LAURIE PAIGE**

- Streszczaj się. Najważniejsze jest zakończenie. Chcę usłyszeć, że na końcu się pocałowali, a potem żyli długo i szczęśliwie. - Tu zademonstrował na czym polega ów koniec opowieści.

Jessica rozchyliła usta i oddała pocałunek. Całowali się długo, namiętnie, jak dwoje ludzi tak bardzo spragnionych siebie, że zapominają, iż trzeba czasami oddychać.

Clyde odsunął się w końcu z cichym jękiem.

- Głowa mi pęka, jakby ktoś mnie zdzielił młotem kowalskim. To okropne, nie mogę się z tobą kochać.

- Naprawdę to był niewielki młotek. Taki z dwoma tępymi końcówkami - powiedziała Jessica słodkim głosem. -

Potknęłam się o niego, kiedy zbiegałam po schodach, uciekając przed Balterem. Szkoda, że go nie podniosłam i nie walnęłam nim drania, kiedy mnie zaatakował. Nie pomyślałam. Byłam tak przerażona, że w ogóle nie myślałam.

Gnał mnie strach, chciałam jak najszybciej wydostać się z domu.

Clyde wyciągnął rękę.

- Chodźmy na dół. Poszukamy Violet i Milesa. Zaskoczmy ich. - Nagle się zreflektował. - Może to wcale nie będzie dla nich niespodzianka? Zdaje się, że znali wcześniej niż my zakończenie opowieści. - Roześmiał się i zeszli na dół objęci, ogłosić światu, że biorą ślub.

W piątek rano wstał chłodny, czuło się już w powietrzu pierwsze zapowiedzi nadchodzącej zimy.

Jessica ziewnęła, przeciągnęła się, wzięła do ręki niewielką różę leżącą na poduszce, powąchała kwiat. Ostatni raz budziła się sama w łóżku w pokoju gościnnym „Flying Aces”.

Od dzisiaj nie będzie już tutaj gościem.

### **RANCZER I MODELKA**

203

Dzisiaj Amy zostanie żoną Stevena, a ona żoną Cly-de'a. Podwójny ślub. Wielka rodzinna uroczystość.

Kiedy Amy i Steve dowiedzieli się, że Jessica i Clyde chcą wziąć ślub najszybciej jak to możliwe, uparli się, że trzeba koniecznie połączyć obie ceremonie. Cały miniony dzień spędzili na planowaniu tej niespodzianki, bo dla wszystkich gości miało to być zaskoczenie, także dla rodziców Jessiki, którzy byli pewni, że jadą na ślub Steve'a. Młodzi w największym pośpiechu wyrobili licencję i uprosili pastora z kościoła w Red Rock, by przyjechał do Austin i tam udzielił im ślubu. Steve i Amy pierwsi, zaraz potem oni.

Staną przed ołtarzem...

Za kilka godzin Clyde zostanie jej mężem...

Mężem... - pomyśleć tylko.

Jessica uśmiechnęła się do siebie i położyła dłoń na piersi. Najpierw przeżyła chwile najstraszliwszej grozy, teraz przepelniało ją szczęście. To za wiele dla biednego serca.

Ubrała się szybko i zbiegła na dół, by zjeść śniadanie ze swoim ukochanym i jego siostrą, swoją najdroższą przyjaciółką. Była też Leslie.

Po śniadaniu, które upłynęło wśród żartów i wybuchów śmiechu, Violet i Leslie pomogły się jej ubrać w suknię ślubną.

Kupowana w pośpiechu, była trochę za krótka na wysoką Jessicę i miała za obszerny stanik, ale Leslie temu zaradziła, bo od czego są wkładki do biustonosza?

Stały się one przedmiotem kolejnych żartów.

- Clyde się zdziwi, kiedy zobaczy, że piersi mi urosły - zaśmiała się Jessica. - Kiedyś, przed łąty, nazwał mnie chudą szczapą. I powiedział, że mogłabym zastąpić pękniętą strunę od czyjejs tam gitary.

**204**

**LAURIE PAIGE**

- Nie, to nie Clyde - sprostowała Violet. - To jeden z kowbojów z „Dwóch Koron”. Podkochiwałam się w nim nawet przez jakiś czas, ale jak usłyszałam ten idiotyczny żart, przeszło mi jak ręką odjął. Biedny chłopak nie wiedział nawet, co stracił i jaką straszną popełnił wtedy gafę.

Clyde, w ciemnym garniturze, krążył niespokojnie po salonie. Kiedy usłyszał śmiech dochodzący z pokoju Jessiki, zatrzymał się i po swojemu znowu naburmuszył.

- Co je tak śmieszysz? - zapytał brata.

Miles, który miał być jego pierwszym drużbą, wyszczerzył zęby i wzruszył ramionami. Skąd miał wiedzieć, co może śmieszyć kobiety, przygotowujące pannę młodą do ślubu?

Clyde spojrział na zegar i znowu zaczął wędrować niespokojnie w tę i z powrotem.

- Spóźnimy się. Jak nic się spóźnimy - mruknął podenerwowany.

- Nie spóźnimy się - uspokoił go Miles. - Mamy jeszcze mnóstwo czasu.

- Jesteśmy gotowe - zawołała w końcu Violet, przechylając się przez balustradę galerii. - Jedźcie pierwsi, chłopcy. Ruszamy zaraz za wami.

Clyde zaczął protestować, znów coś mu się nie podobało, chociaż wiedział doskonale, że pan młody może zobaczyć pannę młodą dopiero w kościele. Miles, przyzwyczajony do humorów brata, ujął go po prostu zdecydowanym gestem pod ramię i poprowadził do samochodu.

- Co to jest? - Dwa wozy policyjne czekające na podjeździe dały mu kolejny powód do irytacji.

Miles zaśmiał się.

**RANCZER I MODELKA**

**205**

- Cały ślub ma obstawę - wyjaśnił. - Ze względu na gubernatora. Jest przecież honorowym gościem.

Utworzyła się mała kawalkada pojazdów: wóz patrolowy na przedzie, samochód pana młodego, samochód panny młodej i zamykający orszak wóz policyjny z tyłu. Tak zajechali pod kościółek w Austin, z wielką pompą.

Pan młody został wprowadzony do małej świątyni przez zakrystię, panna młoda wkroczyła głównym wejściem.

Clyde'a z wrażenia przestała boleć głowa, czuł już tylko lekkie ciśnienie pod czaszką. Chciał jak najprędzej złożyć przysięgę małżeńską i zabrać swoją oblubienicę do domu. Strasznie się niecierpliwił.

Przypuszczał, że tak będzie. Nie mógł się doczekać, kiedy zostanie z Jessicą sam na sam. Tyle jej miał do powiedzenia i nie chciał, żeby ktokolwiek to słyszał. Czy tylko do powiedzenia? Odkrywał w sobie inne emocje i uczucia, które go zaskakiwały, ogromne poczucie odpowiedzialności, pragnienie absolutnej, bezwarunkowej wspólnoty i bezmierną czułość.

W zakrystii pojawił się Steve ze swoim pierwszym drużbą, Ryanem Fortune'em. Byli też obaj duchowni, którzy mieli udzielać ślubów.

- Jack i nasi rodzice już są - powiedział Steve do braci. - Mieli podróż z perypetiami, ale wylądowali szczęśliwie w Austin wczoraj późnym wieczorem. Gubernator też już przyjechał, a wokół kościoła czatują chmary reporterów i chyba kilkanaście ekip telewizyjnych.

- Gotowi? - Pastor Steve'a i Amy, czyli proboszcz kościoła, w którym odbywała się ceremonia, wyrzwał do prezbiterium, skinął na organistę, że zaraz zaczynają.



**206**

**LAURIE PAIGE**

Bracia zajęli swoje miejsca. Clyde'owi wzruszenie ścisnęło gardło na widok panien młodych prowadzonych przez ojców do ołtarza. Na widok JEGO panny młodej. Przypomnił sobie tamto deszczowe popołudnie, kiedy odbierał Jessicę z lotniska. Od tamtego dnia tak wiele się zdarzyło. Zaledwie w ciągu kilku tygodni oboje przebyli długą drogę. Dzisiaj podróż się kończyła podniosłym finałem i zaczynała nowa, we wspólne życie.

Spojrzał w rozświetlone oczy Jessiki i wiedział, że dostaje najwspanialszy, najcenniejszy skarb.

Po złożeniu przysięgi, kiedy młodzi wymienili obrączki i przyjęli życzenia od wszystkich zgromadzonych, Clyde popatrzył na Stevena, Steven na Clyde'a i obaj popatrzyli na Milesa.

- Kolej na ciebie - zwołali chórem.

- Niedoczekanie. - Miles przewrócił oczami i wszyscy wybuchnęli śmiechem.